



**Kristi Gold**

***Doktor zwany Pożądaniem***



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Michelle Lewis miała twarz anioła i ciało, które mogło zachwycić.

Niestety, doktora Nicka Kempnera, ku jego prawdziwemu żalowi, traktowała jak powietrze. A zawdzięczał to pewnemu incydentowi, do którego doszło kilka miesięcy temu, na ślubie jej siostry.

Nick nadal nie rozumiał, dlaczego tak się obraziła, gdy nazwał ją księżniczką. W końcu w tej sukni druhny naprawdę wyglądała jak osoba z rodziny królewskiej. A jeżeli wziąć pod uwagę, że ona nazwała go ropuchą w smokingu, to raczej on powinien poczuć się obrażony. Oczywiście, jego była żona pewnie nazwałaby go jeszcze gorzej.

Dziś Michelle Lewis, specjalistka od public relations w szpitalu Memorial w San Antonio, nadal wyglądała jak skrzyżowanie grzesznicy i świętej. Nie okazała najmniejszego zadowolenia na widok Nicka, który przyszedł na zebranie odrobinę za późno. No dobrze, o wiele za późno. Biorąc pod uwagę, że Michelle była jedyną osobą, która jeszcze została w sali konferencyjnej, najwyraźniej Nick nie zdążył także na zapowiadany lunch.

Gdy pochylił się nad stołem konferencyjnym, Michelle, nie przerywając zbierania dokumentów, tylko obojętnie na niego spojrzała. Nawet nie uznała za stosowne obrzucić go pretensjami.

Czując się jak zagubione dziecko, Nick czekał, aż Michelle zwróci na niego uwagę. Wreszcie zrozumiał, że czeka na próżno i się poddał.

- Co straciłem? - spytał.

- Całe zebranie. Skończyło się pięć minut temu.

Nick wzruszył ramionami.

- Przepraszam za spóźnienie. Operacja, którą zacząłem o dziewiątej, trwała o wiele dłużej, niż planowałem.

Michelle schowała laptop do pokrowca. Dopiero wtedy poświęciła Nickowi całą uwagę.

- Ponieważ jest to już drugie zebranie, które pan opuścił, może warto byłoby się zastanowić nad celowością uczestniczenia w pracach komitetu, skoro tak bardzo zakłóca to pański rozkład dnia.

Nick przywołał na twarz swój najszerszy uśmiech.

- Może moglibyśmy prowadzić zebrania na sali operacyjnej? Pani dokonywałaby prezentacji, a ja w tym czasie wszczepiałbym pacjentowi nowy staw biodrowy.

Kąciki ust Michelle uniosły się w uśmiechu, ale to nie wystarczyło, by ukazać urocze dołeczki.

- Ciekawa sugestia. Jednak większość lekarzy jakoś zjawia się na comiesięcznym zebraniu.

- No tak, ale ja chyba nie jestem taki jak większość

tutejszych lekarzy. Lubię stawiać potrzeby pacjentów na pierwszym miejscu. Już jestem taki dziwny, gdy chodzi o moją lekarską praktykę.

- Zgadzam się, że to wspaniała cecha - powiedziała Michelle. Wbiła w niego oczy koloru indygo. - Ale po to, by nasza kampania odniosła sukces, potrzebujemy wsparcia, jakiego mogą nam udzielić nasi lekarze.

Czas na dawkę dyplomacji.

- A jak idzie kampania?

- Bardzo dobrze, dziękuję. Dziś dyskutowaliśmy na temat nowego wyposażenia oddziału pediatrycznego i nad tym, jak je wykorzystać w reklamach.

Jedynym wyposażeniem, jakie w tej chwili obchodziło Nicka, było cudowne wyposażenie Michelle. Czerwony golf bez rękawów dokładnie okrywał jej szczupłe ciało, nie maskując jednak zarysu pełnych piersi. Czarna spódniczka z dzianiny sięgała do pół łydki, ale rozcięcia po obu bokach pozwalały zauważyć lśnienie pończoch na zgrabnych nogach. Długie włosy błyszczały jak polerowane drewno orzechowe stołu konferencyjnego. Nick z trudem opanowywał pokusę, by zbadać ręką ich gładkość. To było właśnie takie wyposażenie, jakie zdecydowanie mu się podobało.

Ale nie zajdzie daleko, wpatrując się w nią jak sroka w gnat. Odwrócił wzrok i przestawił swój umysł na sprawy zawodowe.

- A co właściwie ta reklama ma przedstawiać? No wy OIOM pediatryczny?

Michelle wyjęła z kieszeni zakietu przewieszzonego przez oparcie krzesła okulary i założyła je. Może chce przybrać bardziej profesjonalny wygląd? pomyślał Nick. Ale, jak dla niego, nawet w okularach wyglądała uroczo.

- Skoncentrujemy się na nowym pokoju wypoczynkowym dla rodzin.

- Pokój wypoczynkowy? Myśli pani, że warto to pokazywać?

Rozgniewała się, ale nadal była piękna.

- Jak najbardziej. Chcemy, by rodzice wiedzieli, że mogą się u nas czuć jak u siebie, gdy ich dzieci są chore. Poza tym doktor Rainey zwrócił nam uwagę na fakt, iż większość ludzi uważa za rzecz oczywistą, że aparatura jest najwyższej klasy, więc po co jeszcze o tym mówić?

Nick pomyślał, że Al Rainey stara się zdobywać punkty u Michelle. Albo nawet więcej niż punkty. I to go doprowadziło do szaleństwa. Ten facet był prawdziwym łajdakiem, zwłaszcza gdy chodziło o ładne kobiety. Ktoś powinien mu przypomnieć, że jest żonaty.

- Bez obrazy, ale Al Rainey jest chirurgiem plastycznym. - I to bardzo miernym, dodał Nick w duchu.

- Zna się na liftingach, a nie na kampaniach reklamowych.

- Pokazanie pokoju wypoczynkowego było moim pomysłem.

Co za wpadka!

- Och, naprawdę?

Michelle zmarszczyła czoło.

- Tak. Mówiąc szczerze, doktor Rainey był bardzo pomocny i wnikliwy. Poza tym on nigdy nie spóźnia się na zebrania. Wprost przeciwnie, zawsze przychodzi za wcześnie.

Nick postanowił zignorować aluzję do swojego spóźnienia, ale nie mógł przejść do porządku nad pochwałą znanego szpitalnego lowelasa.

- Chodzą plotki, że Rainey we wszystkich swoich przedsięwzięciach załatwia sprawę przedwcześnie.

Michelle zapłonęła się jak piwonia.

- Mniejsza z tym - burknęła. - Ale jest przewodniczącym komitetu i zgadza się ze mną, że należy skupić się na pokoju wypoczynkowym.

Nick postawiłby dowolną sumę na to, że pan przewodniczący skupiał się przede wszystkim na Michelle. Nie mógł opanować nagłej zazdrości, jaka go opadła. Nie mógł też oprzeć się chęci dokuczenia Michelle, tak jak ona mu dokuczyła podczas wesela. I jak dokuczała mu teraz.

- Osobiście uważam, że jeżeli ludzie mają traktować nas poważnie, powinniśmy się skoncentrować na jakości opieki medycznej. To znaczy, jeżeli moja opinia ma dla pani jakąś wartość.

Michelle zachowała spokój, ale rumieniec na jej policzkach pogłębił się.

- Panie doktorze, oczywiście, że cenię pańską opi-

nię. I obiecuję, że w tekście reklamy zostanie uwzględnione nowe wyposażenie medyczne. Czy to pana zadowalała?

Jedyną rzeczą, jaka by go w tej chwili zadowoliła, byłoby scałowanie z jej twarzy tej impertynenckiej minki.

- Tak, proszę pani. To mnie całkowicie zadowalała, W końcu uśmiechnęła się, a dołeczki, które się ukazały, głosiły jej zwycięstwo.

- Tak się cieszę, doktorze. Czy mogę jeszcze coś dla pana zrobić?

O, tak, było kilka takich rzeczy, ale żadna z nich nie wydawała się właściwa. Odganiając te myśli jak natrętą muchę, grzecznie się skłonił.

- Nie, to wszystko. - Odwzajemnił jej uśmiech. - Oczywiście, jak na początek.

Nick Kempner figurował na początku długiej listy butnych, uwodzicielskich, seksownych lekarzy, jaką Michelle sobie sporządziła.

I miał wyjątkową umiejętność doprowadzania jej do szału. Zaczęło się to od pierwszego ich spotkania, na weselu Brooke i Jareda. Wtedy, przez wzgląd na swojego szwagra i siostrę, musiała tolerować jego paskudne zachowanie. A przez wzgląd na swoją pracę również dziś okazała mu uprzejmość. Zresztą, niezależnie od jego zachowania, po prostu przyjemnie się na niego patrzyło.

Ale ona nie należała do tych kobiet, które przed mężczyzną biją czołem o ziemię. Wyobrażała sobie, że mnóstwo kobiet zrobiłoby dla Nicka Kempnera wszystko. Musiałyby tylko pokazać w uśmiechu białe zęby i rzucić im prośące spojrzenie tymi oczami koloru mokki. Natychmiast zmieniłyby się w bezrozumne owce szukające opiekuńczego pasterza.

Ale nie Michelle. Poznała zbyt wielu złotoustych lekarzy, którzy chcieli się z nią przespać, niektórzy nawet dla osiągnięcia swojego celu kusili małżeństwem. Nick Kempner przynajmniej był wolny, ale jakie to mogło mieć znaczenie, jeżeli wzięło się pod uwagę jego reputację mężczyzny, który nie przepuści żadnej kobiecie? A to, że był najlepszym przyjacielem męża Brooke, a także fakt, że Brooke niezbyt subtelnie usiłowała wystąpić jako swatka, nie miało najmniejszego znaczenia. Michelle za nic nie zgodziłaby się na związek z takim mężczyzną, nawet mimo zachęty siostry. I mimo charyzmy Nicka Kempnera.

Michelle ruszyła do windy. No, przynajmniej zebranie poszło dobrze. Ale, oczywiście, potem Nick Kempner, jak zawsze, musiał wszystko zepsuć.

- Halo, pani Lewis!

Dobry Boże, czyżby za nią szedł? Odwróciła się.

- Ma pan jeszcze jakieś pomysły?

- Nie. Żadnych. - Przesunął spojrzeniem po jej figurze od stóp do głów i obdarzył ją uśmiechem, który mógł roztopić lód.



Czując się naga, jakby miała na sobie szpitalną koszulę bez guzików, Michelle przycisnęła laptop do piersi.

- Więc co mogę dla pana zrobić?

- Chciałbym pani zająć jeszcze minutkę. Doszli do wind. Ponieważ Michelle już w szkole

średniej osiągnęła wzrost metr siedemdziesiąt, nieczęsto jej się zdarzało, by, rozmawiając z mężczyzną, musiała spoglądać w górę, tak jak teraz. Oparła się o ścianę, czekając, aż Nick zacznie mówić, ale on się nie odzywał i zaległo między nimi krępujące milczenie. W końcu pierwsza przerwała je Michelle.

- Naprawdę muszę już iść, więc proszę mi powiedzieć, co jeszcze mogę dla pana zrobić. - Niech to! Teraz otworzyła przed nim cały szereg możliwości.

Patrzył jej w oczy. Chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła.

- Jestem pani winny przeprosiny za kwestionowanie pani kwalifikacji. I spóźnione przeprosiny za moje *faux pas* na weselu Brooke i Jareda.

Przeprosiny? Tego się nie spodziewała.

- Przeprosiny przyjęte, doktorze Kempner.

Oparł się ramieniem o ścianę. Pachniał ładnie i wyglądał świetnie.

- Jestem Nick i wcale nie uważam, by sprawa zo stała załatwiona. Sytuacja trochę wymknęła mi się z rąk.

Jej też wszystko wymykało się z rąk. Nie powinna

tak na niego reagować, a tymczasem puls jej przyspieszał. Była zła na niego, że nie przyszedł na zebranie, a teraz była też zła na siebie, bo ten doktorek za bardzo jej się podobał. Czy ona nigdy się niczego nie nauczy?

- Więc nazwijmy to zawieszeniem broni - zaproponowała.

- Dobry pomysł. W końcu oboje w tym tkwimy. Dlaczego zabrzmiało to tak cholernie intymnie?

- Tak, chyba masz rację.

- Pomóc ci z tym? - spytał, wskazując palcem jej piersi.

- Słucham?

- Z komputerem.

Spojrzała w dół. Jak ostatnia idiotka zapomniała, że przyciska laptop do siebie.

- Dam sobie radę.

Zarzuciła na ramię pasek laptopa i nacisnęła guzik przyzywający windę. Odwróciła się do Nicka, a wtedy okazało się, że stoi bardzo blisko niego, tak blisko, że mogłaby przesunąć palcem po jego podbródku, obrysować usta, dołek w jego brodzie...

Na szczęście drzwi windy się otworzyły, dając jej okazję do ucieczki. Weszła do kabiny. Nick Kempner stał z rękami w kieszeniach fartucha, zuchwały ciemny lok opadał mu na czoło, a wycięcie niebieskiej bluzy ukazywało czarne włosy na piersi.

- Życzę miłego dnia.

- Nie jedziesz ze mną?

Na jego ustach znów pojawił się uśmiech, powolny jak wschód słońca i tak samo promienny.

- Och, to prawdziwa pokusa. Ale, niestety, potrzebują mnie na górze. Proszę o konsultację chirurgiczną. Może później?

Michelle czuła, że ma twarz czerwoną jak pomidor. Nacisnęła guzik windy, drzwi się powoli zasunęły, pozostawiając w jej głowie obraz Nicka Kempnera: z uniesioną ręką, złośliwym uśmiechem i ciemnymi oczami wypalającymi dziury w solidnym murze, jaki wokół siebie zbudowała.

Doktor Nick Kempner przesunął się na sam szczyt jej listy butnych, uwodzicielskich, seksownych lekarzy. I okazało się, że ta lista jest bardzo krótka.

Gorące sierpniowe słońce paliło niemiłosiernie, dając do zrozumienia, że teksańskiemu latu jeszcze daleko do końca. Strumyk potu spływał Michelle w dół po piersiach, zbierając się w dużych kroplach na brzegu stanika kostiumu kąpielowego. Przetarła czoło ręką i odgarnęła wilgotne włosy, które wysunęły się z końskiego ogona.

Biorąc pod uwagę to, że pozwoliła Nickowi Kempnerowi zbliżyć się do siebie, Michelle była prawdziwą idiotką. Niestety, nadal zajmował jej myśli, a czasami i sny, chociaż od ich spotkania minęły już dwa dni.

Przyjrzała się gościom stojącym w grupkach na wypieczonym trawniku Jareda i Brooke, ale nie zauwa-

żyła Nicka. Może uprawia w basenie wodne igraszki z jakąś naiwną pielęgniareczką? Ten pomysł zirytował Michelle, a to ją jeszcze bardziej rozzłościło.

Położyła się z powrotem na leżaku i zaczęła rozmyślać o Nicku Kempnerze. Ktoś powinien przynieść jej kij bejsbolowy, żeby mocnym uderzeniem wybiła go sobie z głowy.

Jej szwagier oddzielił się od grupki ludzi, trzymając Brooke za rękę. Michelle musiała siłą zdusić w sobie zazdrość, gdy zobaczyła, w jaki sposób Jared patrzy na jej siostrę. Jakby była boginią. Kiedyś Brooke patrzyła w ten sposób na Michelle, wprost adorowała swoją starszą siostrę. Wierzyła, że dla Michelle nie ma rzeczy nieosiągalnych i, gdyby poprosiła, starsza siostra ściągnęłaby dla niej nawet gwiazdkę z nieba. Teraz już tak na nią nie patrzyła.

Ale co w tym dziwnego? Brooke ma teraz własne życie z Jaredem. A jeśli chodzi o Michelle, to jej praca i opieka nad rodzicami nie pozostawiają wiele czasu na przebywanie z młodszą siostrą. Obie są już dorosłe, żyją swoim życiem. Przestały być małymi, rozchichotanymi dziewczynkami, które praktycznie się nie rozstawały. Brooke nie potrzebuje jej już tak jak kiedyś. I tak powinno być.

Więc dlaczego czuje się jak bohaterka strącona z piedestału?

Jared wskoczył na stół i głośno zagwizdał.

- Ludzie, posłuchajcie! Chcemy wam coś zakomunikować!

Michelle wstała z leżaka, obwiązała mocniej ręcznik wokół talii i podeszła bliżej razem z innymi. Jared posłał Brooke jeszcze jedno pełne uwielbienia spojrzenie, a potem odwrócił się do zaciekawionych gości.

- Jak wiecie - zaczął - od czasu wypadku byłem na zwolnieniu. Ale teraz, dzięki pomocy mojej pięknej żony, która jest również utalentowaną fizykoterapeutką, wreszcie znów wracam na salę operacyjną.

Rozległy się głośne oklaski. Michelle poszukała wzroku Brooke i uniosła do góry kciuk. Brooke odpowiedziała radosnym uśmiechem.

Jared postukał o stół butelką piwa, bo jeszcze nie powiedział wszystkiego.

- I chociaż jest to dobra wiadomość, mam jeszcze lepszą. Podczas terapii, którą moja żona stosowała z taką maestrią, zdarzyło się jeszcze coś.

Jared wyciągnął rękę do Brooke i pomógł jej wejść na stół. Objęli się w pasie.

- Dziecino, chcesz im sama o tym powiedzieć? - spytał Jared.

Brooke skinęła głową. W oczach miała łzy. Michelle zauważyła, że otacza ją jakby nimb światłości, czego do tej pory nie spostrzegała. Mogła odgadnąć, co się zaraz stanie. Brooke powie o czymś bardzo ważnym, tak ważnym, że zmieni to życie ich wszystkich.

- Będziemy mieć dziecko - powiedziała Brooke i roześmiała się.

Michelle stała jak sparaliżowana, podczas gdy Jared

przyciągnął żonę jeszcze bliżej i obdarzył ją niespiesznym pocałunkiem. Michelle poczuła taki ból, jakby ktoś wbił jej nóż w serce. Dlaczego Brooke nie podzieliła się tą wiadomością najpierw z nią? Czemu jej siostra, najbliższa osoba na całym świecie, czekała z ogłoszeniem nowiny, którą miała obowiązek przekazać najpierw prywatnie swojej rodzinie?

Gdzieś w głębi duszy Michelle rozumiała, że powinna być szczęśliwa ze względu na Brooke i Jareda. Powinna fikać koziołki i wznosić razem z tłumem radosne okrzyki. Jej matka już ścisnęła Brooke, a ojciec poklepywał Jareda po ramieniu. Ale nie mogła przyłączyć się do ogólnej radości.

Odczuwała jedynie ból i strach. Ból, bo Brooke nie powiedziała jej pierwszej o dziecku, a strach z powodu astmy siostry, astmy, na którą Brooke cierpiała od urodzenia i która może utrudnić przebieg ciąży.

Z trudem powstrzymywała łzy. Nienawidziła płakać. Nienawidziła nawet tego, że czasami odczuwa potrzebę płaczu, bo traktowała to jak objaw zwykłego egoizmu. Musi stąd odejść, dopóki jeszcze może. Utorowała sobie drogę w tłumie i pobiegła do kuchni, zadowolona, że przynajmniej raz jej matka zajmuje się Brooke zamiast bawić się w naczelnego kucharza i pomywaczkę.

Gdy już znalazła się w kuchni, łzy popłynęły wezbranym strumieniem. Pozwoliła sobie na to tylko przez krótką chwilę, a potem zaraz zaczęła zapamiętane

sprzątać po lunchu. Jak pokojówka, którą popędza zegar. Jak jej matka. Wyrzucała papierowe talerze do worka na śmieci, płukała filiżanki. W pewnej chwili podniosła plastikowy widelec z podłogi i nagle rzuciła nim przez całą kuchnię. Wylądował w kąciku jadalnym.

Powoli podeszła do stołu i uklękła. Otarła moką twarz, pochyliła się, by podnieść widelec, i zobaczyła parę nóg w sandałach. Dwie gołe, opalone kształtne nogi, porośnięte ciemnymi włoskami. Wyżej były niebieskie kąpielówki. Równie opalone ręce zwisały po obu stronach torsu okrytego białym podkoszulkiem. Podnosząc wzrok coraz wyżej, aż do ciemnych oczu, Michelle zrozumiała, że popadła w prawdziwe tarapaty.

To był on. Nick Kempner!

Stała, ściskając widelec w jednej ręce, a drugą zaciskając na oparciu krzesła. Gdy Nick napotkał jej spojrzenie, jego popisowy uśmiech zbladł. Była uczuciowym wrakiem, a on miał czelność patrzeć na nią tak, jakby jej współczuł. Dlaczego, och, dlaczego nie pojechała do domu godzinę temu? Czym sobie zasłużyła na to, by musiała znosić współczucie Nicka Kempnera? I jak, do licha, zdoła mu się wytłumaczyć?

Oczywiście nie musiała mu tłumaczyć, dlaczego płacze, ale wiedziała, że Nick i tak zażąda wyjaśnień.

- Jednak przyjechałeś? - odezwała się pierwsza, nie czekając na jego pytania.

- Tak, przyjechałem. - Nick podał jej papierową serwetkę z paczki leżącej na stole.

Wzięła ją z wahaniem i wytarła oczy.

- Pewnie myślisz, że zwariowałam.

Wcale tego nie pomyślał, ale widział, że jest wzburzona i chciał wiedzieć, dlaczego.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Zgniotła serwetkę w rękę.

- To nic takiego, naprawdę. Po prostu hormony.

Zawsze w takich dniach jestem rozdrażniona.

Wskazał palcem ręcznik, którym obwiązała biodra.

- Masz tam jakąś broń? W końcu się uśmiechnęła.

- Nie, tylko to. - Wymierzyła w niego widelec.

- Całe szczęście, bo już się bałem - roześmiał się.

- Słyszałeś nowinę? - spytała, odkładając widelec na stół.

- Nie. Dopiero przyjechałem. A co się stało?

- Brooke jest w ciąży. - W jej głosie nie usłyszał radości.

- Coś podobnego! - Nick nie ośmielił się przyznać, że Jared powiedział mu o tym wczoraj. Najwyraźniej Michelle nie potraktowano równie uprzejmie.

Doskonale wiedział, jak taka niespodziewana wiadomość może kims wstrząsnąć. Sam kiedyś przeżył coś podobnego. O tym, że Bridget żąda rozwodu, dowiedział się dopiero w chwili, gdy jej adwokat pocztą



przesłał mu papiery rozwodowe. Rozumiał więc ból Michelle.

- Nie do wiary, co? - załkała.

- Tak, absolutnie nie do wiary. Może usiądziesz?

Odsunął krzesło od stołu, a Michelle bez słowa

opadła na nie jak przekłuty balon. Siadając obok niej, szukał odpowiednich słów, czegoś, co by mogło ją pocieszyć. Ale nic mu nie przyszło do głowy.

Pomyślał, że może trzeba ją zostawić samą. A może wprost przeciwnie, potrzebuje, by ktoś ją przytulił. Chętnie by to zrobił, chociaż chyba nie byłby to najlepszy pomysł, skoro ona jest w bikini, a łzy ciekną jej z oczu jak z kranu. W tej chwili łzy wywierały na nim nawet większe wrażenie niż bikini. Nie znosił, gdy kobiety płakały. A kobieta tak silna jak Michelle Lewis na pewno nie traktuje lekko emocjonalnych wstrząsów. On też nie traktował ich lekko. Ale nie był dobry w pocieszaniu. Bridget przypominała mu o tym aż za często.

Drzwi na patio otworzyły się i stanęła w nich Jeanie Lewis, matka Brooke i Michelle. Na biodrze niosła czteroletnią córeczkę Nicka, Kelsey. W ciągu ostatnich miesięcy Nick z córką od czasu do czasu przychodzili do Grangerów na kolację. Często spotykali tam również rodziców Brooke i Kelsey uznała Jeanie za przyzwaną babcię. Niestety, Michelle ani razu nie skorzystała z zaproszenia siostry; pewnie wolała unikać ojca Kelsey po incydencie podczas wesela.

- No, widzisz, Kelsey, znalazłyśmy go - zawołała

Jeanie i posłała Nickowi macierzyński uśmiech. - Wszędzie cię szukała, aż wreszcie Jared powiedział nam, że możesz być tutaj.

Oczy jego córki, tak podobne do jego własnych, rozświetliły się czystą dziecięcą radością.

- Tato, popatrz! Kapałam się z ciocią Jeanie. - Wyciągnęła do niego ręce w cytrynowych pływakach.

- To świetnie, kotku.

- Masz śliczny kostium, kochanie - dodała Michelle.

- Tato mi go kupił.

- Naprawdę? Tato ma doskonały gust.

Nick nie mógł temu zaprzeczyć. Podziwiał niebieski kostium Michelle. A jego podziw byłby jeszcze większy, gdyby mógł widzieć go w całości, ale dolną część zasłaniał ten cholerny ręcznik.

Spróbował odwrócić myśli od bikini przynajmniej na czas, kiedy była tu jego córeczka, nie wspominając już o matce Michelle, której na pewno nie spodobałoby się, gdyby gapił się na jej córkę.

Wziął Kelsey za rękę, tak samo zafascynowany jej doskonałymi paluszkami jak w chwili, gdy się urodziła.

- Malutka, to jest Michelle.

Michelle wzięła dziewczynkę za drugą rękę.

- Miło cię poznać, Kelsey. Dobrze się bawisz?

Kelsey skinęła głową tak energicznie, że jej loki koloru orzecha zatańczyły wokół twarzy. Potem nachyliła się i wzięła w rękę twarz Michelle, zadziwiając tym ojca, bo na ogół odnosiła się do obcych nieufnie.

- Jesteś ładna - oznajmiła, wpatrując się w Michelle z niekłamanym zachwytem.

- Ale nie tak ładna jak ty, kotku - powiedziała Michelle. - Jesteś bardzo podobna do tatusia.

- To taka słodka dziewczynka - rozczuliła się Jeanie, całując Kelsey. Potem spojrzała ponad jej głową na córkę. - Shelly, dobrze się czujesz?

- Tak - odparła Michelle, nie patrząc matce w oczy.

- Chyba za długo siedziała na słońcu - wtrącił Nick.

- Może niech trochę tu ze mną zostanie, zanim wróci na dwór.

- Świetny pomysł. Chyba jest przemęczona. Za dużo pracuje. - Jeanie nadal przyglądała się Michelle, jakby próbowała czytać w jej myślach. - Shelly, czy chodzi o nowinę Brooke? Niespodzianka, prawda? I ta jej astma! Ale mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Kelsey kręciła się na biodrze Jeanie.

- Chcę już iść,

Nick ujął ją pod brodę.

- Czy ktoś ci już mówił, że cierpliwość jest cnotą?

Jeanie postawiła Kelsey na podłodze i wzięła ją za rękę.

- Popilnuję jej. Muszę nabrać trochę praktyki, skoro w drodze jest wnuczátko. - Posłała córce i Nickowi uśmiech. - Bawcie się dobrze.

- Dziękuję, pani Lewis. Zaraz do pani dołączę. - Przykucnął przed Kelsey i objął jej słodką twarzyczkę

rękami. - Bądź grzeczna. - Pocałował ją w pulchne policzki i wstał.

Kelsey wstydliwie pokiwała ręką do Michelle.

- Pa, Shelly.

- Pa, Kelsey - odparła Michelle z uśmiechem.

Gdy Jeanie wyszła, Nick znów odwrócił się do Michelle. Stała, obejmując się w pasie, ale zdążył jeszcze zobaczyć przez mgnienie oka jej pepek. Och, oddałby chętnie cały urlop, gdyby tylko mógł zobaczyć również resztę tego, co skrywał ręcznik.

- Doktorze Kempner, pana córka jest śliczna.

Ty też, chciał powiedzieć, ale zamiast tego odparł:

- To tylko w połowie moja zasługa. Jednak naprawdę jest wspaniałym dzieckiem.

- Dziękuję za wytłumaczenie mnie przed mamą - kontynuowała Michelle ze wzrokiem wbitym w podłogę. - Nie chciałam jej denerwować.

- Nie ma za co. - Przesunął ciężar ciała na drugą nogę. - Chyba trochę się martwi o Brooke.

Michelle w końcu spojrzała na niego.

- Tak. I ma powód.

- Astma?

- Owszem. Ale, jak powiedziała, musimy mieć nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Mimo tych słów było widać, że Michelle wcale nie jest tego taka pewna. I Nick ją rozumiał. Choć nie był położnikiem, wiedział, że ciąża dla kobiety chorej na astmę może być poważnym zagrożeniem. Jednak

Brooke i Jared już przewyciężyli tyle przeszkód, by być razem, więc sądził, że i z tą dadzą sobie radę. Przy najmniej mieli siebie nawzajem i mogli się wspierać.

Na myśl o własnej sytuacji poczuł w piersi dokuczliwy ciężar. Ale postanowił o tym nie myśleć. Teraz wolał poświęcić całą uwagę Michelle.

Właśnie zagryzła wargę, prześliczną wargę, którą z radością by całował.

- No, chyba będę już się zbierać - powiedziała, przerywając jego marzenia.

Nie chciał, żeby już wyszła.

- Hej, ja niedawno przyszedłem, więc przyjęcie też dopiero zaczyna być interesujące.

- Na pewno. Ale mam jeszcze sporo pracy.

- W niedzielne popołudnie?

- Zabrałam trochę pracy do domu. Dopóki ta kampania nie dobiegnie końca, nie będę miała czasu na rozrywki.

- A może się napijemy? Umiem jako tako przygotować margaritę - zaproponował z uśmiechem.

Michelle zawiązała mocniej ręcznik wokół talii i skrzyżowała ręce na piersi.

- To wielka pokusa, ale muszę zrezygnować. Tak bardzo chciał scałować zmartwienie z jej twarzy. Sprawić, by została.

- A więc mówią do ciebie Shelly, co? Leciutko się zaczerwieniła.

- Tak. Czuję się wtedy tak, jakbym była w wieku Kelsey. Na szczęście w szpitalu nikt mnie tak nie nazywa.

- Więc będę do ciebie mówił Michelle.

- Dobrze, Nick. Ale teraz już naprawdę muszę iść. Zresztą jestem tak śpiąca, że jeżeli zostanę, będę musiała tu sobie poszukać łóżka.

Chętnie by jej w tym pomógł. I dołączył do niej.

- No to idź - powiedział z westchnieniem. - Ale nie pracuj za ciężko. Życie jest takie krótkie. Zdążyłem się już o tym boleśnie przekonać.

- Naprawdę? Kiedy?

Opowiadanie o tym zajęłoby mu długie godziny, a teraz nie był w nastroju do spowiedzi, więc podał jej skróconą wersję smutnej historii swojego życia.

- Przez pracę dużo straciłem, gdy Kelsey była ma-  
lutka. A teraz mogę ją widywać tylko co drugi week-  
end, więc nadal wiele tracę.

- Co za szkoda - powiedziała poważnie. Mówiła tak, jakby rozumiała, jak bardzo go smuci, że może być ojcem tylko w ograniczonym czasie.

- Tak, wielka szkoda, ale nic na to nie mogę po-  
radzić.

Michelle zarzuciła pasek torebki na ramię i przy-  
cisnęła ją do piersi. Przynajmniej teraz Nick mógł się  
skoncentrować na rozmowie.

- A nie możesz poprosić żonę, by pozwalala ci ją  
zabierać także w tygodniu?

Prosił. Chyba z tysiąc razy. Nawet był skłonny wychodzić wcześniej z pracy. Ale Bridget nie zgodziła się. Nie chciała narażać Kelsey na spotkania z „jego kobietami”, zupełnie jakby naprawdę ciągle miał jakąś w swojej sypialni. Oczywiście, raz czy dwa pozwolił sobie na kobiece towarzystwo. Ale nie było to aż tak często, jak głośiły szpitalne plotki.

- Może któregoś dnia moja była żona przyzna mi trochę dodatkowego czasu na bycie ojcem - powiedział. - Gdy już zabliźnią się rany po walce.

- To był trudny rozwód? - spytała Michelle.

- Bardzo.

- Z czasem jakoś to się ułoży.

Nick nie był pewny, czy Michelle mówi o jego życiu, czy o swoim. Pozornie wydawała się kobietą pewną siebie i silną, ale teraz widział, jaka w rzeczywistości jest wrażliwa. Na pewno nie chciała, by to odgadł, ale jemu podobało się to, co widzi. Wszystko. I postanowił poznać ją o wiele lepiej.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nick czekał całe popołudnie, by uraczyć Jareda choćby niewielką dawką tego, co sam przeżył, gdy miała się urodzić Kelsey. Chciał mu też zadać kilka pytań na temat Michelle Lewis.

Teraz stali przy palenisku do barbecue, a przyjęcie powoli dobiegało końca.

- A więc, Granger, jak się czujesz jako przyszły tatuś? Bo wiesz, przez co najmniej najbliższe dwadzieścia lat będziesz odpowiedzialny za dziecko i ciągle będziesz się martwił, że coś zrobiłeś źle...

- Kempner, zamknij się! - Jared przybrał postawę dumnego koguta, ale uśmiechnął się z rozrzewnieniem.

Nick pamiętał, że uśmiechał się tak samo, gdy pięć lat temu Bridget oznajmiła mu, że jest w ciąży. Wtedy jeszcze miał nadzieję, że ich małżeństwo przetrwa, skoro ma się urodzić dziecko. Och, już bardziej nie mógł się mylić!

- Z całego serca wam gratuluję - powiedział. - Nie ma nic wspanialszego od bycia ojcem.

- Może oprócz znalezienia właściwej kobiety, z którą się ma to dziecko. - Jared uniósł w toaście puszkę piwa.



Nick stuknął w nią swoją butelką, czując, jak zalewa go fala zazdrości.

- Tak, i wydaje się, że ty już za pierwszym razem miałeś szczęście. - Gdyby tylko o sobie też to mógł powiedzieć.

Przyglądając się ostatnim gościom, Nick z rozczarowaniem stwierdził, że Michelle w końcu jednak pojechała do domu. Gdy wychodził z kuchni, by mogła trochę posiedzieć w samotności, miał nadzieję, że zmieni zdanie.

- A co powiesz o siostrze Brooke? - spytał, prze czuwając, że naraża się na kpiny.

Uśmiech Jareda pogłębił się.

- Dlaczego pytasz? Nadal jesteś zainteresowany? Kempner, szybko znajdź jakieś wytłumaczenie, na kazał sobie Nick.

- Przed chwilą rozmawiałem z nią w kuchni. Była wzburzona, że Brooke wcześniej nie powiedziała jej o dziecku.

Jared przestał się uśmiechać.

- Tego się właśnie obawiałem. Ale jakoś się pogodzają. Są sobie bardzo bliskie.

- Naprawdę? Nie wygląda mi na to.

- Jednak tak jest. Michelle bardzo się poświęca swojej pracy i rodzinie. Gdy nie jest w pracy, siedzi u rodziców.

- Więc nie chodzi na randki?

- Och, widzę, że jednak jesteś nią zainteresowany.

To tyle, jeśli chodzi o subtelność.

- Powiedzmy, że po prostu jestem ciekawy.

Jared głośno się roześmiał.

- Nie dziwię ci się. Michelle jest piękna jak obrazek. Ale nie wydaje mi się, by teraz chciała nawiązywać znajomość z mężczyzną.

- Dlaczego?

- Brooke mi mówiła - odparł, zniżając głos - że przeżyła nieszczęśliwą miłość.

- Chyba wszystkim nam się to kiedyś zdarzyło.

- Moim zdaniem, po tej kłótni na naszym weselu nie masz żadnych szans.

Najwyraźniej przyciągnęli wtedy uwagę wszystkich.

- To nie była kłótnia - wyjaśnił Nick. - Po prostu nie patrzymy na pewne rzeczy w ten sam sposób.

- Pozwól, że zgadnę. Zaprosiłeś ją na randkę, a ona odmówiła?

- Nie. Powiedziałem jej, że w tej sukience druhny wygląda jak księżniczka. Na to ona odpowiedziała, że bardzo się łudzę, sądząc, że ona wierzy w tę bajkę o całowaniu ropuchy, a wtedy ja coś wspomniałem o innej bajce, tej o Królowej Śniegu.

- No, no! - zachichotał Jared.

- Tak, ale starałem się być miły.

- Próbowałeś ją oczarować.

- Niezupełnie. - Blisko, ale nie do końca.

Jared pomachał do Brooke, stojącej trochę dalej, a potem znów zwrócił się do Nicka.

- Mogę ci powiedzieć jeszcze coś o Michelle. Jest piękną kobietą i na pewno nie ma dnia, by ktoś nie zaproponował jej randki. Jeżeli chcesz ją zdobyć, musisz się zastanowić, czy nie warto trochę popracować nad tym twoim zwykłym zagajeniem, które brzmi mniej więcej tak: „Cześć, jestem Nick i chcę iść z tobą do łóżka”.

- Granger, to cios poniżej pasa. Przecież chyba nie posądzasz mnie o taki brak klasy.

Nick poczuł nagle, że ma dość tych wszystkich aluzji. W ostatnich dniach była żona znów go oskarżała, że tylko lata za kobietami i chociaż jej oskarżenia były bezpodstawne, musiał się przed nią gęsto tłumaczyć. Powoli zaczynał już tego mieć dość.

- Przede wszystkim, nie szukam stałego związku. Po drugie, nie jestem playboyem, jak wszyscy myślą. I na koniec, kto potrzebuje kłopotów z kobietą, która chwilowo nie jest zainteresowana mężczyznami?

- Ty. Ty tylko marzysz o stawieniu czoła wyzwaniom. - Jared spojrzał na niego poważnie. - Ale ostrzegam cię. Michelle to naprawdę wspaniała kobieta, nie tylko z wyglądu. Prawdziwa dziewczyna z sąsiedztwa.

- Ale mówisz, że ja nie jestem w jej typie?

- Mówię, że jeżeli ją skrzywdzisz, będziesz miał do czynienia z Brooke, a wierz mi, że tego byś nie chciał.

Nick dobrze wiedział, czym jest więź między siostrami. Był jedynym bratem wśród trzech sióstr.

- Dobrze. Jeżeli - a zważ, że mówię jeżeli - postanowię zagać parol na Michelle Lewis, będę postępował ostrożnie.

- Nie postawiłbym na to całego majątku - roześmiał się Jared.

Nick pomyślał, że Jared zna go aż za dobrze i wie, jak on uwielbia wyzwania. Tylko czy Michelle Lewis jest warta kłopotu? Jednak w głębi duszy wiedział, że już stoi za blisko ognia.

Ponieważ nadchodziła pora lunchu, Michelle postanowiła przerwać pracę i zadzwonić do siostry. Musi przeprosić Brooke za ucieczkę z przyjęcia. Ale musi też się dowiedzieć, dlaczego Brooke nie powiedziała jej o dziecku wcześniej. Może astma sprawia jej większe kłopoty niż zwykle? Ta myśl ją wystraszyła. Nie mogłaby znieść, gdyby coś się stało jej młodej siostrzytce.

- Cześć. Możemy porozmawiać?

Na dźwięk tego głosu Michelle zacisnęła palce na słuchawce. Był to głos doktora, o którym w ciągu ostatniej doby myślała aż za często. Nie mogła go wyrzucić z umysłu. Ale na pewno nie życzyła sobie, by wdzierał się do jej gabinetu i torował sobie drogę do jej upartego serca.

Rzuciła słuchawkę na widełki i wpatrywała się w rozbrajający uśmiech Nicka. Nawet nie zauważyła, kiedy Kempner zdążył zamknąć drzwi. W tym małym

gabinecie, z mężczyzną, który promieniował erotyzmem jak najmocniejszy afrodyzjak, czuła się zamknięta jak w pułapce.

- Dzień dobry, doktorze Kempner - powiedziała, dziwiąc się, że potrafi wydobyć z siebie głos. - Co cię sprowadza do biur administracji?

Nie czekając na zaproszenie, usiadł z drugiej strony biurka i założył nogę na nogę, jakby zamierzał zostać tu dość długo.

- Chcę cię o coś zapytać - powiedział z promiennym uśmiechem.

- Słucham.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Po prostu powiedz: tak. - Tak? A o co...

- Doskonale. Przyjdę po ciebie o siódmej.

Ten człowiek był niepoprawny. I bardzo seksowny.

- Dziś wieczorem? - Wcale nie zamierzała tego powiedzieć. A już na pewno nie z takim entuzjazmem.

- Nie. W sobotę. Pomyślałem, że skoro oboje idziemy na galowe przyjęcie wydawane dla zebrania pieniędzy, równie dobrze możemy iść na nie razem. Chyba że już się z kimś umówiłaś.

- Ja nie idę.

Jego ciemne brwi zbiegły się nad równie ciemnymi oczami.

- Jak to: nie idziesz? To będzie zbiórka pieniędzy na twój projekt.

- Dziś po południu idę na przyjęcie, na którym będą nasi dobroczyńcy. Ale nie wybieram się na sobotni bal.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego?

Nie, nie mogła powiedzieć, a przynajmniej nie o tym, jak to kilka lat temu na podobnym balu poznała pewnego lekarza. I nie wiedziała wówczas, że jest żo-  
naty.

- Nie przepadam za tłumami.

- Ja też nie. Ale proszono mnie, żebym się pojawił.

I przypuszczałem, że ty też tam będziesz.

- Nie tym razem. Muszę jeszcze popracować nad planem reklam. Poza tym, nikt nawet nie zauważy, że nie przyszłam.

- Ja zauważę.

Niech go szlag! I niech szlag trafi jej nieposłuszny uśmiech, który wybrał sobie właśnie tę chwilę, by się pojawić na jej ustach.

- Jestem panu wdzięczna, doktorze Kempner, ale obawiam się, że będzie pan musiał sobie znaleźć inne towarzystwo.

- A jeżeli nie chcę innego?

By uniknąć patrzenia w jego kuszące oczy, zabrała się do układania papierów na biurku.

- W tym szpitalu pracuje sporo samotnych lekarek i kilka razy tyle innych samotnych kobiet. Ma pan więc ogromne możliwości wyboru. I jestem pewna, że znajdzie pan kogoś, kto z radością przyjmie pana propozycję.

- Ale nie ty, prawda? - Pochylił się w jej kierunku.
- Do diabła, wiesz, jak zranić faceta!

Mówiąc szczerze, chętnie by z nim poszła.

- Powiedzmy po prostu, że obecnie nie zależy mi na towarzystwie.

- A na czym ci zależy, Michelle? - spytał poważnie.

Z całą pewnością nie na przeżyciach, na jakie na pewno by ją naraził. Nie miała ani czasu na randki, ani ochoty na romanse po doświadczeniu, jakiego jej dostarczył tamten uroczy doktor.

- Na sukcesie w pracy i opiece nad rodziną.

- To cię nie ogrzeje w nocy.

- Jakoś sobie radzę.

- Nie wątpię. A przynajmniej tak ci się wydaje. Ale wierz mi, po jakimś czasie spalanie się w pracy i poświęcanie rodzinie przestanie cię zadowalać.

- O jakim zadowoleniu mówisz? - Czy ona naprawdę to powiedziała?

Jeszcze raz uśmiechnął się od ucha do ucha.

- O takim, dzięki któremu będziesz naprawdę czuła, że żyjesz. I wierz mi, nie znajdziesz go w wymyślaniu reklam ani w niedzielnych rodzinnych obiadach.

Michelle gwałtownie wstała, szukając ucieczki od tych prawd. Szukając ucieczki od ciepła, jakie w jej ciele wyzwalala obecność tego mężczyzny.

- Tak myślisz? Zresztą teraz właśnie mam mnóstwo

zadowolającej pracy do wykonania więc odprowadzę cię, idąc do kopiarki.

Chwyła papiery, których kopii wcale nie potrzebowała, i szybko wyszła z biurka, ale Nick był szybszy.

Stał przy drzwiach, z jedną ręką opartą o framugę, a drugą schowaną w kieszeni.

Chwyła za klamkę, ale zanim zdążyła ją nacisnąć, powstrzymał ją.

- Jest jeszcze coś, co chciałbym powiedzieć. Spojrzała na niego, przyciskając papiery do piersi.

- Co takiego?

- Jako lekarz zalecam ci odpoczynek. Wydajesz się zmęczona.

Ładny sposób na powiedzenie, że wygląda jak przepuszczona przez wyżymaczkę.

- Przyjęłam tę poradę do wiadomości.

Wyjął rękę z kieszeni i przesunął palcem pod jej oczami.

- Podkrążone. Chyba za mało sypiasz.

Dziś w nocy pewnie też nie zdoła zasnąć. Ale nie z powodu nawału pracy. Przez niego. Z miejsca, którego dotknął, gorący, energetyzujący strumień spłynął do miejsc, w których wcale nie czuła zmęczenia. Wprost przeciwnie, były całkowicie pobudzone.

Na oślep wyciągnęła z kieszeni blezera okulary i wsunęła je na nos.

- Teraz już nie musisz na to patrzeć.



- Michelle, mówię poważnie.

- Dobrze. Potem się prześpię. Czy to pana uspokoi, panie doktorze?

- Zawsze to jakiś początek. I wolałbym, żebyś mi mówiła po imieniu.

Ale mówienie po imieniu oznaczało zbytnią bliskość.

- Ponieważ jesteśmy w pracy, uważam, że lepiej zachować stosunek służbowy.

Uśmiechnął się.

- To znaczy, że będziesz mi mówiła po imieniu poza pracą?

- To znaczy, że... chyba... - Och, jąka się jak ostatnia idiotka. I to wszystko przez niego. - Nie musisz za chwilę złożyć jakiejś złamanej nogi, albo dwóch, a najlepiej trzech?

Spojrzał na zegarek.

- Rzeczywiście. Już jestem spóźniony na kolejną operację.

- Więc nie chcę zatrzymywać.

Jego uśmiech, który przez cały czas czaił się gdzieś na wargach, znowu powrócił.

- Już mnie zatrzymałaś, ale było warto. - Pochylił się i szepnął: - Właśnie tego rodzaju zadowolenie nauczyłem się cenić.

Michelle patrzyła na dzwoniący telefon. Powinna podnieść słuchawkę, ale się wahała. Z jakiegoś powodu obawiała się, że to może być Nick Kempner. A jeżeli

to on, jeszcze bardziej się obawiała, że zgodzi się pójść z nim na bal. Straciła dziś cały swój pancerz samokontroli. Ledwo mogła się skupić na pracy.

W końcu, po czwartym dzwonku, podniosła słuchawkę.

- Cześć, siostrzyczko, dlaczego wczoraj tak szybko wyszłaś?

Ten telefon powinna była sama załatwić i zrobiłaby to, gdyby nie Nick Kempner. Z całej siły zacisnęła rękę na słuchawce, bo rozczarowanie, jakiego doznała podczas przyjęcia u Brooke, od tego czasu nie opuściło jej ani na chwilę.

- Musiałam.

- Było tak niemiło?

- Och, nie! Było bardzo przyjemnie. Po prostu miałam jeszcze coś do zrobienia.

- Jesteś na mnie wściekła, bo nie powiedziałam ci o dziecku, prawda?

Skrucha w głosie Brooke zmniejszyła ból Michelle tylko w niewielkim stopniu.

- Brooke, było mi tak przykro... Przecież nie jestem jakąś przygodną znajomą. Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu?

- Próbowałam powiedzieć ci w piątek, ale byłaś jeszcze w pracy. Nawet zostawiłam wiadomość w twojej poczcie głosowej. Nie oddzwoniłaś. A potem przyszłaś do nas tak późno, że nie było ani czasu, ani okazji.

- Rzeczywiście, od kilku dni nie odsłuchiwałam

poczty. Ale dlaczego mi nie powiedziałaś od razu, gdy tylko się zorientowałaś?

- Bo wiedziałam, że będziesz się o mnie martwić. Wiem, jaka jesteś, gdy chodzi o moje zdrowie. Chciałam, by minęło dość czasu, żebyś była pewna, że wszystko toczy się prawidłowo.

Michelle nie mogła zaprzeczyć, że bardzo by się niepokoiła.

- Oczywiście, że będę się martwiła. Przecież jesteś moją młodszą siostrzyczką. Ale cieszę się waszym szczęściem, twoim i Jareda.

- Wiem, i proszę, Shelly, zrozum mnie. Nigdy nie chciałam sprawić ci bólu. Po prostu Jared i ja uznaliśmy, że trzeba poczekać przynajmniej do drugiego trymestru.

Drugi trymestr?

- Kiedy masz termin?

- Dwudziestego dziewiątego października.

Michelle odliczyła w myśli.

- Brooke, to już początek trzeciego trymestru! Niemożliwe! Przecież nic po tobie nie widać.

- Mama mi mówiła, że po niej też nie było widać aż do ostatnich tygodni, i chyba to po niej odziedziczyłam. Ale naprawdę nie wierzę, że nie zauważyłaś mojej - nazwijmy to - kwitnącej figury.

Michelle ostatnio rzadziej widywała Brooke i rzeczywiście widziała tylko, że siostra wygląda zdrowiej.

- A co z astmą? - spytała.

- Wszystko w porządku. Mój lekarz uważnie mnie obserwuje. Zażywam o wiele mniej lekarstw. Mamy nadzieję, że dalej też tak będzie.

Och ta Brooke, zawsze nastawiona do wszystkiego tak optymistycznie. Michelle nie potrafiła pozbyć się niepokoju, ale teraz mogła tylko ofiarować siostrze wsparcie, jakiego potrzebowała, i modlić się, by wszystko skończyło się dobrze.

- Shelly, jesteś tam?

- Tak.

- Mama mówi, że u nas na przyjęciu rozmawiałaś z Nickiem.

- Dlaczego przyszło ci to do głowy właśnie teraz?

- Bo Jared uważa, że on jest tobą poważnie zainteresowany.

- A jakie to ma znaczenie?

- Shelly, Nick to przyzwoity facet. I wspaniały ojciec. Może warto byłoby dać mu szansę?

- Mam i tak dość zajęć: rodzice, praca...

- Przyznaj się, że się boisz zbliżyć do kogoś.

I mam ku temu powody, pomyślała Michelle.

- Brooke, nie waż się bawić w swatkę. Może sobie przypominasz, że już kiedyś to zrobiłaś i skutki były opłakane.

- Nigdy mi tego nie przebaczysz, prawda? Ale wtedy, gdy was ze sobą zapoznałam, nie wiedziałam, że Brett jest żonaty.

- A on chyba o tym zapomniał. Zachowywał się tak, jakby był wolny.

Michelle dowiedziała się o jego żonie dopiero wtedy, gdy już było za późno, gdy zainwestowała dużo czasu i uczuć w związek, który nie miał szans przetrwania.

- Przyjęłam do wiadomości twój zakaz - powiedziała Brooke. - Ale czy jedno złe doświadczenie musi do końca życia niszczyć każdą nową znajomość? Weź na przykład mnie. Gdybym się znów nie otworzyła, teraz nie byłabym żoną Jareda. To ty mi dodawałaś odwagi, namawiałaś, żebym go nie odrzuciła. I naprawdę wierzę, że jest ktoś, kto może dać ci szczęście.

Ale Michelle w to nie wierzyła.

- Może nie szukasz we właściwym miejscu - dodała Brooke.

Michelle była już zmęczona szukaniem. Poza tym uważała, że życie w celibacie ma swoje dobre strony.

- Brooke, nie chcę żadnego poważnego związku.

- A kto mówi, że musi być poważny? Żyj chwilą. Spróbuj z Nickiem i zobacz, co z tego wyjdzie.

- Nie chcę romansu. - Michelle nie sądziła, by mogła się wdać w romans ot tak, na zimno. To raczej cecha mężczyzn. Brett był tego najlepszym przykładem, a Nick pewnie też.

- Przyznaj - powiedziała Brooke - że boisz się zabawiać. Bo wiesz, że z Nickiem Kempnerem mogłabyś się świetnie bawić.

Michelle bała się raczej tego, że się zaangażuje i znów zostanie oszukana.

- Brooke, daj już temu spokój.

- Dobrze, dobrze. - Brooke westchnęła w poczuciu klęski. - Zresztą i tak muszę iść do łóżka. Jared na mnie czeka.

- To mi nie wygląda na perspektywę odpoczynku.

- Może i nie, ale co za wspaniały sposób na utratę kilku godzin snu. Ten człowiek jest nienasycony. Ale ja też. Cięża robi dziwne rzeczy z hormonami kobiety - roześmiała się Brooke. - Michelle, mam do ciebie jeszcze jedną sprawę. Czy nie zmieniłaś zdania co do pójścia na bal?

Najpierw Nick, teraz Brooke!

- Nie mam nastroju do tańców.

- Wobec tego czy nie zechciałabyś popilnować dzieci u nas w domu? Zamierzamy iść z kilkoma przyjaciółmi i potrzebujemy kogoś, kto zaopiekowałby się ich dziećmi. Chcieliśmy, by zostały tutaj, bo nasz dom jest większy niż twoje mieszkanie.

Co za ulga, że Brooke wreszcie skończyła z kaza-  
niami.

- Ile ich będzie?

Gdy Brooke chwilę milczała, a potem odchrząknęła, jakby była skrupowana, Michelle pomyślała, że zamierza oddać jej pod opiekę całą czeredę nadpobudliwych dwulatków.

- Na razie jedno, ale może być więcej - wyjaśniła

jednak Brooke. - To ci da trochę praktyki w wykonywaniu obowiązków cioci.

Michelle nie potrzebowała żadnej praktyki. Będąc o pięć lat starsza od Brooke, przewijała ją i dbała o nią, odkąd tylko mogła sięgnąć pamięcią. Jednak lubiła dzieci i chętnie spędzi sobotni wieczór z kilkorgiem z nich. To o wiele mniej skomplikowane niż próbować zgadywać, czy pewien mężczyzna naprawdę myśli to, co mówi.

- Dobrze. Szykuje mi się świetna zabawa. Będę u ciebie koło szóstej.

- Wspaniale. Jesteś cudowna.

- I nigdy o tym nie zapominaj - zażartowała Michelle.

- Shelly, czy to znaczy, że mi przebaczyłaś moje milczenie na temat dziecka?

- Jasne. Przecież wiesz, że w końcu zawsze ci wszystko przebaczę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Brooke Lewis Granger, ale tego to ci chyba jednak nie wybaczę - szepnęła Michelle, wyglądając przez okno bawialni siostry.

Podjazdem szedł Nick Kempner. Był w wieczorowym ubraniu i prowadził za rączkę swoją córkę. A więc to tym dzieckiem ma się dziś zaopiekować! Wprawdzie uwielbiała Kelsey, ale wcale nie pragnęła widzieć jej ojca, który na dodatek dziś - z tą opaloną twarzą, pięknie kontrastującą z białą smokingową koszulą, i ze starannie uczesanymi włosami - wyglądał jak młody James Bond. Z wrażenia poczuła skurcz żołądka.

Kelsey wymachiwała jego ręką jak dźwignią pompy. Nie bacząc na idealnie wyprasowany smoking, podrzucił ją do góry i posadził sobie na ramionach.

Michelle odsunęła się od okna, rzucając wyrafinowaną wiązaną przekleństw, a potem, gdy zadzwonił dzwonek, po prostu stała i wpatrywała się w drzwi. Dzwonek odezwał się znowu. Zanim zdołała zebrać się w sobie i otworzyć, na korytarz wybiegła Brooke, jeszcze w szlafroku.



- Shelly, dlaczego nie otwierasz?
- A dlaczego mi nie powiedziałaś, że chodzi o córkę

Nicka Kempnera?

Brooke miała czelność udawać niewinną.

- Nie pytałaś.
- A gdzie są pozostałe dzieci?

Brooke odwróciła wzrok.

- Eee... właśnie się okazało, że wszyscy inni mają już opiekunki, więc została tylko Kelsey.

Michelle ogarnęła falą nieprzytomnej złości na Brooke za tę nową próbę swatania. Ale jednocześnie wpadła w panikę, bo na ucieczkę było już za późno.

Brooke bez dalszych wyjaśnień poszła otworzyć drzwi, a Michelle stanęła w bawialni tak, by widzieć Nicka, sama nie będąc widzianą.

Kelsey jak burza podbiegła do Brooke i chwyciła ją pod kolana.

- Uważaj, malutka - ostrzegł ją Nick. - Ciocia Brooke będzie miała dzidziusia, pamiętasz?

Kelsey z zachwytem dotknęła brzucha Brooke.

- Cześć, dzidziusiu.

- Dzidzius też ci mówi cześć - powiedziała Brooke z uśmiechem.

- Nie słyszę go.

Nick wziął córkę na ręce.

- Tylko mamusie mogą słyszeć swoje dziecko, gdy jeszcze jest w ich brzuszku.

- I tatusiowie - dodała Michelle, która zdecydo-

wała, że równie dobrze może się pokazać i mieć to już za sobą.

- Michelle? Co ty tu robisz?! - wykrzyknął zaskoczony Nick. Powoli postawił Kelsey na podłodze.

- Jednak idziesz na bal?

Michelle wskazała swoje obcięte dżinsy i starą koszulkę.

- Tak, jasne. To najnowsza moda na wieczór. Podobają ci się?

- Jak dla mnie, wyglądasz świetnie - stwierdził, przesuając spojrzeniem po jej postaci.

Powinna była mieć dość rozumu, by go nie prosić o opinię.

- Dziś mam randkę z twoją córką - wyjaśniła. Brooke po cichu odeszła.

- Ty się nią zajmiesz? - Na twarzy Nicka znów odmalował się szok. Najwyraźniej on też o niczym nie wiedział.

- Tak. Jeżeli martwisz się o moje kwalifikacje, mogę ci przedstawić referencje.

- Nie potrzebuję żadnych referencji. Ufam ci. Po prostu myślałem, że masz dużo pracy.

- Owszem, mam, ale to może poczekać, aż Kelsey pójdzie spać. - Przykucnęła przed małą i pokazała jej stolik stojący przy kanapie w bawialni. - Kelsey, tam są ciasteczka. Poczęstuj się, jeżeli tatuś ci pozwoli.

- Tato, mogę?

- Pewnie. Ale zachowaj jedno dla mnie.

- Dobra. - Kelsey pobiegła do pokoju, zostawiając Michelle i Nicka samych.

- Może powinienem zmienić plany - odezwał się, przerywając niezręczną ciszę.

- A więc jednak mi nie ufasz.

- Tego nie powiedziałem. Po prostu pomyślałem, że byłoby miło, gdybyśmy tu zostali we troje: ty, ja i Kelsey. - Mocno zaakcentował „ty” i „ja”.

- Po co? A poza tym na marne poszedłby trud, jaki sobie zadałeś, wypożyczając smoking.

- Jest mój.

- Och. Jednak myślę, że nie powinieneś zawieść ludzi, którym obiecałeś być na balu. - Musiała go zniechęcić do zostania, bo nie mogła sobie ufać. Gdyby została to z nim sama, nawet mimo obecności Kelsey zbyt wiele rzeczy mogłoby się zdarzyć. Przecież dzieci w końcu idą spać. A ona swojego zafascynowania nim nie uśpi tak samo łatwo.

- Nie wydaje mi się, by komuś tam mnie specjalnie brakowało, ale obiecałem kilku osobom, że przyjdę - powiedział, pocierając w zamyśleniu świeżo ogoloną brodę.

Michelle chciała spytać, komu konkretnie to obiecał. Może tylko jednej osobie, tej, z którą się umówił na wspólne spędzenie wieczoru?

- Kempner, jesteś gotowy?

Michelle odwróciła się i zobaczyła siostrę i Jareda. Trzymali się za ręce i wyglądali jak uosobienie rodzin-

nego szczęścia. Jared także miał na sobie smoking, a Brooke długą sukienkę z niebieskiego szyfonu. Brzuszek odznaczał się bardzo wyraźnie, ale też, pomyślała Michelle z bólem, nie musi już ukrywać ciąży.

- Tak, możemy iść. - Nick uśmiechnął się do Michelle. - Dzieci, bawcie się dobrze. Kelsey pewnie zaśnie przed dziewiątą. Lubi oglądać filmy rysunkowe.

- Dobrze wiedzieć - odparła Michelle. - Ale przyniosłam rzeczy do malowania palcami. I książeczki.

Uśmiech Nicka pogłębił się.

- Wiesz co? Zawsze chciałem spróbować, jak mi pójdzie malowanie palcami.

- Jeżeli zostanie trochę farby, zachowamy ją dla ciebie - przyrzekła Michelle, odwzajemniając uśmiech.

- Wspaniale. Pobawimy się tym, gdy wrócę.

To zabrzmiało prawie jak obietnica. Zmysłowa obietnica. A ona z radością zabawiłaby się malowaniem artystycznych wzorów na ciele Nicka Kempnera.

- Nick! Idziesz? - zniecierpliwił się Jared.

- Już, już - odparł Nick, niechętnie odwracając spojrzenie od Michelle. - Ale pojedę swoim samochodem na wypadek, gdybym chciał wcześniej wrócić.

Nick nie mógł się już doczekać, kiedy będzie mógł uciec od tych towarzyskich pogawędek i ogłuszającej muzyki. Wsunął palce pod kołnierzyk, próbując rozluźnić duszący węzeł muszki. Przebiegł wzrokiem po sali i wreszcie zlokalizował Jareda i Brooke.

- Wychodzę - oznajmił, podchodząc do nich.
- Tak wcześnie? - zdziwił się Jared.
- Tak. Muszę wracać do Kelsey.
- Może raczej do jej opiekunki?

Nick spojrział na Brooke, która na szczęście była zajęta rozmową z jednym z lekarzy.

- Spędzam tak mało czasu z córką, że wolę go nie tracić na ten spęd.

- Skoro tak mówisz...
- A wy też już będziecie się niedługo zbierać?

Jared uśmiechnął się złośliwie.

- Chyba jeszcze godzinkę zostaniemy. Da ci to dość czasu?

- Na co? - spytał Nick, chociaż doskonale zrozumiał aluzję.

- Na rozmowę z Michelle - wyjaśnił niewinnie Jared.

- Mówiłem ci, że wracam do Kelsey.

- Jest prawie dziesiąta - zauważył Jared. - Czyżby Kelsey jeszcze nie spała?

- Zaryzykuję.

- To chyba nie jest jedyne ryzyko, jakie zamierzasz dziś podjąć?

- Granger, odczep się.

- No, dobrze. Życzę ci, żebyś miło spędził czas z Kelsey - roześmiał się Jared.

W połowie podjazdu Grangerów Nick zwolnił. Sce-

na, jaką zobaczył przez okno bawialni, chwyciła go za serce i obudziła uczucia, jakich już dawno nie doznawał.

Kelsey i Michelle na kanapie, Kelsey zwinięta w kłębek obok Michelle, Michelle obejmująca ją obronnym uściskiem, otwarta książka leżąca na ich kolanach, obie głęboko uśpione. Obie wyglądające jak uosobienie spokoju. Widząc to, Nick jeszcze raz pomyślał, że Michelle jest wyjątkową kobietą. Zaslужującą na najwyższy szacunek. Chociaż pożądał jej i temu nie mógł zaprzeczyć, teraz zapragnął również udowodnić jej, że jego intencje są uczciwe.

Niestety, po to, by dostać się do domu, musiał je obudzić. Cicho zastukał kostkami palców w drzwi z nadzieją, że obudzi tylko Michelle. Po dłuższej chwili usłyszał kroki. Przepęłniło go nagłe podniecenie. Uczucie godne nastolatka, uznał. Musi się wziąć w garść.

Drzwi otworzyły się powoli i stanęła w nich Michelle. Przecierała oczy, jakby nie mogła skupić spojrzenia. Albo nie uwierzyła, że to on.

- Tak wcześnie? - spytała.

- Tak. Dwie godziny paplaniny i wzajemnej adoracji to i tak więcej niż mogłem wytrzymać.

Michelle odgarnęła włosy z twarzy. Koński ogon jej się rozluźnił i wyglądała zachwycająco.

- Dwie godziny? A która teraz jest?

- Parę minut po dziesiątej.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Mogę wejść? Zaczerwieniła się i odstąpiła na bok.

- Przepraszam. Chyba się jeszcze nie obudziłam. Ale nie rozmawiajmy głośno - dodała, przykładając palec do ust - bo Kelsey śpi.

Poprowadziła go do kuchni. Po drodze zajrzał do bawialni i zobaczył, że Michelle przykryła dziewczynkę kocem.

- Masz chęć na ciasteczka? Zachowałyśmy kilka dla ciebie - oznajmiła, gdy już byli w kuchni.

Nick nie miał ochoty na ciasteczka. Miał ochotę na Michelle. Ale zamierzał trzymać swój apetyt w ryzach.

- Masz kawę?

- Zaraz ją zaparzę. Sama będę musiała sporo wypić, żeby oprzytomnieć, bo muszę jeszcze popracować kilka godzin.

Nick już zamierzał nakrzyczeć na nią, że powinna teraz odpoczywać, ale zaraz uznał to za bardzo złą strategię.

- Osoba, z którą byłeś, nie obraziła się, że tak wcześnie wyszedłeś? - spytała Michelle, parząc kawę.

- Przecież ci mówiłem, że idę sam.

- I naprawdę tak było?

- Wydajesz się zdziwiona.

- Bo jestem.

- Mówiłem ci też, że jeżeli ty mi odmówisz, pójdę sam.

Rzuciła mu spojrzenie przez ramię.

- Nie sądziłam, że mówisz poważnie. Podszedł bliżej, ale zachował bezpieczną odległość.

- Dlaczego mi nie uwierzyłaś?

- No, biorąc pod uwagę twoją reputację, przypuszczałam... - Wzruszyła ramionami.

- Michelle, skąd takie przypuszczenia? Przecież prawie mnie nie znasz. - Starał się zachować spokój, chociaż był zły. Dlaczego każdy musi mówić o jego reputacji?

- Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić. Nie zamierzał opowiadać jej swojej historii właśnie teraz, ale Michelle musi zrozumieć, że nie jest playboyem, za jakiego wszyscy go uważają.

- Po rozwodzie spotykałem się z kilkoma kobietami. Ale nie było to nic tak niemoralnego, jak się ludziom wydaje. - Najwyższy czas zmienić temat. - Kelsey była grzeczna?

Michelle uśmiechnęła się i na jej policzkach pojawiły się dołeczki.

- To prawdziwy aniołek. Jest taka mądra i rozkoszna. Świetnie się razem bawiłyśmy. No, przynajmniej ja się świetnie bawiłam.

- Lubisz dzieci, prawda?

- Tak, bardzo.

- Więc pewnie nie możesz się już doczekać chwili, gdy zostaniesz ciocią?

- Tak. - Chwyciła ścierkę i zaczęła bezmyślnie przecierać blat.



Nick uznał, że teraz jest dobry moment, by spytać Michelle o coś, o czym myślał przez całą drogę.

- Jak sądzisz? Mogłabyś czasami przyjść do mnie i do Kelsey na kolację? - Wolałby mieć ją tylko dla siebie, ale na pewno będzie się czuła pewniej w obecności dziecka.

- Myślisz, że to dobry pomysł?

- Dlaczego nie? Dzięki temu mogliśmy się lepiej poznać.

- Po co chcesz mnie poznawać?

To go wytrąciło z równowagi.

- Dziwne pytanie! Obawiasz się, że mam jakieś ukryte motywy?

- A masz?

- Chodzi ci o to, czy chcę iść z tobą do łóżka?

Michelle nie jeden raz już o tym myślała. I fantazjowała, że to robią.

- Nie chciałabym cię obrazić, ale wiem, jacy są mężczyźni...

- Ja do nich nie należę - przerwał jej stanowczym, cichym głosem. - Ale byłbym cholernym kłamcą, gdybym nie przyznał, że takie myśli chodzą mi po głowie. I gdyby nie to, że w sąsiednim pokoju śpi moja córka, a Jared i Brooke mają niedługo wrócić, pewnie próbowałbym wprowadzić ten pomysł w życie. Zresztą był taki czas, kiedy mi to nie przeszkadzało.

Michelle potarła nagie ramiona, próbując opanować drżenie.

- A kiedy tak było?

- Jeszcze kilka miesięcy temu. Chciałem tylko miłej zabawy, bez żadnych zobowiązań. Ale ty to zmieniłaś.

- Ja?

- Tak, ty. Michelle, chcę cię poznać. Chcę się z tobą kochać, ale dopiero wtedy, jeżeli oboje będziemy na to gotowi. Do tej pory zadowolę się umysłową grą wstępną.

- Umysłową grą wstępną? A cóż to takiego?

- To czas, kiedy kobieta i mężczyzna rozmawiają ze sobą, przesyłają sobie sygnały, jasne i wyraźne, że się nawzajem pragną. Stare powiedzenie, że seks zaczyna się w umyśle, jest prawdziwe. Nie ma nic złego w fantazjowaniu, dopóki nie nadejdzie właściwy czas, by fantazje stały się rzeczywistością.

Michelle głęboko wciągnęła powietrze i powoli je wypuściła. Od jego niskiego, poważnego głosu i niezgłębionego spojrzenia jej serce biło mocniej.

- Rozumiem. Więc wolisz umysłową grę wstępną od rzeczywistości?

- Tego nie powiedziałem. Powiedziałem, że na wszystko przychodzi odpowiedni czas. Raz już postąpiłem zbyt pośpiesznie i okazało się to wielkim błędem. Za nic nie chciałbym go powtórzyć.

- Popeliłeś ten błąd przed rozwodem czy po nim? - spytała, pamiętając własne gorzkie doświadczenie.

- Aż do rozwodu nie spotykałem się z żadną ko-

biętą - odparł uroczystym tonem. - Przez cały czas trwania małżeństwa byłem wierny żonie, chociaż ona w to nie wierzyła.

- Oskarżała cię, że latasz za spódniczkami?

- Nie. Twierdziła, że moją kochanką jest moja praca.

I do pewnego stopnia miała rację.

Michelle podziwiała jego uczciwość, jeżeli rzeczywiście mogła mu wierzyć. Ale też musiała przyznać, że coraz mniej wydawał jej się podobny do Bretta. Uświadomiła sobie, że jego zmysłowy głos i wygląd wywierają na niej coraz większe wrażenie.

- A co ze zwykłą chemią między ludźmi, ze zwykłym, pospolitym pożądaniem?

- To jest ważne. I musi istnieć, ale związek nie może się opierać wyłącznie na tym.

Michelle już czuła się tak, jakby ktoś zapalił pod nią gazowy palnik.

- A więc doświadczasz czegoś... gdy jesteśmy razem?

- O, tak, doświadczam.

Powoli przesunął wzrokiem po jej postaci, w dół, a potem w górę. Chociaż stał w odległości kilku metrów, Michelle miała wrażenie, że jego ręce znajdują się we właściwych miejscach jej ciała. W sekretnych miejscach.

Wiedziała, że nie powinna, ale mimo to podeszła do niego, rozwiązała mu muszkę i rzuciła ją na stół ruchem doświadczonej erotycznej tancerki.

Jego oczy się zwięzły, ale zdążyła w nich zauważyć błysk pożądania.

- Michelle, chcesz doprowadzić mnie do szaleństwa?

Rozpięła górny guzik jego koszuli.

- Chcę tylko, żeby ci było wygodniej. Bo wydajesz się trochę skrepowany.

- Jestem skrepowany, ale nie z powodu muszki.

- A z jakiego?

- Przez ciebie. Chcę cię dotykać. Rękami, ustami, wszędzie.

- A co cię powstrzymuje? - spytała, czując, jak sztywnieją jej sutki, a w dole brzucha zaczyna ją palić ogień.

- Po pierwsze, jesteśmy w kuchni twojej siostry. A po drugie, postanowiliśmy działać powoli i spokojnie.

W normalnej sytuacji Michelle byłaby zadowolona z takiej postawy mężczyzny. Ale zmysłowość Nicka Kempnera wytrąciła ją z równowagi. Nie czuła się sobą. Coś się działo z jej wypracowaną rezerwą. Coś dzikiego i trudnego do zrozumienia. Pochyliła się i z zamkniętymi oczami czekała, aż Nick ją pocałuje. Ale on chwycił ją za ramiona i odsunął.

- Nie, Michelle. Nie tu i nie teraz.

Otworzyła oczy tak gwałtownie, jakby ją spoliczkował.

- A co złego widzisz w pocałunku?

Zdjął ręce z jej ramion i odszedł kilka kroków do tyłu.

- Jeżeli teraz cię pocałuję, nie mogę obiecać, że na tym zdołam skończyć.

Te słowa zmniejszyły trochę gorycz odrzucenia. Ale jednocześnie Michelle miała ochotę zaryzykować. Sprawdzić, ile czasu będzie potrzebowała, zanim Nick ulegnie. Znowu podeszła do niego.

- Och, rozumiem. Pan doktor jest mocny w gębie, ale wycofuje się, gdy dochodzi do działania.

Nick błyskawicznie odpowiedział na jej wyzwanie i dał jej to, czego chciała. Nie zdążyła przygotować się na pocałunek, a tym bardziej na to, że Nick uniósł ją, posadził na stole i wszedł między jej uda.

Zdołała jeszcze zerwać mu z ramion marynarkę, i w tym momencie opuściła ją cała ostrożność. Tylko kataklizm - albo Nick - mógł przerwać ten pocałunek. Michelle już by się na to nie zdobyła. Nie, w tej chwili żadna siła nie oderwałaby jej od niego... prócz głosu siostry.

- Czuję, że parzy się kawa.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Cholera!

Nick odskoczył od stołu i od Michelle. Nie może odwrócić się twarzą do Jareda i Brooke, póki nie odzyska chociaż pozoru normalnego wyglądu. Co gorsza, jego marynarka leżała na podłodze. Nie zdoła ukryć swojego występku.

- Czyżbyśmy wam coś przerwali? - spytał Jared podejrzliwie.

Nick wyprostował się i otworzył najbliższą szafkę.

- Gdzie trzymacie naczynia? Michelle w jednej chwili była przy nim.

- Tu - wskazała, wyciągając dwa kubki.

Nick wziął jeszcze dwa i wreszcie się odwrócił. Jared patrzył na niego z miną mówiącą: „a jednak cię przyłapałem”.

- Kto pije kawę? - spytała Michelle.

Brooke okazała się mniej podejrzliwa niż jej mąż, pewnie dlatego, że była bardziej taktowna.

- Ja nie mogę - powiedziała - bo potem bym nie zasnęła.

- A ja zabieram Kelsey i jadę do domu - oświadczył Nick, podnosząc marynarkę z podłogi.

- Ja też już pojedę - oznajmiła Michelle i pobiegła do holu.

- Nie zapomniałeś o czymś? - spytał Jared, wskazując stół.

Nick pojął, że przyjaciel ma na myśli jego muszkę, która leżała na blacie stołu.

- Rzeczywiście. Zdejmuję ją, gdy tylko mogę, bo nienawidzę tego świństwa.

- Wiesz, nie do twarzy ci w różowym - mruknął Jared, zastawiając sobą drzwi.

Chwilę potrwało, zanim Nick zrozumiał, o co chodzi. Przejechał ręką po policzku i na palcu została mu smużka, pomadki do ust.

- Granger, nie mam nastroju do wysłuchiwania kazań.

- Ale założyłbym się, że wiem, do czego masz teraz nastrój.

Już bez słowa Nick odepchnął go łokciem od drzwi i poszedł do bawialni, po córkę. Wziął ją na ręce i przytulił. Pachniała dzieciennym szamponem i niewinnością. Tak by chciał móc sprawić, żeby na zawsze zachowała tę niewinność, móc ją ochronić przed światem dorosłych i jego problemami.

Brooke i Jared czekali na niego przy drzwiach wejściowych, ale Michelle tu nie było.

- Gdzie jest twoja siostra? - spytał, starając się, by to zabrzmiało obojętnie.

- Popędziła do domu. Mówiła, że ma jeszcze sporo pracy.

- Tak, rzeczywiście. Coś o tym wspominała.

Nick pożegnał się i wyszedł. Gdy otwierał tylne drzwi samochodu, z cienia wyłoniła się Michelle, całkowicie go zaskakując.

Czekała, aż ułoży w foteliku Kelsey, która na szczęście się nie obudziła. Przynajmniej będą mogli spokojnie porozmawiać. Nick cicho zamknął drzwi i podszedł do Michelle.

- Nie będę cię długo zatrzymywać - powiedziała.

- Chciałam tylko powiedzieć, że nie planowałam tego, co się stało.

Ujął ją za brodę i uniósł jej głowę tak, by patrzyła mu w oczy.

- Ja też tego nie planowałem, ale stało się. Porozmawiamy o tym później. Teraz jesteś wykończona i musisz odpocząć.

- Nie zaczynaj znowu!

- Przepraszam, ale jestem lekarzem. Martwię się o ciebie. Spalasz się jak świeczka. Musisz zwolnić tempo, bo inaczej się rozchorujesz.

- Postaram się. - Wydawała się zbyt zmęczona na kłótnie.

Nick pozwolił, by zapadła między nimi chwila milczenia. Wreszcie znalazł odpowiednie słowa.

- Ja dziś mówiłem poważnie o tym, że chcę, byśmy się lepiej poznali. Nie lubię gierki.



- Ja też nie - odparła Michelle. I z mniejszą już złością dodała: - Na ogół. Ale przy tobie nie zachowuję się normalnie.

- Uważasz, że to źle?

- Jeszcze nie zdecydowałam.

Uśmiechnął się, by zmienić ich nastrój na lżejszy.

- Jak dla mnie, jesteś w porządku. Może trochę za bardzo impulsywna, ale przypisuję to chemii twojego organizmu. Poza tym podoba mi się ta cecha twojego charakteru.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale bez powodzenia.

- A jeśli chodzi o to, co jest między nami...

- Michelle, porozmawiamy o tym innym razem. -Jeżeli natychmiast nie odjedzie, znów zacznę ją całować.

Założyła ręce na piersi.

- Chyba niedobrze, że tak się stało. I nie wiem, czy zostało jeszcze coś do powiedzenia.

Przesunął palcem po jej ustach. Pamiętał ich dotyk i pragnął więcej.

- Och, jest. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie. W końcu uśmiechnęła się.

- Jesteś upartym mężczyzną.

, - To jedna z moich najlepszych cech. - Puścił do niej oko. - A jeżeli dasz mi szansę, pokażę ci resztę moich zalet.

- Nie mogę się doczekać! - zawołała, idąc już do swojego samochodu.

I coś w jej tonie powiedziało Nickowi, że może naprawdę tak jest.

Słyszając pukanie do drzwi gabinetu, Michelle z wrażenia złamała ołówek. Nie była jeszcze gotowa na spotkanie z Nickiem. Nie po tym, co się wydarzyło między nimi dwa dni temu. Nie po tym, gdy zachowała się tak nieodpowiedzialnie i beztrosko, i nie po tamtym pocałunku.

Och, ten pocałunek! Tylko o nim myślała przez całą niedzielę i wczoraj w pracy. Nawet w tej chwili, gdy sobie o nim przypominała - i o Nicku - ręce jej spotały, nie mówiąc już o tym, co działo się w niewidocznych miejscach jej ciała.

Drzwi otworzyły się, ale to nie był Nick. Michelle sama nie wiedziała, czy czuje ulgę, czy rozczarowanie. Ale ucieszyła się, widząc Cassandrę Allen, jedną ze swoich nielicznych przyjaciółek.

Cassie swoim zwyczajem wpadła do pokoju jak burza, jakby nie mogła poskromić rozsadzającej ją energii-

- Mogę ci zająć sekundkę?

Michelle odchyliła się na krzesło i rzuciła ołówek na biurko.

- Jasne. I tak miałam zrobić sobie przerwę.

Cassie opadła na krzesło stojące naprzeciwko Michelle i przesunęła palcami po jasnych włosach, odgarniając je z twarzy.

- Chciałam ci powiedzieć... - zamilkła i wpatrzyła się w Michelle. - Ojej, wyglądasz okropnie. Jesteś chora?

Michelle pomyślała, że jeżeli jeszcze raz ktoś jej to powie, będzie chyba musiała założyć worek na głowę.

- Tak, jestem chora. Śmiertelnie chora od słuchania, jak bardzo źle wyglądam. - Czy też musi mówić aż tak roztrzęsionym głosem?

- Przepraszam, ale to dlatego, że twoi przyjaciele się o ciebie martwią.

Michelle westchnęła z frustracją.

- To ja przepraszam. I nic mi nie jest. Po prostu jestem trochę zmęczona, to wszystko.

- Jesteś pewna? - spytała Cassie, pochylając się do przodu.

- Tak. A co miałaś mi powiedzieć?

- Chciałam ci pogratulować, że niedługo zostaniesz ciocią. Byłam na urlopie i dopiero teraz dowiedziałam się o Brooke.

Michelle zastanowiła się, czy powinna powiedzieć Cassie o swoich obawach. W końcu Cassie jest pracownicą socjalną. Przywykła do pocieszania strapionych. A skoro z Brooke nie mogła mówić o swoich lękach, musi jej wystarczyć Cassie.

- Bardzo się martwię o Brooke i dziecko.

- Dlaczego? - Cassie przysunęła krzesło do biurka i oparła złożone ręce na blacie, gotowa wysłuchać przyjaciółki.

- Z powodu astmy Brooke.
- Myślałam, że już dawno z niej wyrosła.
- Ona chce, żeby wszyscy w to wierzyli, ale nadal od czasu do czasu zdarzają się jej ataki.
- Ma dobrego ginekologa?
- Najlepszego. Sarę Landers.
- Więc na pewno wszystko pójdzie dobrze.

Gdyby tylko Michelle mogła w to uwierzyć.

- Martwię się też o dziecko. Przecież może odziedziczyć astmę.

Cassie wzruszyła ramionami.

- Istnieje takie ryzyko, ale przychodzą do mnie po radę rodzice, którzy mają naprawdę chore dzieci. A z astmą da się żyć.

- Tak, do pewnego stopnia. Ale każdemu potrafi utrudnić życie.

Z miny Cassie, wyrażającej powstrzymaną ciekawość, Michelle się zorientowała, że chyba powiedziała za dużo.

Cassie z powrotem oparła się w krzesło, złożyła ręce na kolanach, przybierając swoją zawodową pozę.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że astma Brooke utrudniała ci życie w dzieciństwie?

Ta kobieta ma za bardzo wyczułoną intuicję, albo może Michelle za dużo dała po sobie poznać.

- Ciężko jest mieć w rodzinie dziecko chore na astmę. Aż strach bierze, gdy się patrzy, jak walczy o oddech. I wszyscy cierpią razem z nim.

- Chcesz przez to powiedzieć, że to ty cierpiałaś, prawda?

Nie, nie to chciała powiedzieć. To Brooke cierpiała, nie Michelle.

- Przecież to nie ja byłam chora, ale... to prawda

- przyznała. - Czasami bywało ciężko. A teraz też martwię się o nią, zastanawiam, jak mogę pomóc...

- Michelle zmarszczyła czoło. - Och, mówię jak egoistka.

- Nie, wcale nie. Masz prawo się martwić.

- Przecież nie ma powodu do zmartwienia. Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. - Michelle uświadomiła sobie, że jej słowa brzmią fałszywie i spróbowała poferyć kłamstwo uśmiechem.

- Czy rozmawiałaś o tym z Brooke? Powiedziałaś jej, co naprawdę czujesz, żeby oczyścić atmosferę? Poczłabyś się wtedy lepiej.

Ale Michelle uważała, że Brooke i bez tego ma trudne życie. Nie dość, że choruje na astmę, to jeszcze ma nadopiekuńcza matkę. A zasługiwała na szczęście.

- Cassie, naprawdę nic mi nie jest. A teraz, gdy porozmawiałam z tobą, czuję się o wiele lepiej. Dzięki, że dałaś mi się wygadać.

Cassie rzuciła jej sceptyczne spojrzenie.

- No i dobrze. Ale jeżeli będziesz chciała jeszcze porozmawiać, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Poza tym, musimy się razem gdzieś wybrać. Teraz nie spotykam się z nikim. A ty?

Michelle natychmiast pomyślała o Nicku. Ale nie mogła powiedzieć, że się z nim spotyka. Nigdy nie byli na randce.

Co się z nią dzieje? Ciagle jeszcze czuła jego wargi na swoich ustach. Gdyby tylko znalazła jakiś talizman, by wyegzorcyzmować jego obraz z myśli.

- Nie, ja też się z nikim nie spotykam. Zadzwoń do mnie w przyszłym tygodniu. Ta kampania reklamowa już dobiega końca i może uda mi się zafundować sobie kilka wolnych dni.

- To jesteśmy umówione. A teraz muszę wracać do pracy. Mam jeszcze dziś przynajmniej tysiąc kartotek do uzupełnienia. - Cassie wstała i jeszcze raz uważnie spojrzała na Michelle. - Na pewno dobrze się czujesz? Jesteś okropnie blada.

Chyba dlatego, że w pokoju jest tak gorąco, a nie z powodu Nicka Kempnera, pomyślała Michelle. Napiłaby się zimnej wody. I dobrze by jej zrobiła porządna drzemka. Ale że było dopiero trochę po dwunastej, będzie musiała zadowolić się wodą.

- Nic mi nie jest - powiedziała wstając. I nagle uświadomiła sobie, że wcale nie czuje się dobrze.

Pokój zaczął wirować, światło migało jej przed oczami, a potem świat stanął na głowie i nastąpiła ciemność.

- Z radością widziałbym cię w łóżku, chociaż wolałbym, żeby powód był inny.

Ten męski głos. Głos, który ostatnio stał się aż za bardzo znajomy. I o wiele zbyt chętnie witany. Zmuszając się do obudzenia z tego surrealistycznego snu, Michelle otworzyła oczy. Nick pochylał się nad nią, w jego ciemnych oczach malowało się zmartwienie, które starał się ukryć pod uśmiechem.

Rozejrzała się. Sterylny pokój z wejściem osłoniętym kotarą, cienki materac na łóżku, zapach środków odkażających.

Spojrzała w dół i nagle uświadomiła sobie, że spódniczkę ma podkasaną aż do ud. A Nick Kempner to widział.

To na pewno nie jest sen. Raczej koszmar.

Z pewnym wysiłkiem podniosła ręce do twarzy. Wydawały jej się niewiarygodnie ciężkie. W głowie czuła zamęt, pamiętała tylko, że gdzieś ją przenoszono.

- Czy mogę spytać, co się tu dzieje?

- Zemdlałaś w swoim gabinecie. Jedna z pracownic działu opieki społecznej zdążyła cię podtrzymać, zanim udało ci się rozbić głowę o biurko.

- Cassie mnie złapała? To niemożliwe. Jest o wiele niższa niż ja.

- Mimo to jej się udało. Gdy następnym razem ją zobaczysz, powinnaś jej podziękować.

Nick przykrył ją prześcieradłem. Przynajmniej częściowo jej godność została uratowana.

- Pamiętasz, co się stało? - spytał, siadając na brzegu łóżka.

Michelle wysilała umysł, by przypomnieć sobie chwilę przed utratą przytomności.

- Stałam. Nic więcej nie wiem.

- A pamiętasz, jak upadłaś?

- Nie. - Nie pamiętała nic prócz tego, że przecież Nick nie pracuje w izbie przyjęć. - A co ty tu robisz?

- Byłem obok. Wezwano mnie do pacjenta, który złamał obojczyk na nartach wodnych.

- A nie powinien się mną zająć ktoś z izby przyjęć?

- Ja ci nie wystarczę?

Och, tak, całkowicie by jej wystarczył.

- Ale nie zauważyłam, żebyś coś robił.

W tym momencie do pokoju wpadła zaaferowana pielęgniarka. Nick odchrząknął, bo przypomniał sobie, że powinien odegrać rolę doktora w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

- Zaraz pójde wykonać prześwietlenie żeber, tylko najpierw cię zbadam. Wydaje mi się, że, upadając, musiałaś się uderzyć o biurko.

Michelle spróbowała usiąść i natychmiast poczuła ostry ból w boku.

- Au!

- No, właśnie. Leż spokojnie. - Nick podłożył jej rękę pod plecy i uniósł ją, rozpiął bluzkę, a potem zaczął ugniatać jej żebra.

- Boli?

Tak, bolało, ale najbardziej ucierpiała jej duma.

- Troszeczkę.



- Usiądź powoli i oddychaj głęboko. - Gdy zrobiła, co kazał, osłuchiwał jej pierś stetoskopem. - Dobrze. Możesz się już położyć. - Zapiął jej z powrotem bluzkę. - Nie wydaje mi się, byś sobie złamała żebra, ale będziesz miała potężnego siniaka. Na szczęście to nie głowa. - Uśmiechnął się. - Dobrze, że przy okazji nie połamiałaś biurka.

Zanim Michelle zdążyła wymyślić ripostę, Nick już wyliczał pielęgniarce całą litanię analiz, które należy wykonać. Potem zwrócił się do Michelle:

- Nancy pobierze ci krew, a ty spokojnie tu leż, dopóki nie dostaniemy wyników. Musimy się dowiedzieć, dlaczego zemdliałaś.

- Nic mi nie jest. Po prostu za szybko wstałam.

- Możliwe, ale nigdzie stąd nie pójdziesz, póki się nie upewnię, że wszystko jest w porządku. - Nick zaczął czekać, aż pielęgniarka wyjdzie, a potem spojrzał badawczo na Michelle. - Czy to mogło być z powodu ciąży?

Ilu upokorzeniom człowiek może być poddany w ciągu jednego dnia?

- Najpierw musiałyby zaistnieć okazja - mruknęła.

- To znaczy, że na pewno nie jesteś w ciąży?

- Na pewno. Nie ma najmniejszej szansy, chyba że byłaby to najdłuższa ciąża w historii - całe trzy lata.

- Trzy lata? - Na twarzy Nicka odmalowało się zadowolenie.

Michelle była zła na siebie. Po co w ogóle mu to powiedziała?

- Tak. Czy to dla ciebie jakiś problem? Bo ja nie wierzę, by celibat prowadził do omdleń. - Jednak gdyby Nick przerwał jej celibat, mogłoby dojść do omdlenia.

Nick uśmiechnął się, jakby czytał w jej bezwstydnym myślach.

- Teraz odpoczywaj. Pójdę wypisać zlecenie na rentgen i zaraz wracam.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Tak. Więc nigdzie stąd nie odchodź. - I już go nie było.

Michelle zamknęła oczy. Och, gdyby to wszystko było tylko snem, z którego zaraz się obudzi. Albo gdyby była w domu, w swoim łóżku... z Nickiem. Ten mężczyzna jest jak zaraza, której nie sposób zwalczyć. Michelle już zasypiała, ale pod powiekami miała ciągle obraz Nicka.

- Michelle, jak się czujesz?

Otworzyła oczy. W progu stała Cassie.

- Już dobrze. Dziękuję ci, że mnie złapałaś, zanim upadłam.

- Niestety nie zdążyłam... Zasłona znów została odsunięta.

- Shelly, co się stało? - To była Brooke. Czy ktoś zawiadomił lokalne media?

- Brooke, co ty tu robisz? Miałaś być w domu i odpoczywać.

- Nic mi nie jest, a poza tym nie rozmawiamy w tej chwili o moim zdrowiu. Bardziej martwię się o ciebie.

Niech to szlag!

- Brooke, nie patrz na mnie tak, jakbym już stała nad grobem. Czuję się dobrze. Naprawdę. Po prostu za szybko wstałam i zakręciło mi się w głowie. Wszystkim się to zdarza od czasu do czasu.

- Mam nadzieję, że jest tak, jak mówisz. Ale lepiej daj się zbadać. Na korytarzu wpadłam na Nicka. Wygląda na to, że ma wszystko pod kontrolą.

Och, tak, Nick miał pod kontrolą wszystko, prócz gorączkowo bijącego serca Michelle.

Brooke i Cassie zaczęły wymieniać powitania, gratulacje i plotki, zupełnie jakby były na proszonym podwieczorku.

- Co się dzieje z moją szwagierką?

Jared wpadł do pokoju i natychmiast chwycił kartę choroby. Do licha, czy już sprzedawano bilety wstępu?

- Cześć, Jared - przywitała go Michelle z uprzejmością, na którą z trudem się zdobyła. Zrobiła to tylko dla siostry. - Proszę, powiedz, że nie potrzebuję konsultacji kardiologa.

Jared zamknął kartę, podszedł do Brooke i objął ją.

- Nie w tej chwili. Najpierw zobaczymy wyniki analiz.

Michelle wzniosła oczy ku niebu, chociaż ledwo jej starczyło na to sił.

- Chyba robicie z igły widły. No i co z tego, że zemdlałam? Będę miała siniaka, a poza tym czuję się świetnie.

Brooke popatrzyła na nią surowym wzrokiem.

- Michelle, całe lata zachowywałaś się wobec mnie jak kwoka. Teraz przyszła moja kolej. Zostaniesz tu, w łóżku, dopóki nie zrobią ci wszystkich badań. I nie wolno ci wstać, póki ci nie powiedzą, że jesteś zdrowa. Zrozumiano?

- Lepiej jej posłuchaj - poparł żonę Jared - bo może się na ciebie bardzo pogniewać. Wierz mi, wiem to z własnego doświadczenia.

- Och, strasznie się boję - mruknęła sarkastycznie Michelle.

- No, już jestem. - Nick wbiegł do pokoju, niosąc plik papierów. Jared i Brooke podeszli i razem zaczęli je przeglądać, wymieniając szeptem uwagi.

- Może bylibyście tak uprzejmi i dopuścili mnie do tajemnicy? - spytała Michelle, patrząc na to trio.

Nick pierwszy podszedł do jej łóżka.

- Wyniki są całkiem niezłe, tylko poziom potasu masz za niski. Kiedy ostatnio coś zjadłaś?

- Podczas lunchu - odparła po chwili namysłu.

- A co jadłaś?

- To samo, co na śniadanie.

- To znaczy?

- Kawę.

- Michelle! - Brooke wzięła się pod boki. Wyglądała jak sroga dyrektorka szkoły. - Zawsze miałaś bzika na punkcie zdrowia. Co się z tobą teraz stało?

- Nie mam nawet czasu o tym pomyśleć. - I to

była prawda. Myślała tylko o Nicku Kempnerze. - Praca, rodzice... zwykły kierat.

- Biorąc pod uwagę, ile tu przesiaduje - dodał Nick - do niedożywienia dochodzi jeszcze przemęczenie. Po winna wziąć parę dni wolnego i porządnie jadać. Chyba wezwę internistę i poproszę, by dokładnie ją przebadał.

Michelle miała już tego dość.

- Słuchajcie, rozmawiacie o mnie tak, jakby mnie tu nie było. To moje zdrowie i chyba sama mogę o sobie decydować.

Nick położył jej rękę na ramieniu.

- Uspokój się. To tylko dla twojego dobra. Musimy zastanowić się nad wszystkimi aspektami zagadnienia.

Brooke pochyliła się i uściskała siostrę.

- Zostawiamy cię pod opieką Nicka. - Odwróciła się do niego. - I zrób wszystko, co w twojej mocy, by została w łóżku.

- Z przyjemnością - roześmiał się Nick.

Brooke posłała Michelle ostrzegawcze spojrzenie.

- Shelly, dbaj o siebie. Wieczorem do ciebie zadzwonię.

- Nie zastaniesz mnie, jeżeli nie pozwolą mi stąd wyjść - mruknęła Michelle.

Brooke i Jared poszli, ale Nick został. Usiadł na brzegu łóżka i wziął Michelle za rękę.

- Mam dla ciebie propozycję.

Michelle usiłowała nie zwracać uwagi na dreszcze, które ją przechodziły od dotyku Nicka.

- To łóżko wydaje mi się za małe, panie doktorze.

Twarz Nicka rozświetlił przebiegły uśmiech.

- Muszę ci przyznać rację, chociaż i tak chętnie bym spróbował.

Wcale nie żartuje, pomyślała Michelle.

- Ale nie to chciałem zaproponować.

- Więc co?

- Musisz wziąć parę dni wolnego. Odpocząć.

Wyrwała rękę.

- W połowie tygodnia? Obiecałam pomóc mamie w przygotowaniu przyjęcia, które urządza dla Brooke. Poza tym mam pracę...

- Wszystko to może poczekać. Powiem twoim szefom, że dostajesz zwolnienie lekarskie.

- Jakie to szlachetne z twojej strony - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Wprost nie znajduję słów, by wyrazić ci podziękowanie za troskę. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak uwielbiam być więźniem we własnym domu.

- Nie w twoim. W moim domu. Chyba nie mówił tego poważnie.

- Nie potrzebuję pielęgniarki.

- Ale potrzebujesz odpoczynku od pracy. I znalazłem idealne rozwiązanie.

- Które polega na tym, bym się wprowadziła do ciebie?

- Na pewien czas. I nie do mojego lokum w mieście. Mam dom w spokojnej okolicy nad jeziorem,

w Marble Falls. Nie jest duży, ale będzie w nim mnóstwo miejsca dla ciebie i dla mnie.

Nawet Alamodome, największy stadion w mieście, nie byłby wystarczająco wielki, by bezpiecznie mogli przebywać tam sami.

- To niebezpieczny pomysł, panie doktorze.

- Wprost przeciwnie, to wspaniały pomysł. Będziesz miała własny pokój i mnie na każde zawołanie. I obiecuję ci, że zachowam się jak dżentelmen. Od ciebie spodziewam się tylko tego, że dotrzymasz mi towarzystwa i będziesz posłuszna, jeśli chodzi o dietę. Resztę ustali się później.

Michelle straszliwie kusił pomysł pobytu z Nickiem gdzieś, gdzie byliby sami, tylko we dwoje. Ale szybko odepchnęła te myśli, bo jeszcze mogłaby zrobić coś głupiego, na przykład: zgodzić się na wyjazd.

- Lepiej żebym została w domu, na wypadek, gdyby ktoś mnie potrzebował.

- Właśnie dlatego nie możesz zostać w domu. Nad jeziorem mam zastrzeżony telefon, więc nikt cię tam nie znajdzie oprócz Brooke i twojej matki, jeżeli będziesz chciała podać jej numer.

- W żadnym wypadku! Nic jej nie mów. Dostałaby zawału.

- Więc jedziesz? Michelle zagryzła usta.

- Nie wiem...

- Pomyśl o tym, dobrze? Ja w czwartek mam wol-

ne. Zmienię też rozkład zajęć mojego zespołu na resztę tygodnia. W ten sposób będziemy mogli zostać nad jeziorem od jutra do niedzieli, bo nie jest to mój weekend z Kelsey.

W tym ostatnim zdaniu Michelle wyczuła smutek. Najwyraźniej Nick żałował, że nie może spędzać z córką więcej czasu.

- Jak widzę, wszystko sobie już pięknie zaplanowałeś - powiedziała zgryźliwie, mimo że wzruszyła ją jego tęsknota za dzieckiem.

- Owszem. A ty musisz tylko powiedzieć „tak”. Michelle nie chciała tak łatwo ulec.

- Zastanowię się nad twoją propozycją. Ale na razie nie zmieniaj dla mnie swojego rozkładu dnia. Nie chcę utrudniać ci życia.

Wziął ją za rękę, uniósł do ust i delikatnie pocałował.

- Michelle, to żaden kłopot. Wprost przeciwnie, widzę w tym szansę, której chyba żadne z nas nie chciałoby stracić. I pamiętaj, nie oczekuję od ciebie niczego poza towarzystwem. Tego i obietnicy, że będziesz odpoczywać.

Ale czy ona będzie mogła spokojnie odpoczywać w jego obecności?



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nick ciągle jeszcze nie mógł uwierzyć, że Michelle zgodziła się na ten wyjazd. Teraz byli w drodze do jego domu nad jeziorem. Michelle spała, a on rozmyślał nad wydarzeniami ostatnich dni.

Na szczęście wyniki badań Michelle były dobre. Tak jak się spodziewał, jej omdlenie było spowodowane jedynie wyczerpaniem i niedożywieniem. Za dużo robiła dla innych, a za mało dbała o siebie. Gdy zobaczył, jak ją wwożą na noszach do izby przyjęć, ogarnęła go panika. Nie mógłby znieść, gdyby Michelle coś się stało.

Ta myśl kazała mu się zastanowić, jak daleko zaszły sprawy między nimi i czego właściwie spodziewa się po tej znajomości. Miał od dziś jeszcze całe cztery dni na przekonanie się, czy Michelle pragnie czegoś więcej niż tylko wspólnego weekendu. Zresztą nawet nie wiedział, czy on sam pragnie więcej.

Gdy skręcił w boczną drogę, prowadzącą do domu, Michelle wzdrygnęła się i obudziła. Odgarnęła włosy z twarzy, wyprostowała się, ale wydawała się zdezorientowana.

- Już jesteśmy na miejscu? - spytała.

- Tak, prawie. Dom jest tam, na wzgórzu. Michelle spojrzała we wskazanym kierunku, mrużąc

oczy przed sierpniowym słońcem. Zobaczyła cedrowy dom, otoczony jesionami i dębami. Budując go sześć lat temu, Nick nie pozwolił ich wyciąć. Chciał je zachować, bo dzieci lubią drzewa. Zamierzał też wkrótce zbudować dla córki domek na jednym z nich. Specjalne miejsce dla taty i córeczki, zanim Kelsey stanie się na tyle dorosła, że od jego towarzystwa będzie wolała deptak i towarzystwo chłopców.

Na chwilę zatopił się w melancholijnych wspomnieniach tych niewielu dobrych chwil spędzonych tutaj przed rozводом, gdy wszyscy wydawali się szczęśliwi: on, Bridget i ich córeczka. Zanim sprawy zaczęły się psuć i wiadomo było, że rodzina się rozpadnie. Zanim doszło do oskarżeń, podejrzeń i wymiany ostrych, raniących słów.

Gdy wjechał na podjazd, ledwie zdążył zgasić silnik, a Michelle już wyskoczyła z samochodu i ruszyła na zwiedzanie. Nick wyjął walizki z bagażnika, jednocześnie ją obserwując. Michelle stanęła przy huśtawce, którą zbudował dla Kelsey, i przesunęła delikatnie ręką po sznurze. A potem wśliznęła się na płaskie siedzenie i zaczęła się huśtać, z początku powoli, a potem szybciej i szybciej, z dziecięcym wprost zachwytem.

Jej lśniące włosy fruwały za nią, twarz jaśniała

szczęściem. Długie nogi, widoczne dzięki szortom khaki, energicznie zginały się i prostowały, gdy nabierała wysokości. Zaznaczające się pod granatowym sweterkiem pełne piersi przeżyły się, gdy wzlatywała w górę. Serce Nicka zaczęło bić w alarmującym tempie.

Odstawił walizki na ziemię i przyglądał się. Żałował, że nie ma aparatu, by uchwycić ten moment: Michelle Lewis, kobieta oddana duszą i ciałem swojej pracy, huśta się jak dziecko, a twarz ma rozświetloną takim błogim szczęściem, jakiego w życiu nie widział u dorosłej osoby.

W końcu zatrzymała huśtawkę i roześmiała się.

- Och, było cudownie!

- Cieszę się, że ci się podobało. Idziemy do domu?

- Dobrze. Ale będę mogła potem znów się pohuśtać?

Byle razem ze mną, pomyślał, a potem zaraz się napomniał: Jezu, trzeba się opanować.

- Jasne, po kolacji będziemy robić, co tylko zechcesz. Ale najpierw coś zjesz. Jest już dosyć późno.

- Musisz psuć zabawę? - jęknęła, ale poszła za nim.

Michelle nie mogła uwierzyć, że zgodziła się tu przyjechać. Jednak, po przemyśleniu zaproszenia i rad Brooke, a także mając dość życia według reguł, które już jej nie zadowalały, postanowiła zaryzykować. Zabawi się z Nickiem, zachowując jednak kontrolę nad

uczuciami. W końcu chodzi przecież tylko o długi weekend.

Stała teraz w wielkiej bawialni na parterze i podziwiała kominek z masywnych kamieni zajmujący całą ścianę, rustykalne meble w kolorach ziemi i w stylu Południowego Zachodu, rozstawione tak, by nie zagracowały pokoju, gruby wełniany dywan rozłożony na podłodze z desek.

Gdy odwróciła się do Nicka, wskazał schody po lewej stronie.

- Będiesz mieszkała na górze. Całe piętro obwiedzione jest otwartą, wewnętrzną galerią, z której będziesz widziała ten pokój. Masz tam też łazienkę, podobnie jak tu, na dole.

- A gdzie jest twój pokój?

- Ja będę spał tutaj - wskazał kanapę stojącą przy oknie.

- Przecież nie mogę cię wyrzucić z twojej własnej sypialni!

- Już zdarzało mi się tu sypiać - skwitował zwięźle.

Ciekawe, czy z powodu kłótni z byłą żoną, czy z własnego wyboru, pomyślała. Ale nie będzie go o to pytać.

- Nick, mnie naprawdę wystarczy kanapa. Przyzwyczaiałam się do tego u Brooke, zanim moja siostra przeprowadziła się do Jareda.

- W żadnym wypadku. Jesteś moim gościem, więc

dostajesz najlepszy pokój - powiedział stanowczo. Podniósł jej walizki i ruszył po schodach.

Sypialnia była urządzona podobnie jak bawialnią, w rustykalnym stylu. Ściany zdobiła boazeria, a przy jednej stało ogromne dębowe łóżko, nakryte granatową kapą. Wpadające przez okno przytłumione światło zachodzącego słońca tworzyło na niej jasne pasy. W pokoju pachniało cedrem i wodą kolońską, typowo męską, i tak samo działającą na zmysły jak używający jej mężczyzna.

Nick odłożył walizkę na cedrową komodę w nogach łóżka i zawołał Michelle do okna.

- Jezioro jest tam.

Podeszła do niego i spojrzała przez okno zajmujące całą frontową ścianę. Zaraz za linią drzew zauważyła błękitnie lśnienie i zachodzące słońce. Scena wyglądała jak z obrazu: na niebie kładły się oranże i róże, a w dole rozpościerał się delikatny błękit.

- Jak tu pięknie! - wykrzyknęła z zachwytem.

- Tak.

Spojrzała na Nicka. Nie wyglądał przez okno, lecz patrzył na nią takim wzrokiem, że poczuła, jak wszystko w niej topnieje. Odwróciła głowę, by opanować chęć odsunięcia mu z czoła ciemnego kosmyka, nie ulec jego wpatrzonym w siebie oczom i uśmiechowi, który mógł zniweczyć nawet najsilniejsze postanowienia. Nie ulec mu teraz, gdy za sobą miała łóżko i nie istniała groźba, że ktoś zakłóci im samotność. Zacisnęła pięści.

- Umieram z głodu - powiedziała. Ale to Nicka pragnęła o wiele bardziej niż kolacji. Może uda jej się okiełznać hormony, zanim zrobi coś nierozsądnego, na przykład, zaciągnie go na dół i zrobi dobry użytek z dywanu przed kominkiem.

- Dobrze.

Czyżby bezwiednie wypowiedziała swoje myśli na głos?

- Co: dobrze?

- Dobrze. Rozpakuj się, a ja przygotuję kolację.

- Nick, nie jestem lalką, a poza tym uwielbiam gotować. Mogę pomóc przygotować wszystko, co zechcesz.

Nick wpakował ręce do kieszeni szortów, jakby chciał je zmusić do bezruchu.

- Wiesz co, Michelle? Naprawdę powinnaś czasami pomyśleć nad tym, co proponujesz. Bo któregoś dnia w końcu przyjmę twoją ofertę.

- Może któregoś dnia ci na to pozwolę. - Michelle nie mogła uwierzyć, że to powiedziała.

- Obiecanki-cacanki - mruknął, uśmiechając się. Starając się wyglądać poważnie, wyprostowała mu kołnierzyk koszuli i poklepała go po piersi.

- Ustalmy jedną rzecz, doktorze Kempner. Ja zawsze dotrzymuję słowa.

Ciało Nicka było bardziej rozgrzane niż palnik pod patelnią. Do diabła, chciałby mieć silniejszą wolę.

Szkoda, że od tak dawna nie był z żadną kobietą. Tyle że wszystkie, które poznał po rozwodzie, a przed Michelle, właściwie nic dla niego nie znaczyły. Dopiero Michelle naprawdę zapragnął. Popełnił tyle błędów z Bridget, a pierwszym i najpoważniejszym z całej ich serii było poślubienie jej. Wydawało mu się wówczas, że postępuje właściwie. Jego kariera rozwijała się pomyślnie, więc dlaczego małżeństwo też nie miało być udane?

I nawet na swój sposób kochał Bridget. Tyle że nie znał jej dobrze. Cudownie im było razem w łóżku i liczył, że ta zgodność rozciągnie się również na pozostałe sprawy. Jednak nie było żadnej zgodności. Niestety, oboje zdali sobie sprawę z tego, gdy było już za późno.

- O czym tak rozmyślasz?

Nick odwrócił się od kuchenki. Michelle właśnie siadała na krześle w kształcie dębowej beczki. Przebrała się w za duży podkoszulek, odsłaniający jedno ramię, i w obcięte dżinsy, włosy zebrała w węzeł na czubku głowy, miała białe stopy ze starannie pomalowanymi na czerwono paznokciami.

- O tym, co będziemy robić jutro - odparł, myśląc jednocześnie, że nawet stopy Michelle są seksowne.

- A co zaplanowałaś na resztę tygodnia?

Niebezpieczne pytanie. Planował zachować dystans,

ale gdy tak ją teraz widział, siedzącą w jego kuchni i wyglądającą jak najwspanialsza męska fantazja, obawiał się, że jego dobre chęci długo nie przetrwają.

Odwrócił się do kuchenki, tyłem do zmysłowego, namiętnego uśmiechu Michelle.

- Pomyślałem, że jutro rano popłyniemy łódką. Możemy na niej zjeść lunch. Lubisz łowić ryby?

- Nigdy nie łowiłam, więc nie wiem.

- Twój ojciec nie zabierał cię na ryby?

- Och, bardzo chciał, ale mama nie pozwalała.

- Dlaczego?

- Przeważnie z powodu Brooke. Przez jej alergię nie spędzaliśmy dużo czasu na dworze. A nie byłoby wobec niej uczciwe, gdybym ja pływała z ojcem łódką, a ona zostawała w domu.

Sprawy zaczynały się wyjaśniać. Nic dziwnego, że tak jej się podobała huśtawka. Najwyraźniej, powodowana silnym poczuciem lojalności, w dzieciństwie rzadko miała okazję bawić się jak normalne dziecko. Podziwiał Michelle za to, ale też zastanawiał się, czy bardzo z tego powodu cierpiała.

- I brakowało ci zabawy na dworze, prawda?

- Brooke i ja dobrze sobie radziłyśmy. Miałyśmy bujną wyobraźnię, więc wcale mi tego nie brakowało - powiedziała, ale wyczuł w jej tonie lekkie wahanie.

Zgadywał, że rodzice za wcześnie obarczyli Michelle rolę opiekunki. Dlatego właśnie tak dobrze rozumiała dzieci. Musiała za szybko dorosnąć. I na pewno nadal będzie się troszczyła o całą rodzinę, zwłaszcza teraz, gdy Brooke spodziewa się dziecka.

Ocknął się z zamyślenia, gdy sobie uświadomił, że



Michelle stoi tuż za nim, próbując zajrzeć mu przez ramię, by zobaczyć, co gotuje. Gdy jej się to nie udało, objęła go od tyłu w pasie, przywarła piersiami do jego pleców i wyjrzała z boku. Zaczął się pocić.

- Mam nadzieję, że lubisz kurczaki - powiedział, nastawiając wyłącznik czasowy, bo nie miał pewności, czy w takiej sytuacji może polegać na własnym wyczuciu czasu.

- Lubię. Zwłaszcza że staram się nie jadać czerwonego mięsa.

- A ja na jutro zaplanowałem steki!

- Od czasu do czasu mogę złamać reguły - szepnęła. Głos miała ochrypły, zadyszany.

Nickowi też zabrakło powietrza, jakby zapadły mu się płuca. Ale za to do życia budziła się gwałtownie inna część jego ciała.

- Doskonale. Więc na jutrzejszą kolację mamy steki - powiedział odwracając się. Stwierdził, że Michelle nie poruszyła się nawet o cal, a może przysunęła się jeszcze bliżej do niego. Objął ją w pasie, chcąc od siebie odsunąć. Ale umysł go nie posłuchał. A może to było ciało? Tym bardziej, że Michelle zarzuciła mu ręce na szyję, i następny ruch wykonał kierowany już tylko czystym instynktem. Gdy ją całował, gdzieś w zakamarku umysłu czaiła się myśl, że nie powinien. Ale nic nie mógł na to poradzić. Czuł, jak Michelle przywiera do niego biodrami. Nie przerywając pocałunku, wyciągnął jej podkoszulek z szor-

tów, położył rękę na jej gołych plecach, potem powoli zaczął ją przesuwać do przodu, w kierunku piersi. Nagle Michelle drgnęła, i to mu w jednej chwili przywróciło świadomość tego, co robi.

Przypomniawszy sobie, dlaczego tu przyjechali. Przyjechali, bo Michelle jest wyczerpana i potrzebuje odpoczynku.

Opuścił ręce i przerwał pocałunek. Od samego początku właśnie to powinien był zrobić.

- Jeżeli nie przestaniemy, przypalę kolację.

- Masz rację. - Głos miała zadyszany i wyglądała rozkosznie, z nabrzmiałymi od pocałunku ustami i zamglonymi pożądaniem oczami. Ale mimo to nie wydawała się szczęśliwa, a przecież to właśnie Nick chciał zobaczyć: tę czystą radość, jaka malowała się na jej twarzy, gdy się huśtała na huśtawce Kelsey.

- Może powinniśmy ustalić pewne reguły, zanim sprawy wymkną nam się z rąk - zaproponował.

Michelle sztywno usiadła przy stole.

- Nie wyglądasz mi na człowieka, który kieruje się surowymi regułami.

- Robię to, gdy muszę - odparł niemal ze złością.

- Ja tak robiłam przez całe życie i jestem już tym zmęczona.

Rozumiał, o czym Michelle myśli, ale wiedział też, że namiętność może zniszczyć w zarodku nadzieję na wspólny związek.

- Posłuchaj, Michelle. Mówiłem ci, że nie chcę

grać w żadne gierki. Uważam, że musimy postępować rozważnie i powoli.

- Nick, przecież to był tylko pocałunek. I, jak może pamiętasz, pocałowaliśmy się dopiero drugi raz. Ale jeżeli naprawdę tego chcesz, nie będziemy się całować.

Ależ chciał tego. I to bardzo. A przynajmniej jego ciało gorąco tego pragnęło.

- Poczekamy i zobaczymy, co będzie dalej - powiedział.

- Dobrze. Zobaczymy - odparła takim tonem, jakby doskonale to wiedziała.

Podczas kolacji rozmawiali o wszystkim i o niczym, było im wesoło, dużo się śmiali. Odkryli, że mają taki sam gust, jeżeli chodzi o muzykę, że oboje Kochają przebywać na dworze i że oboje są bardzo oddani swojej pracy, a także, że mają takie same poglądy w sprawach społecznych. Rozmawiali o swoich rodzinach, o siostrach Nicka i o Kelsey, o nadopiekuńczej matce Michelle i jej łagodnym, cichym ojcu. Okazało się, że zarówno dla niego, jak i dla niej rodzina jest bardzo ważna.

Nick zaczął dokonywać zadziwiających obserwacji. Mieli ze sobą mnóstwo wspólnego, więcej, niż się spodziewał. Ale, co najważniejsze, przy Michelle czuł się szczęśliwy i pragnął jej coraz bardziej.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nawet jeżeli kanapa byłaby długa na kilometr, Michelle marzyłaby tylko o tym, by pokonać tę odległość i przytulić się do Nicka.

Ale na razie siedziała skulona, z podwiniętymi nogami, w jednym końcu, a Nick siedział w drugim, trzymając nogi na stoliku do kawy. Tak przynajmniej mogła próbować zapanować nad sobą.

Może Nick miał rację. Może sprawy toczą się za szybko. Ale za każdym razem, gdy ją całował, nie miała siły woli, by z nim walczyć, i gdyby nie wykazał się tak żelaznym charakterem, już tam, w kuchni, zrobiłby z nią wszystko.

Odgarnęła wilgotne po prysznicu włosy z twarzy i wzięła ze stolika kieliszek wina. Może jeżeli trochę wypije, odpłyną gdzieś te diabelskie myśli. Albo przeciwnie, zrobi to, czego najbardziej chce. Dla uspokojenia skoncentrowała uwagę na widoku za oknem.

- Do tej pory nie sądziłam, że może być wspanialszy widok niż widok zachodzącego słońca, ale to było wtedy, zanim wzeszły te wszystkie gwiazdy.

- Tak. Kelsey i ja lubimy tu siadać i próbować je

policzyć. Na ogół mała zasypia, zanim dojdziemy do dwudziestu.

Obraz Nicka liczącego z córką gwiazdy napełnił serce Michelle ciepłem i prawdziwym podziwem. Brooke miała rację. Nick jest dobrym ojcem. I dobrym człowiekiem. Na pierwszy rzut oka Michelle nigdy by tego nie powiedziała. Widziała go wyłącznie jako playboya, zainteresowanego jedynie następnym podrywem, nacięciem kolejnego karbu na swoim skalpeli. Z początku wydawał jej się podobny do tamtego mężczyzny, którego знаła w przeszłości, i według którego przez całe lata osądzała innych mężczyzn.

Teraz zaczynała rozumieć, że Nick jest człowiekiem odpowiedzialnym, jego urok jest czymś wrodzonym, a on nie posługuje się nim w niecznych celach. Tyle że przez to musiała być jeszcze ostrożniejsza. Jednak dziwne, niejasne uczucia, jakimi zaczynała darzyć tego mężczyznę, były silniejsze niż świadomość zagrożenia. Przysunęła się do niego, nie bacząc na to, że może ją odepchnąć. Pragnęła bliskiego kontaktu, jego ciepła, czegoś, czego nie doznawała już od dawna. Ku jej zdumieniu nie odsunął się, lecz zarzucił ramię na oparcie kanapy, pozwalając jej na bliskość, której tak rozpaczliwie od niego potrzebowała. Wziął truskawkę z salaterki i włożył jej do ust.

- Proszę, zjedz - powiedział.

Zaczęła gryźć owoc, ale miała trudności z przełknięciem.

- Dobrze - powiedziała, gdy jej się to w końcu uda-

ło. Pochyliła się, zgarnęła z salaterki całą garść truskawek i odwzajemniła gest Nicka. Uśmiechnął się, ukazując piękne zęby.

- No, proszę, jesteśmy tu niecały dzień, a już karmimy

się nawzajem truskawkami. Romantyczne, jak na takiego szorstkiego mężczyznę jak ja, co? Kto by to pomyślał...

Na pewno nie Michelle. Mężczyźni, z którymi się umawiała, nie starali się być romantyczni. Oprócz jednego, ale ten użył swojej techniki i uroku, by ją oszukać i wykorzystać. Nagle zapragnęła opowiedzieć Nickowi o czymś, czego nigdy nie zamierzała mu wyjawić, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Ale poczuła potrzebę wyjaśnienia, spowodowania, by zrozumiał, dlaczego przebywanie z nim jest dla niej tak ważnym krokiem. By zrozumiał, jaką idiotką była, jeśli chodzi o stosunki z mężczyznami.

- Nick, miałam tylko jednego kochanka. Jego uśmiech znikł.

- Michelle, nie musimy o tym rozmawiać. To, co działo się w przeszłości, nie ma dla mnie znaczenia.

Ale miało znaczenie dla Michelle i dlatego postanowiła kontynuować.

- Był żonaty.

Gniew wyostrzył rysy twarzy Nicka.

- Żonaty?

- Brooke nas z sobą poznała. Nie wiedziała, że on ma żonę, ja też nie. Nikomu o tym nie powiedział.

Nick rozsiadł się wygodnie na kanapie.

- Fantastyczny facet.

- Tak właśnie o nim myślałam. Przyjechał do San Antonio z innego stanu, by w naszym szpitalu odbyć praktykę kardiologiczną. Był bardzo przystojny i uroczy oraz, jak mówił, samotny. Chciałam sprawić, by dobrze się u nas czuł, a on uznał za swój obowiązek ściągnąć mi majtki. I zrobił to.

- Kiedy się dowiedziałaś prawdy? - spytał Nick.

- Dopiero po wielu miesiącach. Zostawił telefon komórkowy u mnie w domu. Gdy zadzwonił, odebrałam, bo myślałam, że to on. Okazało się jednak, że to jego żona. Obie przeżyłyśmy szok. Krótco potem wyniósł się ze szpitala i wrócił do domu i żony, tak jak powinien. Od tamtej pory się nie odezwał, pewnie dlatego, że porządnie mu nawymyślałam. - Nie dodała, że zabrał ze sobą kawałek jej serca.

- Musiało ci być ciężko. - Nick pogłaskał ją delikatnie po rękę, w jego głosie usłyszała zrozumienie, a nie pogardę.

- Nie aż tak bardzo - skłamała. Wtedy udawała, że nic się nie stało, ale w rzeczywistości była zdruzgotana.

- Naprawdę?

- Po prostu czułam się jak idiotka. Mówił, że mu na mnie zależy i lubiłam tego słuchać, nawet wiedząc, że to nieprawda.

- Michelle, nie jesteś głupia - powiedział Nick stanowczo. - A potem dodał łagodniej:— Może tylko za bardzo ufna.

- Byłam za bardzo ufna - poprawiła. - A on był mistrzem w sprawianiu, by kobieta czuła się wyjątkowa. Obsypywał mnie prezentami, był troskliwy, szeptał miłe słówka i...

- Był wspaniałym kochankiem?

- Bardzo przeciętnym. - Michelle roześmiała się ponuro. - Był moim pierwszym mężczyzną, więc nie miałam porównania, ale uczciwie ci mówię, że chyba wielki orgazm oznaczał według niego te wielkie kufle piwa, jakie podają w barach podczas „szczęśliwej godziny”.

- Żartujesz!

- Wcale nie - odparła Michelle, wpatrując się w belki sufitu.

Nick delikatnie odwrócił jej twarz w swoją stronę.

- Musiał być wyjątkowym idiotą.

- Och, w pewnych sprawach był mądry. Tylko nie w tych, w których powinien.

- I od tamtego czasu nikogo nie miałaś?

- Nikogo wartego wzmianki. W końcu uznałam, że nie potrafię pobudzać mężczyzn do pokazywania się z najlepszej strony.

Nick pochylił się, pocałował Michelle w czoło, a potem znów się wyprostował.

- Ze mnie już wydobyłaś to, co najlepsze - powiedział poważnie.

Szczerść w jego głosie, jego ciemne, pełne wyrazu oczy spowodowały, że Michelle chciała mu wierzyć.



Ale minione rozczarowanie odebrało jej całą ufność. Nick wydawał się troskliwy. Ale czy to nie jest tylko gra? Sądziła, że nie, a może po prostu bała się mu zaufać. I dlatego postanowiła pozostać przy swoim celu: cieszyć się towarzystwem Nicka, dopóki to możliwe. Tym razem nie zamierza się angażować. Przez wzgląd na ich wspólne dobro nie może sobie na to pozwolić. Uznała, że rozmowa stała się już za poważna i trzeba ją sprowadzić na inne tory.

- Jaki jest twój sposób na grę wstępną? - spytała.

- Naprawdę chcesz to wiedzieć?

- Jasne.

Przysunął się bliżej i szepnął jej do ucha niskim, aksamitnym głosem:

- Raczej wolałbym ci to pokazać.

Wziął truskawkę, ugryzł kawałek, a resztą owocu przesunął po jej dekolcie, rowkiem między piersiami, a potem z powrotem w górę. Michelle zadrżała, nagle ciepło, jakie poczuła, nie miało nic wspólnego z letnim upałem.

- Możesz sądzić, że nie żyję według surowych zasad - zaczął - ale jednak stosuję się do nich, zwłaszcza gdy chodzi o miłość.

Pochylił głowę i przesunął językiem po ścieżce, jaką wytyczył truskawką, a potem popatrzył na Michelle pociemniałymi oczami.

- Z reguły, kobieta potrzebuje kwadransa, by osiągnąć orgazm, a ja uważam, że to dobrze spędzony czas.

Michelle uznała, że gdyby nadal posługiwał się truskawką i językiem, wystarczyłyby jej dwie sekundy.

- Naprawdę? Nie wiedziałam. - Mówiła drżącym, wysokim głosem, ciało domagało się zaspokojenia natychmiast, bez najmniejszej zwłoki.

- Nic dziwnego, sądząc po twoim poprzednim przyjacielu. - Objął ją i włożył jej do ust na pół zjedzoną truskawkę. - Ale nie myśl sobie, że to nauka ścisła. Wszystko zależy od sposobu działania.

Przełknęła z trudem truskawkę.

- To znaczy?

- Czy użyję rąk, czy ust. Ogarniała ją coraz większa gorączka.

- Och!

Lekko się uśmiechnął i pochylił do jej ucha.

- I zrobimy to w przyszłości, gdy już będziesz gotowa.

Była całkiem gotowa. Gotowa, by zrzucić ubranie i pchnąć go na plecy. Gotowa, by zmusić go do dotrzymania obietnicy.

- Jak długo każesz mi czekać?

- Tak długo, aż cię przekonam, że nie szukam wyłącznie zabawy w łóżku.

Ale na razie ona chciała tylko tego, a przynajmniej tak jej się wydawało.

- Aha. A skąd wiesz, że już nie jestem o tym przekonana?

- Bo wątpisz we mnie - odparł poważnie. -I z po-

wodu tego, co mi powiedziałaś. Chcę, byś uwierzyła, że ja to nie „on”.

- Nie robiłam porównań między tobą a Brettem, jeśli to masz na myśli.

, - Michelle, nie oszukuj się. Robiłaś. I nadal pewnie to robisz.

Niech go szlag trafi z tą jego intuicją i uporem. Michelle była już zmęczona rozmową. Zmęczona wspomnianiem. Pragnęła zapomnieć. Chciała, by Nick jej w tym pomógł. Wzięła w ręce jego szorstką od zarostu twarz.

- Doprowadzasz mnie do okropnej frustracji.

- A myślisz, że ja nie jestem sfrustrowany? - Mówił szeptem. - Michelle, pragnę cię do bólu. Najchętniej zdarłbym z ciebie ubranie tu, na tej kanapie, i wszedł w ciebie natychmiast.

- Myślałam, że potrzebujesz kwadransa.

Tęskniła za dotykiem jego ust. Pragnęła pocałunku

tak, jakby jej narkotykiem była miłość. Nie będzie zważała na ten jego głupi opór, złamie go. Przyciągnęła jego głowę i przylgnęła do ust. Frustracja zaczynała powoli ją opuszczać. Nick przygarnął ją do siebie i oddał pocałunek z tą samą dzikością.

Ale trwało to tylko chwilkę. W następnej wziął ją na rękę i już niósł po schodach.

- Nick, dokąd mnie niesiesz?

- Położę cię do łóżka.

Zabawne, nie powiedział, że bierze ją do łóżka,

a tylko tego od niego chciała. Ale gdy dotarli do sypialni, położył ją na kołdrze.

- Śpij - rozkazał.

Wsparała się na łokciach, zaszokowana nagłą zmianą jego nastroju.

- Co powiedziałaś?

- Potrzebujesz snu. A ja potrzebuję prysznica. Popatrzyła na wymowne zgrubienie w jego spodniach.

- Nie tylko tego potrzebujesz.

- Nic mi nie jest - mruknął, przesuwając ręką po brodzie.

Przeklęła w duchu jego upór. Przeklęła zdrowy rozsądek, z jakim nałożył sobie hamulce. Nie była tym zachwycona, ale w końcu jutro też jest dzień i będzie jeszcze wiele okazji, by przełamać ten opór. Niezależnie od tego, czy było to rozsądne, czy nie, pragnęła Nicka. Później zmierzy się z konsekwencjami. Dużo, dużo później.

- Niech ci będzie. Idź pod prysznic - powiedziała słodziutko. - A ja postaram się zasnąć. Nie minie kwa drans, a już będę spała.

Potarł kark, wpatrując się w podłogę.

- Michelle Lewis, nie jesteś dobrą dziewczynką.

Gdy w końcu znów na nią spojrzął, uśmiechnęła się do niego niewinnie.

- Ale wiem, jak być dobrą.

- Myślisz, że tego nie zauważyłem? - Ruszył do łazienki.

- Och, Nick, jeszcze jedno.
- Co takiego?
- Mam nadzieję, że nie zużyłam całej ciepłej wody, gdy się kąpałam.
- Nie szkodzi - rzucił na odchodnym. - Wolę zimny prysznic.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jakieś kołysanie obudziło Michelle z pięknego snu o ciepłych promieniach słońca na twarzy i gęstej zielonej trawie pod bosymi nogami. I o Nicku.

Przeciągnęła się i otworzyła oczy. Był jasny dzień, za oknem rozciągało się błękitne niebo. A Nick pochylał się nad łóżkiem i potrząsał materacem.

Niech to szlag!

Najwyraźniej było już rano. Próbowwała wieczorem nie zasnąć, bo chciała poczekać, aż Nick wyjdzie z łazienki, ale w chwili, gdy przyłożyła głowę do poduszki, zapadła w kamienny sen.

- Obudź się, śpiochu! - wołał Nick. - Dochodzi południe.

- Dlaczego pozwoliłeś mi spać tak długo?

- Bo tego potrzebowałeś. Ale najwyższy czas wstawać. Łódka czeka. Przygotowałem lunch i picie. Potrzebuję już tylko ciebie.

Wydawał się o wiele za poważny, wygłaszając tę deklarację. Tak bardzo chciałyby mu uwierzyć, że jest mu potrzebna. Ale byłaby to czysta głupota.

- Nick, powinienesz być mnie obudzić wcześniej. Pomogłabym ci przygotować lunch.

- Jesteś królową weekendu, więc ciesz się tym.

- Dobrze, ale zaczynam się czuć naprawdę nic niewarta.

- Nie chcę więcej tego słyszeć. Zrozumiano?

Michelle zaskoczyła złość w jego głosie.

- Tak jest, panie kapitanie. Zrozumiano. Umyję się, przebiorę w kostium i zaraz schodzę -. obiecała, podnosząc szlafrok z podłogi.

Przez chwilę Nick się nie poruszył. Po prostu patrzył na nią tak, jakby chciał coś jeszcze dodać. Ale tylko skinął głową i zbiegł na dół.

Michelle szybko się umyła i przebrała w bikini. Potem, idąc za zapachem kawy, skierowała się do kuchni. Nick siedział przy stole i czytał gazetę. Gdy weszła, nawet się nie pofatygował, by na nią spojrzeć. Wobec tego, rzucając na niego ukradkowe spojrzenia, sama naląła sobie kawy. Jego niemal kruczoczarne włosy były zmysłowo zwichrzone. Chyba się nie golił, bo na brodzie rysował się cień zarostu. Lekka niebieska koszulka prawie nie osłaniała czarnych, gęstych włosków na jego piersi. I w kąpielówkach wyglądał tak, jak mężczyzna nie ma prawa wyglądać w obecności kobiety, która toczy zaciętą walkę ze swoimi hormonami.

- Kawy? - spytała.

Nick oderwał się od gazety i zmierzył wzrokiem Michelle od stóp do głów.

- Nie, już wypłem kilka filiżanek, czekając, aż wrócisz z krainy snu.

- Naprawdę nie powinieneś był pozwolić mi tak długo spać - powiedziała z gniewem. - Zresztą muszę zadzwonić do pracy, dowiedzieć się, czy czegoś ode mnie nie potrzebują.

Nick wstał i rzucił gazetę na stół.

- W żadnym wypadku. Do poniedziałku masz za pomnieć o pracy.

Poniedziałek! Co za paskudne słowo. Nie chciała nawet o tym myśleć, nie teraz, gdy jest z Nickiem.

- No, dobrze, szanowny szefie. Co teraz robimy? W końcu się uśmiechnął.

- Idziemy popływać. Ale muszę cię ostrzec, że jest bardzo gorąco.

Michelle pomyślała, że jeżeli uda jej się zrealizować wytyczony plan, będzie im jeszcze goręcej.

Nick podał Michelle rękę i pomógł jej wsiąść do łódki, a potem odcumował i odpłynęli od mola. Gdy na nią spojrzał, właśnie zdejmowała koszulkę, odsłaniając bikini. Usiadł przy sterze, jeszcze raz rzucił na Michelle szybkie spojrzenie, a potem siłą woli skoncentrował uwagę na sterowaniu.

- Co tam jest? - spytała, wskazując zamkniętą, wypukłą pokrywę.

Miejsce, które może oznaczać dla nas obojga kłopoty, odparł w myśli, a na głos powiedział:



- Malutka kabina. Mam tam kilka poduszek i koję na wypadek, gdybym chciał spędzić noc na wodzie.

- Pływająca sypialnia - zauważyła z uśmiechem. - Jak miło.

Michelle mogła tak sądzić, ale sypiała tam tylko Kelsey, gdy wypływali całą rodziną. Dziecko odbywało drzemkę, a on i Bridget siedzieli w milczeniu na pokładzie, szukając rozpaczliwie jakiegoś tematu do rozmowy. Nie zdarzyło się ani razu, by się tam kochali.

- Przydaje się dla Kelsey - powiedział, pragnąc, by wszystkie złe wspomnienia porwał wiatr.

Kilka minut po wypłynięciu z przystani skręcił w lewo, w kierunku cichej zatoczki z ładną plażą otoczoną kępami drzew. W weekendy stanowiła raj dla wodnych narciarzy, ale dziś na szczęście było tu pusto.

Rzucił kotwicę kilkaset metrów od brzegu.

- Podoba ci się tu? - spytał.

- O, tak, jest pięknie. - Odwróciła się do niego przodem i zaczęła grzebać w swojej torbie, oferując mu widok swoich piersi. Nie był w stanie odwrócić wzroku.

- Mam.

- Co takiego?

- Olejek do opalania. - Usiadła na ławce, otworzyła butelkę i zaczęła wcierać olejek w skórę ramion, piersi, potem brzucha - powolnymi, przyprawiającymi Nicka o szaleństwo ruchami.

Zdarł z siebie koszulę i bez słowa wyjaśnienia zanurkował.

Woda w jeziorze była chłodna, ale nie aż tak, by go otrzeźwić. Gdy wypłynął na powierzchnię, Michelle patrzyła za nim, opierając się ramionami o burtę.

- Powinieneś był mi powiedzieć, że chcesz popływać. Dołączyłabym do ciebie.

To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebował.

- Chciałem się tylko trochę ochłodzić.

Niestety, nie udało mu się. Silnymi ruchami ramion skierował się ku środkowi jeziora. Może zdoła zużyć trochę energii. Może będzie zbyt zmęczony, by jej dotykać. Próżne nadzieje!

Po jakimś czasie wdrapał się z powrotem na łódkę. Michelle leżała na brzuchu, grzejąc się w słońcu jak kotek.

- Możesz posmarować mi plecy? - spytała. Czy może? Jasne, ale chyba nie powinien.

- Chwileczkę. Pójdę po picie. Chcesz coś?

- Masz wodę?

Sięgnął do lodówki wbudowanej w burtę.

- Tak. Zabrałem mnóstwo wody. Jest bardzo zimna.

- Może warto byłoby wlać ją sobie w spodenki?

Podał Michelle butelkę, sam też wypił długi łyk i uklęknął koło niej, przygotowując się duchowo, by nasmarować ją olejkami. Miał nadzieję, że jakoś to przeżyje.

Michelle sięgnęła nagle do pleców, odpięła stanik i rozwiązała troczki na karku. W jednej chwili była naga od góry do bioder. Nick o mało nie skoczył z powrotem do wody.

Sprawy się jeszcze pogorszyły, gdy zaczął ją smarować. Jej skóra, gorąca od słońca, była pod jego palcami gładka jak atlas. Powolnymi ruchami rozcierał olejek na ramionach, potem na plecach. Na pięknych, prostych plecach.

- Czy mój siniak wygląda już lepiej? - spytała.

- Nawet go nie zauważyłem. - Miał mnóstwo innych rzeczy do oglądania.

Spojrzała na niego przez ramię z przebiegłym uśmiechem.

- Chcesz się lepiej przyjrzeć? - Zanim zdążył odpowiedzieć, wsparła się na łokciu. Nick zobaczył jej piersi.

- Lepiej się odwróć. Nie zamierzam oglądać twoich siniaków - warknął.

- Naprawdę? A co chcesz oglądać?

- Michelle, skończ tę grę.

- Jaką grę? - spytała niewinnie.

Nagle rozległ się niski warkot silnika. Nick rozejrzał się i zobaczył płynącą niedaleko łódź.

Michelle właśnie zaczęła wstawać, ale pchnął ją z powrotem na ławkę.

- Nie ruszaj się - polecił ostro.

- Dlaczego? Jeszcze nigdy nie widziałeś kobiety bez stanika?

Widział ich bardzo wiele, ale żadna nie wyglądała tak jak Michelle.

- Po prawej stronie płyną rybacy. Obaj wyglądają na co najmniej siedemdziesięciolatków, więc nie wiem,

czy ich serca wytrzymałyby taki widok. A nie zamierzam się teraz bawić w lekarza.

- Przepraszam. Nie zauważyłam ich. - Michelle po-  
grzebała w torbie, wyciągnęła ręcznik, okryła się i usia-  
dła. - Może zeszlibyśmy do kabiny? Poczekamy tam, do-  
póki nie odpłyną. - Poklepała go po udzie. -Zobaczymy,  
co się potem zdarzy.

- Michelle, jesteś straszliwie zdeterminowaną kobietą.  
- Musi jeszcze raz spróbować przemówić jej do rozsądku,  
zanim będzie za późno. - Kabina jest bardzo mała.

- Nie potrzebujemy dużo miejsca.

- I jest tam okropnie gorąco, nawet jeżeli otworzy się  
klapę.

- A tu ci nie jest gorąco?

- Dziecino, w tej chwili mógłbym chyba podpalić sobą  
ławkę.

Rzuciła okiem na rybaków i na sekundę odsunęła  
ręcznik, niemal oślepiając Nicka.

I wtedy to zrobił. Porwał ją na rękę, przepchnął się  
przez drzwi kabiny i rzucił razem z nią na posłanie, odrzu-  
cając jednocześnie ręcznik. Gdy ją całował, na swoim na-  
gim torsie czuł jej piersi. I, do diabła, cóż to był za poca-  
łunek! Przerwał go tylko na chwilę, by otworzyć klapę w  
suficie, bo z podniecenia brakowało mu powietrza w płu-  
cach.

Trzymał ją w ramionach, łódka łagodnie kołysała się  
na wodzie. Wsunął rękę pod jej bikini, pragnąc

znaleźć się głęboko w niej. Zadrżała i zaczęła szybko oddychać. Nick cofnął rękę i trzymał Michelle tak długo, aż jej oddech się uspokoił. Wydawało mu się, że trwa to całą wieczność, ale nie zamierzał pozwolić, by wszystko skończyło się za szybko. W końcu dopiero zaczął dawać jej rozkosz.

Leżała zdumiewająco spokojnie. Z jakiegoś powodu spodziewał się, że zerwie z niego spodenki i będzie błagała, by dokończył... Jednak nawet się nie poruszyła. Miał nadzieję, że nie czuje się skrepowana. Ale gdy uniósł głowę i spojrział na nią, przekonał się, że Michelle po prostu śpi.

Siadając gwałtownie, Michelle uderzyła głową w sufit. Chwilę zabrało jej zorientowanie się, gdzie jest. Słyszała równy warkot silnika, czuła łagodne kołysanie, jakby była dzieckiem w kołysce. Jej wzrok padł na własne półnagie ciało i nagle uświadomiła sobie, gdzie jest i co się wydarzyło.

Zasnęła. Zasnęła po tym, jak Nick zabrał ją do raju swoimi mistrzowskimi pieścizotami. Czuła się upokorzona. Jak ona spojrzy mu w oczy? Mogła sobie wyobrazić, co on teraz o niej myśli. Niestety, będzie musiała to jakoś przeżyć, chyba że postanowi nie wychodzić z tej kabiny aż do końca weekendu.

Silnik zamilkł, łódka uderzyła o molo, zmuszając Michelle do działania. Powoli otworzyła drzwi kabiny. Nick już wpłynął do przystani. Jak długo spała? I dla-

czego, na miłość boską, pozwolił jej przeciągać tę drzemkę w nieskończoność? I, co gorsza, jak mogła być taka głupia, mając Nicka w ramionach...

Przewiązała nad biustem ręcznik i wyszła z kabiny. Ze spuszczoną głową zebrała stanik i koszulkę, wróciła do kabiny i ubrała się. Gdy wyszła po raz drugi, już ubrana, ale nadal zażenowana, Nick stał na molo. W rękach trzymał dwie torby, chyba z ich lunchem, którego przez jej sfuszerowane zaloty i tę głupią drzemkę w końcu nie zjedli.

Najchętniej pobiegłaby w drugą stronę, zamiast stanąć twarzą w twarz z Nickiem. Jednak byłoby to niewybaczalne tchórzostwo. Uniosła więc głowę, chwyciła torbę i dołączyła do niego na pomoście.

- Dobrze spałeś? - spytał, ale na jego twarzy nie było uśmiechu.

- Nick, przepraszam. To po prostu dlatego... - że jestem idiotką, dokończyła w myśli.

- Wszystko w porządku, Michelle. Wiem, że jesteś wyczerpana. A skoro nie jadłeś lunchu, zaraz przygotowuję kolację.

- A ty jadłeś? - spytała troskliwie.

- Tak. I trochę pływałem.

. - Powinieneś był mnie obudzić.

- Potrzebowałeś odpoczynku.

- Nick, tak mi przykro... - Gdy nie zatrzymał się, ani na nią nie spojrział, chwyciła go za rękę. - Możemy o tym porozmawiać?

Rzucił jej spojrzenie z ukosa, ale nie zwolnił kroku.

- Później. Teraz musisz coś zjeść.

Do diabła z nim! Dlaczego traktuje ją tak, jakby była dzieckiem potrzebującym niańki? Ale oczywiście ma rację. Przecież zachowała się jak dziecko, zasypiając w czasie najcudowniejszej chwili, jakiej dane jej było w życiu doznać.

Gdy dotarli do domu, Nick posłał Michelle pod prysznic, a sam poszedł do kuchni szykować kolację. Potrzebował chwili samotności, by zebrać myśli. Miał nadzieję, że Michelle przyjdzie na dół przyzwoicie ubrana, bo inaczej nie zdoła opanować swoich popędów. Porwie ją na rękę, popędzi do łóżka i skończy to, co zaczął na łodzi.

Musi mocno nacisnąć na hamulce. Zacząć od początku. Upewnić się, że jest naprawdę gotowy i chce utrzymać tę znajomość również po weekendzie. Pragnął Michelle. Temu nie mógł zaprzeczyć. Ale chciał więcej. W tej chwili nie uświadamiał sobie jeszcze, co to znaczy. Może więcej czasu po powrocie do miasta. Może więcej niż tylko kilka randek. Może „więcej” znaczyło jednak po prostu długotrwały związek.

Wrzucił dwa ziemniaki do kuchenki mikrofalowej, a potem wyszedł na patio z dzbanem margarity. Włączył grill, ułożył na nim mięso. Właśnie zamierzał usiąść za stołem z drewna sekwoi, gdy Michelle dołączyła do niego. Pachniała słodko, a wyglądała jesz-

cze słodziej. Miała na sobie żółtą letnią sukienkę bez rękawów. Uśmiechała się niepewnie.

- Mogę ci w czymś pomóc? - spytała.

Nickowi przemknęło przez głowę kilka sposobów, w jakie mogłaby mu udzielić pomocy, ale żaden nie miał związku z kolacją.

- Wszystko już zrobiłem. - Wskazał dzbanek. -

Napijesz się?

Wdzięcznym ruchem wśliznęła się na ławkę naprzeciwko niego.

- Tak, poproszę.

Michelle uniosła szklanekę w stronę lampy nad progiem.

- Czy to twoja słynna margarita?

- Tak, według mojego własnego przepisu.

Wypiła powoli jeden łyk. A potem zlizwała sól z pełnych warg.

- Bardzo dobre! Może powinieneś to opatentować.

No wiesz, na wypadek, gdybyś postanowił rzucić medycynę.

Nick z najwyższym trudem pohamował chęć scelowania soli z jej ust.

- To się nigdy nie stanie. A przynajmniej mam taką nadzieję.

Pochyliła się ku niemu z uśmiechem.

- Kochasz swoją pracę, prawda?

Kochał sposób, w jaki na niego patrzyła, jej lśniące niebieskie oczy, dołeczek w policzku. Kochał... ją?



- Medycyna jest dla mnie wszystkim - powiedział, przerażony tym, co właśnie pomyślał.

- Naprawdę?

- No, może jednak nie. Najważniejsza jest dla mnie Kelsey. To dla niej wstaję rano i idę do pracy, nawet gdy jest to ostatnia rzecz, jaką chciałbym robić.

Michelle cicho westchnęła.

- Szczęśliwe dziecko, że ma takiego ojca.

- Ma też wspaniałą mamę.

- Jak miło to słyszeć, pamiętając o twoich problemach z byłą żoną... Jak jej na imię?

Nie chciał rozmawiać o swoim nieudanym małżeństwie, ale sam przecież zaczął.

- Bridget.

- Och, ładne imię. - Michelle powiedziała to bez entuzjazmu, a może nawet z odrobiną zazdrości.

- Jest dobrą kobietą. To, że nie mogliśmy żyć razem, nie oznacza jeszcze, że jest nic niewarta.

Michelle zmarszczyła czoło.

- Nie powiedziałam, że jest nic niewarta. Nie mam zwyczaju osądzać ludzi, których nawet nie znam.

- Wiem. Ale czasami obawiam się, że ludzie nią gardzą tylko dlatego, że nasz rozwód był taki przykry, a wszyscy o tym wiedzieli. Jednak mimo to teraz staramy się żyć w przyjaźni.

- Naprawdę tak ci zależy na tym, co ludzie o tobie myślą?

- Staram się tym nie przejmować, ale to nie takie

łatwe. I dla dobra Kelsey chciałbym, aby wszyscy uważali, że rozstaliśmy się z Bridget w przyjaźni.

- Bardzo szlachetnie z twojej strony. - Michelle uniosła szklanę w toaście. - Za przyjacielskie rozstania.

Nick nie był pewny, czy Michelle chodzi o jego rozstanie z żoną, czy też już planuje przyjacielskie pożegnanie, gdy ich wspólny czas tu, nad jeziorem, dobiegnie końca. Ale on na to nie pozwoli. A przynajmniej nie bez walki.

- Za nowe początki - powiedział, unosząc szklanę.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez całą kolację Michelle usiłowała odgadnąć, co Nick miał na myśli, wznosząc ten toast. Czego od niej chciał? Stałego związku? A jeżeli o to mu właśnie chodziło, czy ona może mu zaufać? Albo narazić się na ryzyko, że taki związek źle się skończy?

Siedziała na kanapie i czekała na Nicka, który brał prysznic. W głowie aż jej huczało od niespokojnych myśli. Spójrzmy na to z logicznego punktu widzenia, powiedziała sobie. Nick właściwie jej nie zna. Nie wie, że ona jest w stanie zrujnować każdy związek. Nie zna jej tajemnic, niepewności, które przechowywała jak ubrania z zeszłego sezonu, które szkoda wyrzucić. Nie wie, że jeśli chodzi o sprawy serca, jest beznadziejnym przypadkiem.

Słyszając kroki Nicka, obejrzała się. Szedł do niej, ubrany w koszulkę bez rękawów, rozpiętą aż po pępek, i obcięte džinsy. Włosy miał wilgotne, i uśmiechał się tak, że w mrocznym pokoju zrobiło się jaśniej.

- Lepiej się czujesz? - spytała obojętnym tonem, chociaż jej puls wyprawiał prawdziwe brewerie.

- Czyściej. - Opadł na kanapę i położył nogi na stoliku.

Pachniał cudownie, mydłem i kremem do golenia. Przysunęła się odrobinę bliżej, utrzymując jednak pewną odległość. Po tym, jak zachowała się na łódce, nie chciała, by sądził, że jest gotowa rzucić się na niego, jeśli tylko będzie miała okazję. A przynajmniej jeszcze nie w tej chwili.

- Może obejrzelibyśmy jakiś film? - zaproponowała.

- Widzę, że masz całą kolekcję taśm.

- Chętnie, jeżeli lubisz dinozaury i bajki. To ulubione filmy Kelsey.

- Nie masz nic dla dorosłych?

- Nie tutaj.

- Doktorze Kempner - powiedziała, udając, że jest zaszokowana. - Czyżbyś w swoim domu w mieście oddawał się oglądaniu świńskich filmów?

- Insynuujesz, że lubuję się w tych filmach na ośmiomilimetrowych taśmach, które przysyłają ci w brązowych papierowych torbach? No więc nie. Lubię filmy akcji i kryminalne. Krew i trzewia.

- Okropność! - Michelle się skrzywiła. - Ja wolę romantyczne komedie.

- Przykro mi, że się rozczarowałeś.

Absolutnie nie była rozczarowana, nawet z powodu jego okropnych filmowych gustów i nagłego braku humoru.

Nastąpiła długa chwila ciszy, zanim Nick znów się odezwał.

- Michelle, muszę ci o czymś powiedzieć.

Och! Czy ona jest naprawdę gotowa, by tego wysłuchać, cokolwiek to ma być? Jeżeli jego poważny ton był jakąś wskazówką, wolałaby jednak tego nie usłyszeć.

- Mów.

Zdjął nogi ze stolika i pochylił się zaciskając ręce na udach.

- Gdy stąd wyjedziemy, nie chcę, by między nami wszystko się skończyło.

Niezupełnie tego się spodziewała, ale tego właśnie się bała.

- Nie uważasz, że jeszcze jest za wcześnie na takie rozmowy? Mamy czas do niedzieli, by coś postanowić.

- Ja już się zdecydowałem. - Przygwoździł ją przenikliwym, pełnym wyrazu spojrzeniem. - Wydaje mi się, że dobrze by nam było razem, jeżeli tylko opuścisz swoje tarcze obronne i będziesz ze mną rozmawiać.

Michelle skuliła się, przyciskając kolana do piersi.

- Wydawało mi się, że właśnie to robimy.

- Chodzi mi o prawdziwą rozmowę. Omijamy sprawy naprawdę ważne. Wiem, że niepokoi cię powód, dla którego rozwiedliśmy się z Bridget, i wcale ci tego nie mam za złe.

- Słuchaj, Nick, nie jestem naiwna. Ludzie się rozwodzą z najrozmaitszych powodów. Jestem pewna, że twój był ważny.

- Więc możesz się zastanowić nad tym, czy będziemy się spotykać po tym weekendzie?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Nick, nie wiem. Nie mam daru do utrzymywania szczęśliwych związków.

- Ja też nie, ale chcę, byśmy sobie dali szansę.

- Nie możemy poczekać i zobaczyć, co się stanie? Po prostu cieszyć się tym, że w tej chwili jesteśmy tu razem?

Nick odchylił głowę do tyłu i westchnął.

- Jeżeli chodzi ci o to, byśmy poszli do łóżka i niczym innym się nie przejmowali, to nie. Ja tak nie mogę.

- Dlaczego?

Spojrzał na nią. Minę miał śmiertelnie poważną.

- Bo już raz to zrobiłem. Przeżywałem cudowny seks z kobietą i poślubiłem ją. A gdy pierwsze podniecenie opadło, nie zostało nam nic prócz córki.

Z jakim smutkiem to powiedział! Michelle ze współczucia aż zabrakło tchu.

- Seks komplikuje życie, prawda? - zauważyła. - Tak.

- Ale czy musi tak być?

- Chyba nie, jeżeli ci zależy na tej drugiej osobie. Michelle, nie chcę krótkotrwałych związków. Przeżyłem ich aż za wiele i wiem, że nie są nic warte.

Michelle też miała takie doświadczenie, chociaż tylko jedno. Ale o jedno za dużo.

- Tylko jak chcesz uzyskać pewność, że tym razem

będzie dobrze? Czy można kogoś poznać naprawdę i do głębi?

Wziął jej twarz w dłonie i odwrócił do siebie.

- Na pewno potrzeba więcej niż jednego weekendu, by kogoś poznać. Ale też nie trzeba lat, by się zorientować, że to właściwa osoba.

Serce Michelle zabiło mocno. Odepchnęła niewczesną nadzieję, która próbowała zaćmić zdrowy rozsądek.

- Właściwa osoba, jeśli chodzi o seks czy o poważny związek?

Pocałował ją leciutko w usta.

- Może o obie te sprawy.

- Chyba jest za wcześnie, byśmy już widzieli przed sobą zakończenie tej bajki w rodzaju: „żyli długo i szczęśliwie”.

- Może masz rację, ale moim zdaniem warto spróbować. - Rzucił jej niecierpliwe spojrzenie i usiadł wygodnie, - Nie musisz decydować już, w tej chwili. Po prostu chciałem, żebyś wiedziała, co ja myślę.

- Doceniam to. - Przysunęła się bliżej i zaczęła kreślić palcem kółka na jego nagiej piersi. - Czy to oznacza, że poczekamy z pójściem do łóżka, dopóki nie podejmę decyzji?

- Michelle, jestem tylko człowiekiem.

- Och, mam nadzieję! - Uśmiechnęła się zalotnie i, pragnąc odwrócić jego myśli od poważnej rozmowy, jednym ruchem otworzyła zamek jego spodenek.

- Co robisz? - sapnął.
- Prowadzę badania.
- Jakie badania?
- Chcę sprawdzić, czy reguła piętnastu minut stosuje się również do mężczyzn.
- Uwierz mi na słowo, że nie.
- Bez obrazy, ale muszę sama się przekonać. - Zsunęła mu spodenki z wąskich bioder, odsłaniając go całkowicie. Ale ze strachu, że ją powstrzyma, nie napawała się długo widokiem. Albo może bała się, że sama straci odwagę, bo nigdy przedtem czegoś takiego nie robiła.

Ucałowała jego tors, a potem powoli sunęła ustami w dół. Dotarła do twardego brzucha poniżej pępka. Nick wsunął palce w jej włosy i chwycił ją za głowę.

- Michelle, doprowadzisz mnie do śmierci.

Na pewno nie zamierzała go zabić, a jedynie wyperswadować mu parę spraw za pomocą pieszczoty. Jednak efekt, jaki reakcja Nicka wywarła na niej, równał się temu, jaki ona wywierała na nim. W intymnych miejscach zaczynała czuć coraz silniejsze pulsowanie, gdy powoli zmierzała do swojego celu leciutkimi pocałunkami. Ale zaledwie zdążyła tam dotrzeć, Nick skoczył na równe nogi, naciągnął spodenki, porwał ją na ręce i już pędził po schodach.

- Dokąd mnie niesiesz?
- Do łóżka. Tylko nie to!



- Nick, lepiej nie próbuj kłaść mnie spać. Nie jestem ani trochę zmęczona.

- Nie kładę cię spać. Zabieram cię do łóżka. Coś zaczęłaś, a ja zamierzam to doprowadzić do końca.

Z radości zakręciło jej się w głowie.

- Ale chyba nie pójdziemy oboje tak po prostu spać?

- Dobrze się domyślasz.

Potem Nick przeżył jednocześnie najgorsze i najwspanialsze chwile swojego życia. Najgorsze, bo już było po wszystkim. Najlepsze, bo przecież noc się jeszcze nie skończyła. Najlepsze, bo nie pamiętał, by kiedyś czuł się tak cudownie. Najgorsze, bo wszystko się między nimi zmieniło i może wcale nie na lepsze. On zdecydowanie się zmienił.

Kochanie się z Michelle uświadomiło mu, że w jego życiu do tej pory czegoś brakowało. I okazało się, że tym „czymś” jest właśnie Michelle. Jeżeli uda mu się postawić na swoim, nigdy nie pozwoli jej odejść. Jeżeli tym właśnie jest prawdziwa miłość, to znaczy, że on jest zakochany po uszy.

Dzwonek telefonu wyrwał Michelle ze snu. Zirytowana, bez zastanowienia podniosła słuchawkę.

- Halo!

- Shelly?

- Mama? - spytała niepewnie Michelle, odgarniając włosy z twarzy.

- Nie, głuptasie. To ja, Brooke. Tylko mi nie mów, że mój głos zaczyna się upodabniać do głosu mamy. Wystarczy, że odziedziczyłam po niej biodra.

- Przepraszam. Jeszcze się do końca nie obudziłam.

- Shelly, jest prawie dwunasta! Zawsze byłaś takim rannym ptaszkiem.

To Nick okazał się rannym ptaszkiem i dlatego Michelle jeszcze w południe spała jak zabita. Niedawno znów się kochali.

- Brooke, robię to, co mi kazałaś. Odpoczywam i nigdzie się nie spieszę.

- To dobrze.

- Niech twoja siostra powie, co ma do powiedzenia, i skończcie rozmowę - mruknął Nick. - Jesteś mi potrzebna.

Nastąpiła długa chwila ciszy, gdy Michelle bezskutecznie starała się odepchnąć rękę Nicka od swoich nagich piersi.

- Shelly, czy jest tak, jak myślę? - spytała Brooke szeptem.

Michelle obejrzała się na Nicka. Leżał na plecach, nagi i piękny. Po prostu piękny.

- To był mleczarz - odpowiedziała. - A ty myślałaś, że kto?

- Och, dostałaś to, czego chciałaś, prawda? - zachichotała Brooke.

- Mleko?

- Seks! - krzyknęła Brooke głosem, który mógł skruszyć mury. - Jak było? Opowiadaj!

Nick przewrócił się na bok i wyrwał Michelle słuchawkę z ręki.

- Brooke, było wspaniale. I zamierzamy zostać w łóżku do końca dnia. Jeżeli już zaspokoilem twoją ciekawość, to wracamy z Michelle do tego, co właśnie nam przerwałaś.

Ze zmarszczonym czołem Michelle odebrała mu telefon i odwróciła się plecami do jego wspaniałego ciała.

- Przepraszam, Brooke. Dlaczego dzwonisz?

- Po prostu... chciałam się dowiedzieć, co u ciebie słychać. - Nawet przez telefon Michelle usłyszała, że Brooke walczy o oddech.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. A co u ciebie? - Brooke zakaszła raz, drugi, ochryple, przejmująco. Do Michelle natychmiast wróciły wszystkie wspomnienia z ich dzieciństwa, gdy Brooke miała ostre napady astmy, a ona bała się o jej życie. Wskoczyła z łóżka, wciągnęła szlafrok i zaczęła spacerować po pokoju.

- Brooke, masz atak astmy?

- Nie, nic złego się nie dzieje.

Michelle nagle poczuła złość.

- Jak to nic? Twoja astma to nic? Nie wolno ci tego lekceważyć!

- Shelly, za bardzo się przejmujesz.

Michelle spojrzała na Nicka. Zdążył włożyć spodnie

od pizamy i znów się położył. Ręką zasłaniał oczy, jakby zamierzał jeszcze pospać. A może tylko udawał, że nie słucha rozmowy. Mimo to Michelle ruszyła do schodów.

- Wiesz co, Brooke? Może nie dbasz o siebie tak, jak powinnaś. Czy muszę ci przypominać, że jesteś w ciąży?

- Nie, nie musisz. Ja z tym żyję na co dzień. Mam wielki brzuch i spuchnięte nogi, że już nie wspomnę o wielkim tyłku.

Nie zważając na to, że Brooke próbuje zlekceważyć swoją chorobę, Michelle postanowiła nagadać jej do słuchu. Zeszła na dół i usiadła na najniższym stopniu. Miała nadzieję, że Nick nie będzie jej słyszał.

- Czy muszę ci również przypominać, jaka chora bywałaś, gdy nie uważałaś na siebie? A teraz chodzi nie tylko o ciebie, Brooke. Pomyśl o dziecku. Rodzić będziesz już za dwa miesiące. Musisz dbać o zdrowie.

- Myślę o dziecku i czuję się dobrze.

- To prawda, czy też tylko okłamujesz i siebie, i mnie?

- Shelly, co się z tobą dzieje? Wstałaś z łóżka lewą nogą?

W przeszłości, gdy się kłóciły, czasami astma Brooke się zaostrzała. Michelle już dawno temu nauczyła się nie denerwować siostry. Dlatego nie rozumiała, dlaczego właśnie teraz otworzyły się jej wrota uczuć, ale tak się stało. Może dlatego, że ciągle troska, którą starała się ukrywać, wreszcie utorowała sobie

drogę na powierzchnię. Ale, niezależnie od przyczyn, Michelle nie zdołała przemilczeć tego, co ją trapiło.

- Powiem ci, co się ze mną dzieje. Mam dość twojej apatii, gdy chodzi o astmę. Czy ty w ogóle kiedyś pomyślałaś, ile my się o ciebie martwiliśmy? I jak bardzo nadal się martwimy, gdy teraz spodziewasz się dziecka?

- Mówisz zupełnie jak mama. Oczywiście, że wiem. To, że mam astmę, nie znaczy jeszcze, że jestem kompletną idiotką.

- Wiem, ale czasami się zastanawiam... Przez wszystkie te lata chciałam...

- Co takiego?

- Nieważne.

- Do diabła, jak już zaczęłaś, to skończ. Powiedz, co cię gryzie, bo... - Brooke chrapliwie wciągnęła powietrze - nie odłożę słuchawki, póki tego nie usłyszę.

Michelle wróciła do rzeczywistości. Co ona robi? Jak może wyładowywać się na Brooke? I co właściwie zamierza osiągnąć?

- To nic ważnego.

- Wprost przeciwnie. Dla mnie to jest ważne. -W niezręczną ciszę, jaka zapadła, wdarł się dźwięk wysiłonego oddechu. - Michelle, przyznaj się. Czulaś do mnie żal.

- Nie!

- Tak, i miałaś do tego pełne prawo. Mama nie traktowała nas jednakowo. Ty musiałaś być grzecznym,

posłusznym dzieckiem, a mnie przebaczyłaby absolutnie wszystko. Skłamałabyś mówiąc, że sobie tego nie uświadamiałaś.

W tej chwili Michelle czuła do siebie prawdziwą nienawiść. I była wściekła, bo Brooke dotknęła jej najgłębiej pogrzebanych uczuć, których za nic nie chciała wyciągać na światło dzienne.

- No, dobrze, przyznaję. To ty byłaś chora, a nie ja.

- Michelle, zawsze dbałaś przede wszystkim o mnie, a właściwie o wszystkich, zanim pomyślałaś o sobie. I nigdy w życiu nie odwróciłaś się plecami do kogoś, kto cię potrzebował.

Michelle z trudem powstrzymała łzy.

- Nie rozumiesz. Czasami opiekowałam się tobą nie dlatego, że chciałam, a dlatego, że musiałam.

- Chcesz powiedzieć, że mnie nie kochałaś?

- Nie! - Michelle zniżyła głos. - Kochałam cię. Teraz też cię kocham. Ale czasami miałam do ciebie żal, bo byłaś chora. I tak bardzo się tego wstydzę.

- Michelle, a nie sądzisz, że ja też czasami cię nienawidziłam? Ty byłaś cheerleaderką, a ja musiałam się zadowalać czytaniem książek o życiu dziewcząt w moim wieku. Myślisz, że ci nie zazdrościłam? Zazdrościłam ci tego, że wszyscy chłopcy się w tobie kochali. Zazdrościłam ci tych cholernych zdrowych płuc. A skoro już o tym mówimy, powiedzmy wszystko do końca.

- Co masz na myśli?

- Czulaś się winna, bo to ty byłaś zdrowym dzieckiem. Tak jest, prawda? Gdybyś mogła, bez chwili wahania byś się ze mną zamieniła.

- Brooke, tak mi przykro. Nie powinnam cię była denerwować.

- Nic mi nie jest. - Brooke znów zakaszłała, tym razem o wiele mocniej. - Muszę już kończyć.

- Brooke, chyba nie spowodowałam...

- Shelly, ty nic nie spowodowałaś. - Wciągnęła z wysiłkiem powietrze. - Nie masz nade mną aż takiej władzy. Niestety, czasami astma ją ma. Zadzwońię do ciebie po powrocie do domu.

Połączenie zostało przerwane. Michelle rzuciła słuchawkę na widełki. Jak mogła być tak bezwzględna i tak zdenerwować Brooke? Ukryła twarz w rękach i rozplakała się.

- Dziecino, uspokój się.

Nick silnym ramieniem przygarnął ją do siebie. Michelle szlochała bez opamiętania. Rozkoszowała się jego dającą pociechę bliskością, ale czuła się niegodna jego troski. Mimo to przywarła do niego. Wreszcie łzy zaczęły płynąć wolniej. Wymruczała przeprosiny.

Pocałował jej twarz, usta, czoło.

- Nie masz za co przepraszać. Ale musisz ze mną porozmawiać.

- Nie wiem... czy mogę - załkała. - Muszę wracać do domu. Chcę zobaczyć Brooke.

- Jared się nią opiekuje. Ty musisz wrócić do łóżka

i pozwolić, bym się o ciebie zatroszczył, przynajmniej przez jakiś czas.

- Nic mi nie jest - szepnęła Michelle, pociągając nosem.

Musnął palcami jej moką twarz.

- Nie przyjmuję takiej odpowiedzi. I będę tutaj, gdy uznasz, że jesteś gotowa do rozmowy. Albo możemy po prostu się obejmować. Co wolisz. - Wstał. - Zaparzę kawę i za chwilę wracam. A ty idź umyć twarz i czekaj na mnie. - Dotknął czubkiem palca jej ust. - Teraz musisz tylko wiedzieć, że jestem z tobą. Resztą zajmiemy się później. Obiecujesz, że nie uciekniesz?

Skinęła głową, a on pocałował ją w usta.

- Wspaniale. Zawołaj, jeżeli będziesz czegoś potrzebowała.

W tej chwili Michelle potrzebowała Nicka, tylko Nicka, a to napawało ją prawie takim samym lękiem jak to, że po powrocie do domu będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Brooke.

Kilka minut później Nick przyniósł tacę z dwiema filiżankami kawy. Odstawił ją na nocny stolik i wśliznął się do łóżka. Przyciągnął Michelle do siebie.

- Ile usłyszałeś? - spytała, chociaż wolałaby tego nie wiedzieć.

- Wystarczająco dużo, by zrozumieć, co się z tobą dzieje.

- Więc dlaczego nie każesz mi się natychmiast pakować?



- Hej. - Wziął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała na niego. - Może i nie jesteś aniołem, ale nie jesteś też wiedźmą.

- To ty tak uważasz.

- Ja to wiem. - Usiadł po turecku przodem do niej i wziął ją za rękę. - Już jakiś czas temu zrozumiałem, że bardzo cierpiałas z powodu astmy Brooke. Zrozumiałem to w dniu, gdy płakałaś w kuchni po tym, jak Brooke ogłosiła, że będzie miała dziecko.

Michelle wytarła oczy wierzchem wolnej ręki.

- Nie był to najlepszy moment mojego życia.

- Miałaś wszelkie prawo, by czuć wzburzenie. Brooke powinna była ci powiedzieć o dziecku wcześniej. Masz także powody, by niepokoić się o jej zdrowie. Prze stań się oskarżać o to, że jesteś normalnym człowiekiem.

- Człowiekiem? - parsknęła. - Gdybym miała chociaż łut ludzkich uczuć, nigdy bym tak nie zdenerwowała Brooke!

- A co z tymi wszystkimi przypadkami, gdy to ty byłaś zdenerwowana? Z tymi wszystkimi okazjami, gdy musiałaś z czegoś zrezygnować z powodu choroby Brooke?

- Pogodziłam się z tym. To Brooke cierpiała, nie ja.

- Mylisz się. Przede wszystkim potrzebujesz spojrzeć prawdzie w oczy. Jesteś piękną kobietą o czułym sercu, ale nie potrafisz siebie docenić.

Jego słowa były jak balsam na jej obolałą duszę.

- Nick, jestem do niczego, jeśli chodzi o stosunki z ludźmi. Nigdy nie potrafiłam opuścić tarczy. A gdy

mi się to udało, zawsze albo sama byłam zraniona, albo raniłam tę drugą osobę.

- Teraz opuszczasz tarczę - powiedział z uśmiechem. - Wpuszczasz mnie do swojego świata.

- To dlatego, że mi to ułatwiasz.

Nick przyglądał jej się tak, jakby mógł widzieć jej wnętrze.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że może sama skazujesz się na klęskę, bo nie wierzysz, że zasługujesz na miłość?

- Może nie zasługuję.

- Michelle, do diabła, znów to robisz! Myślisz, że z powodu twoich urojonych win będę cię mniej kochał?

Czy ona dobrze usłyszała? Czy Nick naprawdę powiedział „kocham”? Otworzyła usta, ale nie udało jej się wydobyć słowa. Gardło miała zablokowane tak, jakby nagle wyrosła w nim olbrzymia kula.

Nick wziął jej obie ręce w swoje, podniósł do ust i delikatnie pocałował.

- To prawda, Michelle. Powiedziałem, że cię kocham. Może nie ma w tym wiele sensu, ale to prawda. I wiesz co? Chyba się w tobie zakochałem w dniu wesela Jareda i Brooke, gdy zachowywałaś się jak Królowa Śniegu.

Michelle roześmiała się przez łzy.

- Ale ja cię wtedy obraziłam.

- Od tamtego dnia - kontynuował - nauczyłem się widzieć w tobie wiele wspaniałych cech. Umiesz się obchodzić z dziećmi, z moim dzieckiem. Masz poczu-

cie humoru. Myślisz o wszystkich, tylko nie o sobie. I to jest godne podziwu. Ale kocham cię za to, że dzięki tobie cieszę się życiem, a nie tylko swoją pracą. Jestem ci za to wdzięczny bardziej, niż możesz sobie wyobrazić, i nie pozwolę, byś mi to odebrała.

Cudowne słowa Nicka były dla Michelle jak balsam. Nick ją kocha, ją, Michelle Lewis, mimo jej lęków i niepewności. Co ona takiego zrobiła, żeby sobie zasłużyć na jego miłość? A już zwłaszcza jak może ją kochać teraz, po jej rozmowie z Brooke?

- Nick, ja... - Wybuchnęła płaczem, bo bała się głośno wypowiedzieć swoje lęki.

Objął jej twarz rękami i palcem wytarł łzy.

- Zawsze płaczesz, gdy ktoś ci mówi, że cię kocha?

- Jeszcze nigdy nikt mi tego nie powiedział. A przynajmniej nie był to mężczyzna.

Leciutko pocałował ją w policzek.

- Wprost trudno mi w to uwierzyć.

- Ale to prawda. - Czułość Nicka jeszcze bardziej jej utrudniała odzyskanie panowania nad sobą. W końcu jednak łkanie ucichło.

- A co ty czujesz do mnie? - spytał.

Miała teraz okazję, by mu to powiedzieć. Okazję, która może się nie powtórzyć.

- Chyba ja też cię kocham - szepnęła i znów się rozplakała.

Rozpromienił się tak, jakby włożyła mu na głowę wieniec laurowy.

- Czy musisz być z tego powodu tak cholernie nie szczęśliwa?

- Ja nie... To wszystko jest takie szalone.

Wtedy ją pocałował z czułością.

- Nie, Michelle. Wszystko jest w porządku. I jakkolwiek długo może potrwać, zanim cię przekonam, że jesteś osobą wartą miłości, nie zrezygnuję.

Wziął ją w ramiona i z powrotem ułożył na łóżku. Potem po prostu trzymał ją w objęciach, szepcząc słowa pociechy i Uspokajając ją słodkimi pocałunkami. Wreszcie oboje zasnęli.

Michelle nie wiedziała, jak długo spali, gdy znów zadzwonił telefon.

Nick przez chwilę słuchał rozmówcy, potem nagle zerwał się i usiadł na brzegu łóżka.

- Natychmiast przyjeżdżamy do szpitala - powiedział w końcu.

Michelle usiadła. Panika ciasną obręczą zaciskała jej serce.

- Co się stało?

Nick odwrócił się do niej. Na jego twarzy malowała się troska.

- Brooke zaczęła rodzić.

Nic, co Nick mówił, nie przekonało Michelle, że to nie jej wina. Przez pierwsze pół godziny jazdy do miasta próbował przemówić jej do rozsądku. Bezskutecznie. W końcu postanowił dać jej spokój, którego

najwidoczniej potrzebowała. Prowadząc na granicy dopuszczalnej szybkości, Nick dojechał do szpitala w rekordowym tempie. Zaparkował w strefie lekarskiej i pobiegł za Michelle do wejścia.

W milczeniu jechali windą na piętro oddziału położniczego. Gdy już znaleźli się na korytarzu, chwycił Michelle za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Dasz sobie radę? - spytał.

Skinęła głową, ale nie wyglądała dobrze. W jej niebieskich oczach, oszalałych od strachu i wyrzutów sumienia, lśniły łzy. Nick chciał coś zrobić, by poczuła się lepiej, scałować ból z jej twarzy, ale wiedział, że Michelle w tej chwili nie przyjmie od niego pociechy. A może już nigdy jej nie przyjmie.

Poszli do stanowiska pielęgniarki.

- Gdzie jest Brooke Granger? - spytał.

- W sali 512, doktorze Kempner, ale jej rodzina jest w poczekalni - poinformowała pielęgniarka.

- Już urodziła?

- Jeszcze nie.

Michelle, nie czekając na niego, szła prosto przed siebie.

Rodzice Brooke i Michelle stali w kącie małego pokoju i spokojnie rozmawiali z Jaredem. Gdy Nick wziął Michelle pod rękę i chciał ją do nich podprowadzić, zastygła w miejscu jak rzeźba.

- Nie mogę do nich iść - powiedziała spanikowana.

- Michelle, musisz.

- Znienawidzą mnie za to, co zrobiłam.

Nick lekko nią potrząsnął, by przyciągnąć jej uwagę.

- Michelle, spójrz na mnie. - Powoli, niechętnie, uniosła na niego wzrok. - Nic nie zrobiłaś. To nie twoja wina.

- Moja. To przeze mnie...

- Do diabła, nie przez ciebie! Potrzeba więcej niż jednej kłótni, by kobieta zaczęła przedwcześnie rodzić.

- Och, Shelly, tak się cieszę, że przyjechałaś. - Jeanie Lewis już biegła do córki z wyciągniętymi ramionami.

- Co u niej? - spytała Michelle, odwzajemniając uścisk.

- Chodź, Jared ci powie. - Jeanie wzięła córkę pod rękę i obejrzała się na Nicka. - Doktorze Kempner, miło, że pan przyszedł dowiedzieć się o Brooke.

Najwyraźniej matka nie wiedziała, że Michelle spędziła z nim kilka ostatnich dni, a Nick nie miał zamiaru jej o tym informować. Podeszedł i poklepał po ramieniu Jareda.

- Powiedz, co się dzieje?

- Dali Brooke lekarstwa na zatrzymanie porodu i sterydy dla dziecka na wzmocnienie płuc, ale kilka minut temu odeszły wody.

- Więc dziecko urodzi się dziś? - spytała Michelle nieswoim głosem.

- Chyba tak - odparł Jared cicho.

- A jak się czuje Brooke?

- Przez jakiś czas miała kłopoty z oddychaniem -

powiedziała Jeanie - i jej położnik zastanawiał się nad cesarskim cięciem. Ale, jak na razie, z dzieckiem nie dzieje się nic złego, więc wygląda na to, że czekają na rozwój wypadków.

- Tak chyba jest najlepiej - wtrącił Nick, przypominając sobie swój krótki staż na oddziale położniczym, który zresztą w większości przespał. - Im dłużej dziecko się rodzi, tym więcej wchłonie sterydów.

- Tak, a przy astmie Brooke wolałabym, żeby jej nie operowali, chyba że okaże się to absolutnie konieczne - dodał Jared i podjął dopiero po chwili: - Jeżeli coś by się jej stało...

- O czym ty mówisz?! - krzyknęła Michelle.

- Możemy potem mieć jeszcze jedno dziecko, ale nigdy nie znajdę drugiej Brooke.

Nick rozumiał strach Jareda. Na samą myśl o tym, że coś mogłoby się stać Kelsey albo Michelle, serce mu się zatrzymywało ze strachu.

Jeanie Lewis załkała. Jej mąż, Howard, pospieszył z pociechą.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział, obejmując ją. - Brooke jest wojowniczką. Wierzę, że da sobie radę.

W tym momencie Jared nie wytrzymał. Wybiegł na korytarz, obiecując, że przekaże wiadomości, gdy tylko będzie coś wiedział.

Michelle opadła na najbliższe krzesło i skuliła się.

- To moja wina! To wszystko moja wina!

Te słowa przyciągnęły uwagę Jeanie. Tego właśnie Nick się obawiał.

- Shelly, o czym ty mówisz?

- Pokłóciłyśmy się - wyjaśniła Michelle. - Dziś rano. Zdenerwowałam ją...

- Dobry Boże, Michelle! - jęknęła zaszokowana Jeanie. - Jak mogłaś? Zapomniałaś, że zdenerwowanie bardzo często wywoływało u niej napady astmy?

- Tak, pamiętam. - Michelle siedziała, kołysząc się w krześle.

Nick nie mógł patrzeć, jak Michelle się torturuje.

- Pani Lewis, jak już mówiłem, to, że Brooke rodzi przedwcześnie, najprawdopodobniej nie ma nic wspólnego z ich kłótnią. Może nawet nie zawiniła tu jej astma. - Przykucnął obok Michelle i popatrzył jej w oczy. - Nie pozwolę, byś sobie to robiła. Musisz być silna, dla Brooke.

- Doktor Kempner ma rację - powiedziała Jeanie. - Zawsze byłaś silnym dzieckiem. Nie możesz mnie teraz zawieść.

- Nie jestem silna, mamó. Ty po prostu tego ode mnie żądałaś.

Nick pomyślał, że Michelle mówi prawdę. Pod tym uosobieniem siły widział małą, przestraszoną dziewczynkę, którą obwiniano o wiele rzeczy i która teraz nadal sama się obwiniała za swoją wymagowaną niedoskonałość. Howard rzucił żonie ostrzegawcze spojrzenie, podszedł do Michelle i pogłaskał ją po głowie.

- Wszystko będzie dobrze, malutka. Jeżeli od tego



poczujesz się lepiej, to sobie popłacz. Ale pamiętaj, że wszystko skończy się dobrze. Czuję to.

Michelle podniosła głowę i uśmiechnęła się do ojca.

- Dziękuję, tato.

W tym momencie do poczekalni wpadł Jared.

- Dziecko już się rodzi. Michelle, Brooke chce, żebyś tam weszła.

- Ja? - spytała przerażona Michelle.

- To musi być jakaś pomyłka - wpadła jej w słowo Jeanie. - Jestem pewna, że Brooke wzywa mnie.

- Prosi Michelle - uciął Jared.

- Ona chce, żeby Michelle była przy niej. - Jared chyba zaraz wybuchnie, pomyślał Nick. Jego własna cierpliwość wobec Jeanie też była już na wyczerpaniu.

- Mamy tam cały zespół lekarski - powiedział Jared ostro - więc jest miejsce tylko dla jednej osoby, a Brooke wzywała Michelle. Musimy uszanować jej decyzję, a ja nie mam czasu na kłótnie.

Jeanie odstąpiła do tyłu, wycierając oczy chusteczką.

- No, dobrze, jeżeli tego właśnie chce... Michelle nie była w stanie zrobić ani kroku.

- Niech mama idzie. Ja nie mogę.

Biorąc Michelle za ramiona, Nick powiedział:

- Musisz iść. Brooke cię potrzebuje. Zawsze się nią opiekowałaś.

Patrzyła na niego przez chwilę, aż wreszcie uniosła zdecydowanie brodę.

- Masz rację. Już do niej idę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Brooke leżała z maską tlenową na ustach, twarz miała wykrzywioną z bólu. Michelle najchętniej by stąd uciekła, ale wiedziała, że nie może. Musi zostać. Dla dobra Brooke, chociaż absolutnie nie rozumiała, dlaczego siostra pragnie jej obecności.

Obchodząc ostrożnie grupkę zaaferowanego personelu, przygotowującego się do odebrania dziecka, Michelle stanęła obok Jareda.

Brooke zsunęła maskę i wyciągnęła rękę.

- Cześć, Shelly. Cieszę się, że przyszłaś.

- Ja też - odparła Michelle, biorąc Brooke za rękę. - Bardzo boli?

- Jak chole... Och! Znowu. Muszę przeć.

- W porządku, Brooke - odezwał się lekarz stojący w nogach łóżka. - Pomóżmy temu dziecku się urodzić.

Michelle odstąpiła do tyłu, a Jared wydawał Brooke stanowcze, lecz łagodnie wypowiedane polecenia. Brooke je wykonywała, nie odrywając ani na chwilę wzroku od męża. Michelle patrzyła z zachwytem, jak Brooke i Jared współpracują, by sprowadzić swoje

dziecko na świat. Ona też, razem z Brooke, Jaredem i położną liczyła w myślach do dziesięciu.

Wreszcie skurcz minął i w tej właśnie chwili do pokoju wszedł wysoki, przystojny mężczyzna o zielonych oczach i ciemnych włosach. Miał na sobie, tak jak wszyscy, fartuch lekarski, ale Michelle go nie знаła.

- No, już jestem - oświadczył z uśmiechem. - Brooke, możesz kończyć swoje dzieło.

Brooke ściągnęła brwi i jeszcze raz zsunęła maskę.

- Dziękuję za pozwolenie, doktorze O'Connor. Sama chciałabym już z tym skończyć. - Spojrzała na Michelle. - Shelly, nie zastąpiłabyś mnie? Zawsze lepiej znosiłaś ból niż ja.

Gdyby tylko Brooke wiedziała, jak bardzo Michelle by tego pragnęła! Ale nie mogła tego zrobić, tak samo dziś jak w przeszłości. Mogła tylko ofiarować siostrze wsparcie.

- Brooke, spisujesz się wspaniale. Naprawdę wspaniale.

Jared przywitał się z lekarzem, który skinął również głową Michelle.

-Ty musisz być siostrą Brooke. Jestem Brendan O'Connor, neonatolog. Zbadam dziecko, gdy się urodzi. Chętnie uściskałbym ci dłoń - podniósł rękę w rękawiczce chirurgicznej - ale w tej chwili nie mogę.

- Tak, oczywiście - odparła Michelle. - Miło mi cię poznać, chociaż wolałabym, żeby to się stało w innych okolicznościach.

- Masz rację, jednak obiecuję, że dobrze się zajmę twoim siostrzeńcem albo siostrzenicą.

- Liczę na to - szepnęła.

Z ust Brooke wyrwał się przeciągły jęk, sygnalizujący kolejny skurcz. W pokoju rozległy się okrzyki zachęty lekarzy, by parła, i uspokajające słowa Jareda. Pielęgniarka przysunęła bliżej przenośny inkubator. Lekarz stwierdził, że dziecko za chwilę się urodzi, i namawiał Brooke, by zdobyła się na ostatni wysiłek.

Michelle popatrzyła w lustro na suficie i zobaczyła chwilę, w której dziecko wyłoniło się na świat.

-To chłopiec - powiedział lekarz.

Chłopiec! Brooke i Jared mają syna. Malutkiego chłopczyka, tak drobnego, że mieścił się w rękach trzymającego go lekarza.

W pokoju nagle zaległa absolutna cisza. Żadnego płaczu, żadnego wrzasku protestu. Nic.

Jared i Brooke, mocno objęci, wymienili pełne strachu spojrzenie. Przecięto pępowinę i w jednej chwili lekarze i pielęgniarki zakręcili się jak w ukropie. Pielęgniarka podała dziecko doktorowi O'Connofowi, który zaczął spokojnym tonem wydawać polecenia. Mówił coś o „wentylowaniu”, prowadził jakieś wyliczenia, ale dziecko nadal nie wydało z siebie głosu.

Brooke zażądała, by natychmiast podano jej synka, jednak odmówiono jej tego. Jared próbował ją pocieszać, ale sam wyglądał tak, jakby zaraz miał zamiar się rozplakać.

Doktor O'Connor zapewnił ich, że dziecko żyje i walczy o oddech. Waży troszkę ponad tysiąc trzysta gramów, ma niedorozwój płuc, ale jest żywe - i walczy.

Michelle nie mogła już dłużej znieść tego strachu, który był niemal fizycznie namacalny, ani rozpacz Brooke, ani patrzenia na dziecko urodzone za wcześnie i walczące o przeżycie. To było dla niej za wiele.

Po cichu wyśliznęła się z pokoju. Nikt jej nie zatrzymał. Nikt nie spytał, dokąd idzie. I właściwie dlaczego miałyby kogokolwiek obchodzić? Wiedziała, że jeżeli dziecko Brooke nie przeżyje, ona sama też może nie móc żyć z takim poczuciem winy.

Nick był na korytarzu, jednym ramieniem opierał się o ścianę, ręce skrzyżował na piersi. Na widok Michelle odepchnął się od ściany, ale ona minęła go, minęła także drzwi do poczekalni.

- Michelle, zaczekaj!

Zatrzymała się dopiero na końcu korytarza, gdzie na szczęście nikogo nie było, i oparła głowę o ścianę. Pragnęła zapłakać, ale łzy nie chciały płynąć, a przynajmniej nie w tej chwili. Teraz jej towarzyszem było jedynie poczucie winy - i Nick, który wreszcie ją dogonił.

Wziął ją w ramiona i wsparł się czołem o jej czoło.

- Co z dzieckiem?

- To chłopiec.

- Zdrowy?

- Nie oddycha. Tylko tyle wiem.

Nick obrócił ją przodem do siebie, ale nie wypuścił z objęć.

- To normalne. Jest wcześniakiem. Zastosują respirator i zrobią mu badania. Standardowa procedura.

- Może dla ciebie, ale nie dla mnie. To dziecko Brooke i Jareda, a nie jakiś tam anonimowy pacjent.

W jego ciemnych oczach rozpalila się złość. Puścił Michelle.

- Uważasz, że ja nie boleję z ich powodu? Jared jest moim najlepszym przyjacielem i wiem, jakby się czuł, gdyby coś złego przydarzyło się Kelsey.

- Przepraszam. Oczywiście masz rację. - Michelle poczuła wstyd i wyczerpanie. Musi się stąd wydostać, być sama, próbować się zastanowić i pomodlić. - Możesz mnie odwieźć do domu?

Jego twarz złagodniała.

- Nie zostaniesz tu jeszcze trochę, żeby się dowiedzieć...

- Czy umarł?

- Czy Brooke cię potrzebuje.

- Brooke ma teraz Jareda.

- A ty masz mnie.

Ale ona wiedziała, że nie zasługuje na Nicka. Oparła się o ścianę.

- Nick, potrzebuję trochę czasu dla siebie. Muszę zostać sama.

Wsparł rękę ponad jej głową i przygwoździł ją surowym spojrzeniem.

- Żeby się nurzać w litości nad sobą?

To ją zabolalo niemal tak samo, jak perspektywa, że on ją porzuci. Ale musiała pozwolić mu odejść.

- To nie ma nic wspólnego z nami. W tej chwili chodzi o moją rodzinę.

- I, jak podejrzewam, ja się do niej nie zaliczam? - Wyprostował się. - Dobrze. Zawiozę cię do domu, ale nie odejdę.

Jazda do domu Michelle była powtórką tego, co się działo, gdy wracali do miasta znad jeziora. Michelle siedziała w milczeniu, patrzyła przez okno, a Nick zastanawiał się, co powinien jej powiedzieć. Michelle cierpiała, tyle wiedział. Ale on też cierpiał, widząc, jak się od niego odsuwa. Może tylko na jakiś czas, co jednak wcale nie zmniejszało jego bólu.

A przecież dopiero dziś rano wyznali sobie miłość. Była to cudowna chwila, ale teraz wydawało mu się, że od tego czasu minęły wieki. Może za szybko przyjął jej wyznanie za dobrą monetę, a w rzeczywistości ona wcale go nie kocha i wyznała mu miłość tylko pod wpływem okoliczności? Czy powinien ją o to zapytać, czy też lepiej dać jej więcej czasu na zastanowienie?

Gdy zajechał pod dom, zgasił silnik i przygotował się na długą rozmowę. Ale Michelle miała inne plany. Szybko wyskoczyła z samochodu, nie mówiąc nawet „do widzenia”. Nick, ogarnięty rozpaczą, a jednocześnie-

nie determinacją, pobiegł za nią po schodach i chwycił ją za rękę, zanim zdążyła przekreślić klucz w zamku.

- Mogę wejść?

Niechętnie spojrzała na niego i westchnęła.

- Mówiłam ci, że chcę być sama.

- Nie wydaje mi się, by to była prawda.

- To, co tobie się wydaje, nie ma żadnego znaczenia.

- Och, dziękuję. Dobrze, że się o tym dowiedziałem.

Po co ja w ogóle traciłem czas, mówiąc ci, co do ciebie czuję!

Przekreśliła klucz, ale nie patrzyła na niego.

- Przepraszam za wszystko. Może podczas tego weekendu popełniłam błąd.

- Michelle, to nie był błąd. Jedynym błędem jest to, że mnie wyrzucasz ze swojego życia. Gdy dwoje ludzi się kocha, jest sprawą oczywistą, że pomagają sobie nawzajem. - Odgarnął jej włosy z ramion. - A ja cię kocham.

W końcu podniosła na niego wzrok.

- Za to też cię przepraszam. Znajdziesz sobie kogoś o wiele lepszego niż ja.

- Dlaczego nie pozwolisz, bym sam to osądził?

- Nick, muszę już iść. Nie mam teraz siły na rozmowy.

- Dobrze. Zostawię cię samą. Ale jeżeli będziesz mnie potrzebowała, nawet tylko do tego, by pogadać, zadzwoń.



- Nick, nie potrzebuję rozmowy. Nie potrzebuję nic ani nikogo. Nie teraz.

W Nicku złość walczyła z bólem. Miał ochotę mocno potrząsnąć Michelle, ale jednocześnie chciałby też jakoś ukoić jej ból.

- Nie potrzebujesz? Więc pomyśl o tym, że twój strach może zniszczyć coś naprawdę dobrego, co się zaczęło między nami. Coś prawdziwego, na co oboje zasługujemy. I lepiej mnie teraz wysłuchaj, bo drugi raz tego nie powtórzę.

Wciągając z sykiem oddech, kontynuował, chociaż wiedział, że złość jest złym doradcą, ale zdrowy rozsądek chwilowo go opuścił.

- Michelle, nie jestem taki jak twoja matka. Nie oczekuję, że będziesz silna przez cały czas i nie opuszczę cię w chwilach słabości. I nie jestem taki jak twój żonaty kochanek. W żadnej sprawie ci nie skłamałem i nie traktuję swoich zobowiązań lekko. Nigdy tak nie było - ani w pracy, ani w małżeństwie. I o obie te sprawy walczyłem, bo wierzyłem, że tak należy postępować, jeżeli się chce, by wszystko układało się dobrze. Walczyłem też o ciebie, o nas.

Przerwał na chwilę, przygotowując się do najtrudniejszej rzeczy, jaką chciał wypowiedzieć.

- Ale nauczyłem się również, kiedy należy się wycofać. Tak więc reszta należy do ciebie. Jeżeli chcesz, byśmy byli razem, będziesz musiała sama do mnie przyjść.

I dopóki nie zdecydujesz, czego naprawdę chcesz, nie będę ci się więcej narzucał.

Z tymi słowy odwrócił się i odszedł, bo inaczej wziąłby ją w ramiona i przekonywał w najlepszy sposób, jaki znał, który dałby im obojgu zapomnienie. Ale nie powróci do starych zwyczajów. Seks w tej chwili byłby jak mały plasterk nałożony na wielką ranę. Nie naprostowałby między nimi spraw, a zwłaszcza teraz.

Tak więc wszedł do samochodu i odjechał. Odjechał od kobiety, którą kochał całym sercem i duszą, bo nie zamierzał popełnić tego samego błędu po raz drugi. Jeżeli Michelle nie pragnie od niego pociechy, jeżeli nie wierzy, że zależy mu na niej bardziej niż na jakiegokolwiek kobiecie do tej pory, jeżeli go nie chce, to on się z tym w końcu pogodzi. Może żyć bez niej, nawet jeżeli będzie mu z tym bardzo ciężko.

Boże, jak mu będzie ciężko!

W poniedziałek rano Michelle przyjechała do szpitala godzinę przed początkiem pracy, ale długo jeszcze została na parkingu, próbując zebrać się na odwagę.

Całą niedzielę przesiedziała w domu sama, myśląc o Brooke, o swoim siostrzeńcu i o Nicku. Dzwoniła wiele razy do szpitala, by się dowiedzieć o Brooke i dziecko, aż w końcu powiedziano jej, że stan dziecka jest stabilny, a Brooke czuje się dobrze, odpoczywa i na razie prosi, by jej nie odwiedzano. Dwa razy podniosła też słuchaw-

kę, by zadzwonić do Nicka, i odkładała ją, zanim wystukała cały numer.

Po dwudziestu czterech godzinach podjęła w końcu decyzję, że dziś rano zobaczy się z Brooke i szczerze z nią pomówi. Natomiast nie podjęła żadnej decyzji, jeśli chodzi o swoją przyszłość z Nickiem.

Wiedziała, że go kocha. Temu nie mogła zaprzeczyć, zwłaszcza po wspólnym weekendzie i po tej ostatniej nocy, której, niestety, nie spędziła w jego ramionach. Tęskniła za nim, ale bała się do niego iść. Miał rację, że z litości nad sobą wybudowała wokół siebie mur. Musi to zmienić. A pierwszym krokiem będzie rozmowa z Brooke.

Wysiadła więc z samochodu, dotarła do sali Brooke i zapukała do drzwi. Słyszając zaproszenie, weszła spokojnie, przygotowana na to, że będzie musiała błagać o przebaczenie.

W każdym możliwym miejscu pokoju stały kwiaty. Jared siedział obok łóżka. Gdy Brooke napotkała wzrok Michelle, uśmiechnęła się.

- No, no, popatrzcie tylko, kto to przyszedł! Moja zaginiona siostra.

Michelle niepewnie odeszła na dwa kroki od drzwi.

- Nie przeszkadzam? To znaczy, jeżeli chcesz odpoczywać. ..

- Oczywiście, że nie przeszkadzasz, głuptasie.

Jared wstał i odchrząknął.

- Zostawiam was same. Pójdę zobaczyć, co z dzieckiem, a potem zajdę do gabinetu.

- Z Matthew - poprawiła go Brooke. - Nie możemy nazywać go „dziecko”.

- Masz rację - powiedział Jared, uśmiechając się smutno. Pochylił się i pocałował Brooke. - Do zobaczenia w czasie lunchu. Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Serce Michelle ścisnęło się, nie z zazdrości, lecz dlatego, że przecież mogłaby być tak samo szczęśliwa z Nickiem. Ale po tym, co mu powiedziała, wątpiła, by mogli być ze sobą.

Gdy Jared wyszedł, Brooke wskazała krzesło.

- Siadaj.

- Nie zostanę długo - powiedziała Michelle, siadając. - Muszę dziś odrobić zaległości w pracy.

Brooke przez chwilę przyglądała jej się w milczeniu.

- Shelly, rozpoznaję tę twoją minę zbitego psa.

I chyba wiem, o co ci chodzi.

Michelle czuła się tak winna, że musiała odwrócić wzrok.

- Przepraszam, Brooke. Za wszystko. Bo to się stało przeze mnie.

- Przestań! Ty niczemu nie zawiniłaś. To ja zachowałam się jak ostatnia idiotka.

- Jak możesz tak mówić? - Michelle znów spojrzała na siostrę. - Nie masz władzy nad swoją astmą.

- To nie przez astmę czy naszą rozmowę zaczęłam rodzić.

- Jak to?

Brooke zaczęła nerwowo mieć kołdrę.

- Ja... upadłam.

- Upadłaś? - zdumiała się Michelle.

- Tak. Nigdy nie byłam tak zręczna jak ty. I gdy stałam na stołku, zachwiałam się i zleciałam na podłogę.

- Ale po co stawałaś na tym stołku?

- Ścierałam kurz z szafki. Na kolację mieli przyjść rodzice.

- Ach, rozumiem - szepnęła Michelle.

Obie wybuchnęły śmiechem i Michelle poczuła, jak spada jej z serca największy kamień. Brooke położyła się wygodnie.

- Tak więc zaczęłam rodzić, bo spadłam ze stołka, a na dodatek dostałam napadu astmy od kurzu, a nie z powodu naszej drobnej kłótni.

- Brooke, to nie była drobna kłótnia. Powiedziałam ci wstrętne rzeczy. Tak bym chciała móc cofnąć czas!

- A ja się cieszę, że to powiedziałaś, i jestem zadowolona, że wreszcie poruszyliśmy te tematy. - Brooke przez chwilę wpatrywała się w sufit. - Wiesz, w dzieciństwie byliśmy jak dwa ziarenka grochu w jednym strączku, a ty zawsze byłaś moją idolką. I nadal nią jesteś. Ale to nie znaczy, że od czasu do czasu się na ciebie nie wściekam. Jednak żebyś nie wiem co mi zrobiła, ja ci i tak wszystko przebaczę. Zresztą mam nadzieję, że mogę się spodziewać po tobie tego samego.

Michelle zamgliły się oczy. Wstała i wzięła Brooke za rękę.

- Pewnie, że tak. I jeśli już o tym mówimy, ty też jesteś moją idolką.

Uściskały się, jak to już tyle razy robiły w przeszłości. Wreszcie Michelle wróciła na krzesło.

- Co z dziec... - uśmiechnęła się przepaszająco - z Matthew?

- Radzi sobie o wiele lepiej, niż się spodziewaliśmy. Doktor O'Connor jest optymistą. Wierzy, że Matthew dojdzie do siebie. Mówi, że mój syn jest wojownikiem i ma upór pit bulla.

- Ciekawe, po kim - roześmiała się Michelle.

- Chyba i po mnie, i po tobie. I, oczywiście, po swoim tatusiu. Ach, przypomniałam sobie, że chciałam cię o coś spytać.

- Pytaj.

- Co się dzieje między tobą a Nickiem?

Michelle nie była w odpowiednim stanie ducha, by rozmawiać o Nicku.

- Od soboty się nie widzieliśmy.

- Wiem. Jared mówił mi, że to ruina człowieka, kręci się w kółko jak bezpański szczeniak. Więc co się między wami dzieje?

- Kazałam mu odejść - szepnęła Michelle, kryjąc twarz w rękach.

- Kazałaś mu odejść?! - wykrzyknęła Brooke z oburzeniem.

- Powiedziałam mu, że nie potrzebuję nikogo ani niczego. Ale prawda jest taka, że bardzo go potrzebuję.

- I kochasz go? Michelle westchnęła.
- Tak, całym sercem.
- No dobrze, więc co tu właściwie jeszcze robisz?
- Siedzę.

Brooke uderzyła pięścią w stół nocny tak mocno, że Michelle się wystraszyła.

- Wizyta skończona! Rusz tyłek i idź do niego. Och, jak bardzo Michelle tego pragnęła. Jak bardzo chciała mu powiedzieć o wszystkim, co leżało jej na sercu, i spróbować naprawić to, co zepsuła.

- Pewnie nie będzie chciał mnie widzieć.
- Nigdy się tego nie dowiesz, póki nie spróbujesz, prawda? Przecież nie jesteś z tych, co to nie walczą do końca, gdy bardzo im na czymś zależy. Więc idź do niego i powiedz mu, co czujesz.

Do Michelle wróciły słowa Nicka, ostre jak odłamki szkła, rozszarpujące jej serce na strzępy.

„Nie będę ci się narzucał, póki sama nie zdecydujesz, czego chcesz”.

W tej chwili Michelle dokładnie wiedziała, czego chce. Chciała Nicka. Pragnęła spędzać z nim dni i noce, być z nim przez całe życie. Nigdy się nie wahała, gdy zależało jej na osiągnięciu jakiegoś celu. Teraz też się nie zawaha.

Uśmiechając się, jeszcze raz uściskała Brooke.

- Masz absolutną rację. Idę do niego i zwyciężę, nawet gdybym miała się przed nim czołgać na kolana.

- Doskonały plan.
- Pójdę do niego dziś wieczorem.
- Idź teraz. Nie zostawiaj tego na później. Obie się nauczyliśmy, że to najlepszy sposób załatwiania spraw.
- Ale nie wiem, gdzie on jest.
- Do południa będzie u siebie w gabinecie. Zajrzał tu w czasie obchodu i powiedział, gdzie można go znaleźć, gdybyśmy go potrzebowali.

Michelle jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nikogo nie potrzebowała jak Nicka.

- Mam od razu iść do niego? Tak po prostu, bez zapowiedzi?

- Jasne. Dlaczego nie?

Michelle widziała wiele powodów, dla których nie był to najlepszy pomysł, a pierwszym z nich było to, że się bała. Ale, jak to się mówi, kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa.

Biorąc głęboki oddech, skinęła głową.

- No, dobrze. Idę.

Brooke wskazała wazon na półce.

- Zanieś mu kwiatki. To na pewno nie zaszkodzi.

- Wiesz, co? Jesteś genialna.

Zdjęła z półki wazon z wielką wiązanką żółtych róż, uściskała Brooke jeszcze raz i obiecała, że po południu wpadnie i opowie, co osiągnęła.

Gdy znalazła się na oddziale ortopedii, stanęła wystraszona. A jeżeli Nick nie będzie chciał się z nią wi-



dzieć? Ale skoro doszła już tak daleko, teraz nie może stchórzyć. Stanowczo ruszyła w stronę recepcjonistki, jednak ręce, w których trzymała wazon z różami, były wilgotne od potu.

- Słucham? - spytała recepcjonistka, uśmiechając się miło.

- Chcę się zobaczyć z Nickiem... z doktorem Kempnerem.

Kobieta rzuciła zaciekawione spojrzenie na kwiaty.

- Mogę mu je przekazać.

- Muszę je dać osobiście.

- Ale...

- Proszę! Jestem jego przyjaciółką. - A przynajmniej miała taką nadzieję.

- Dobrze, spytam go, ale dziś ma dyżur.

- Nie zabawię długo. - Może nawet tylko kilka sekund, pomyślała Michelle, jeżeli Nick uznał, że nie chce już mieć z nią do czynienia.

- Pani nazwisko?

- Michelle.

- Ale pytałam o nazwisko.

- Będzie wiedział, kim jestem.

- Zaraz wracam.

Recepcjonistka wróciła po kilku minutach. Powiedziała, że doktor Kempner prosi i pokazała, gdzie znajduje się jego gabinet. Michelle szła korytarzem z wysoko uniesioną głową, chociaż najchętniej pełzłaby po podłodze jak ślimak. Gdy doszła do końca korytarza, zastała drzwi

otwarte. Nick siedział w fotelu, ręce miał założone na kark, a nogi trzymał na biurku. Ale się nie uśmiechał.

Michelle wśliznęła się do pokoju, przyciskając do piersi wazon jak tarczę. Gdy przyszpilił ją ponurym wzrokiem, słowa powitania zamarły jej w gardle.

- Zamknij drzwi - powiedział rozkazująco.

Michelle spełniła rozkaz i oparła się plecami o framugę.

- Przyszedłeś zaproponować pokój? - spytał.

- Tak, coś w tym rodzaju - odparła, wdzięczna losowi, że odzyskała głos. Gdyby tylko jej umysł też zechciał zabrać się do pracy.

- Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę?

Michelle odepchnęła się od drzwi.

- Mówiłeś, że gdy wszystko przemyśle, powinnam do ciebie przyjść.

Zdjął nogi z biurka i pochylił się do przodu, mocno splatając ręce.

- Więc?

- Kocham cię, brakuje mi ciebie i potrzebuję cię.

Nick powoli wstał, obszedł biurko i oparł się o nie,

z rękami skrzyżowanymi na piersi. Ciemnymi oczami wpatrywał się w Michelle.

- Jesteś tego pewna?

- Bardziej niż czegokolwiek do tej pory. Przesunął ręką po świeżo ogolonym podbródku i spojrzał gdzieś w przestrzeń. Nic nie mówił, ale z jego twarzy można

było wyczytać całe tomy. Michelle zauważyła, że nie bardzo wie, co ma jej odpowiedzieć. I nie mogła mu tego mieć za złe. Jednak nie wytrzymałaby tego milczenia ani sekundy dłużej.

- Nick, powiedz coś. Powiedz, że mam sobie iść, wynieść się z twojego życia. Powiedz, że jestem głupia, że wszystko zniszczyłam, cokolwiek, ale proszę, nie trzymaj mnie dłużej w niepewności.

- Myślę...

- Widzę! - krzyknęła i z całej siły tupnęła nogą. Głupie, dziecinne zachowanie, a tak sobie przysięgała, że będzie opanowana. - I co wymyśliłeś?

- Myślę, że powinnaś wreszcie przestać gadać i mnie pocałować.

- Co? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Słyszałaś.

Podszedł do niej, ręce miał schowane w kieszeniach fartucha.

- Myślę też, że na te dwa dni zesłałaś mnie do najgorszego piekła. I myślę, że oszalałem... na twoim punkcie. Nie mogę uwierzyć, iż tu przyszedłeś i mówisz, że mnie potrzebujesz.

- Przyszedłem i potrzebuję cię. Wszystko, co powiedziałam, jest prawdą.

Nick podszedł tak blisko, że Michelle czuła zapach jego wody kolońskiej. Jej zmysły powoli wracały do życia. Ale Nick jej nie dotknął, chociaż tak bardzo na to czekała.

- Zanim cię pocałuję i przyjmę twoje wyjaśnienia, chcę ci postawić jeden warunek.

Poczuła strach.

- Jaki?

- Najpierw powiedz, że to zrobisz.

- Co takiego?

- Wyjdiesz za mnie.

Nigdy by nie uwierzyła, że trzy krótkie słowa mogą spowodować zawrót głowy. I że kiedykolwiek je usłyszy od Nicka.

- Chcesz, żebym za ciebie wyszła?

- Tak. To właśnie robią ludzie, którzy się kochają. Podejmują wzajemne zobowiązanie. I wyobrażam sobie, że to jedyny sposób, by uchronić cię od ucieczki, bo życie nie zawsze układa się idealnie.

- Ale... ja... - Nick się jej oświadczył. Jest dobrym człowiekiem. Wspaniałym człowiekiem. Cudownym, zmysłowym. Nadzwyczajnym, troskliwym ojcem. Mężczyzną, który ją kocha.

Musnął jej twarz palcami.

- O co chodzi? Nie odpowiesz mi?

- Zastanawiam się. - Myślała o tym, że musi być ostatnią idiotką, jeżeli się zgodzi. A jeszcze większą idiotką, jeżeli odmówi.

Kochała go bardziej, niż potrafiłaby wypowiedzieć. Nie mogła sobie wyobrazić, że nie spędzi z nim reszty życia. A on kocha ją, nawet po tym trzęsieniu ziemi, na jakie go naraziła. Nawet po tym, jak poznał prawdziwą Michel-

le, ze wszystkimi jej wadami. I, co najważniejsze, chce się z nią ożenić.

- Tak. - No i zrobiła to! I grom nie uderzył, ale ziemia zatrzęsała się jej pod nogami.

- Dobrze - powiedział z uśmiechem.

Dobrze? Tego się nie spodziewała. Ale czy Nick kiedykolwiek postąpił tak, jak się spodziewała? Na tym też polegał jego urok.

Nie wziął jej w ramiona ani nie pocałował. Zamiast tego podszedł do drzwi. Usłyszała, jak przekręca klucz w zamku. Może jednak nie zabierze się z powrotem do pracy. Na myśl o tym, co Nick może planować, jej ciało pokryło się gęsią skórką.

Teraz podszedł do biurka. Michelle czekała, pełna niepokoju. Nick nacisnął klawisz interkomu i powiedział:

- Marlene, nie łącz mnie z nikim. Niech nikt nie przychodzi i odwołaj wszystkie moje spotkania na dziś. Nie chcę żadnych telefonów ani wizyt. Niech nikt mi nie przeszkadza.

- Ależ, doktorze Kempner, za piętnaście minut ma pan umówionego pacjenta - przypomniała mu recepcjonistka.

Nick uśmiechnął się do Michelle.

- No, niech będzie. Piętnaście minut całkowicie mi wystarczy, jeżeli teraz będę miał spokój.

- Dobrze, panie doktorze.

Wtedy wyłączył interkom, metodycznie zdjął fartuch, powiesił go na wieszaku stojącym w rogu po-

koju, zerwał krawat i pasek, posłał je na wieszak śladem fartucha, podczas gdy Michelle nadal stała w tym samym miejscu, oniemiała, ściskając w rękach wazon z różami. Odpinając guziki swojej niebieskiej koszuli, Nick odwrócił się do niej.

Serce Michelle biło coraz mocniej, gdy zobaczyła jego opaloną pierś i wyraźnie zaznaczające się mięśnie.

Wyciągając wazon z jej objęć, Nick przeczytał na głos dołączony do bukietu bilecik: „Brooke i Jared, gratulacje. Z wyrazami miłości, ciocia June i wujek Harry”.

- Musiałam improwizować - wyjaśniła nieśmiało.

Uśmiech Nicka pogłębił się.

- Najważniejsze są dobre intencje. Rozumiem, że widziałaś się z siostrą?

- Tak.

Postawił kwiaty na biurku, a potem wrócił do niej.

- I już wszystko w porządku?

- Tak.

- Wspaniale. - Wsunął ręce pod blezer Michelle, pozwolił go z niej zdjąć i rzucił na kanapę.

- Chyba nie jest to najlepsza pora, by ci powiedzieć „a nie mówiłem”?

Teraz mógł powiedzieć jej wszystko, co tylko chciał, a ona by się z nim zgodziła.

- Przyznaję, że miałeś rację.

- Miałem rację co do kilku rzeczy, ale głównie co do

ciebie. Michelle, jesteś wspaniałą kobietą i zasługujesz w życiu na wszystko, co najlepsze.

Przynajmniej raz uwierzyła, że będzie miała to, co najlepsze - Nicka Kempnera.

Rozpiął zamek jej spodni, które opadły na podłogę.

- Cieszę się, że powiedziałaś „tak” - szepnął, rozpinając guziki jej bluzki. - Bo inaczej nie mógłbym zrobić... tego.

Wciągnęła oddech, gdy zatrzymał się, by pocałować ją między piersiami.

- Nie obawiasz się, że recepcjonistka będzie cie kawa, co tu robimy? - spytała, chociaż sama wcale się tym nie przejmowała. Dopóki Nick nie przerywał tego, czym się akurat zajmował, nie przejęłaby się na wet wtedy, gdyby wdarła się tu cała armia pacjentów.

Rozpiąwszy do końca jej bluzkę, zdjął ją, powiesił na wieszaku, a potem zrobił to samo ze swoją koszulą. Teraz Michelle miała na sobie już tylko majtki i stanik. Nick - tylko spodnie.

- Wiesz co, dziecinko? Nie wiem, ile razy wyobrażałem sobie, że to robię. - Rozpiął jej stanik i od rzucił go za siebie. Stanik wylądował na biurku. - Jesteś gotowa do dostarczenia żeru plotkarzom?

Jednym ruchem opuściła suwak w jego spodniach, dowodząc, że jest bardziej niż gotowa.

- No, to niech plotkarze mają uciechę.

Nick położył ją na kanapie i zdjął z niej i z siebie tę resztę ubrania, którą jeszcze na sobie mieli. Potem

zaczął ją całować czule i namiętnie, dotykał jej, szepcząc o swojej miłości. A ona dotykała go z nabożnym podziwem, chciwie, wiedząc, że w tej chwili znajduje się tam, gdzie jest jej miejsce, w ramionach Nicka, kochając się z nim tak słodko, że aż z oczu zaczęły jej płynąć łzy szczęścia.

Zręcznymi palcami, swoim ciepłem, mistrzowskimi ustami, Nick zabrał ją poza granice rozkoszy w czasie krótszym, niż było potrzeba na zrzucenie ubrania. Michelle przyjęła go z radością, gdy wśliznął się w nią i zaczął się poruszać w powolnym rytmie, od którego brakło jej tchu, uwalniając ją od wszelkich myśli, od poczucia miejsca i czasu. Kochali się tak, jakby nic innego poza nimi nie istniało na tym świecie. I dla Michelle rzeczywiście wszystko przestało istnieć.

Gdy już potem leżeli wyczerpani, Michelle podłożyła mu rękę pod brodę i uniosła jego głowę ze swojego ramienia, by patrzeć w jego niemal czarne oczy, na jego piękną twarz. Twarz, którą od dziś chciała widzieć codziennie, gdy się będzie rano budzić, i wieczorem, gdy będzie zasypiać.

- A czy teraz nadal zamierzasz się ze mną ożenić?  
- spytała kpiąco.

Zmarszczył czoło.

- Hm. Niech się zastanowię...

- Lepiej będzie, jeżeli się nie rozmyślisz. Wyrzucą mnie z pracy, bo już jestem spóźniona, więc będziesz musiał mi pomagać.



Nick spoważniał.

- Zawsze będę ci pomagał - powiedział uroczyście.  
- W pracy, w domu, we wszystkim, czego będziesz potrzebowała, żeby być szczęśliwa.

- Ale wiesz, że razem ze mną dostajesz moją matkę?

- Ponieważ dostaję ciebie, nie będę się skarżył.

- Myślisz, że możemy wykorzystać następne piętnaście minut, by nabrać wprawy?

Odgarniając jej włosy z twarzy, pocałował ją jeszcze raz i uśmiechnął się tak uroczo, jak tylko on potrafił.

- Możemy zostać tak długo, jak będziesz chciała.

Niech wszyscy inni czekają. Ja też musiałem na ciebie długo czekać.

Również Michelle długo czekała, ale doktor Nick Kempner z całą pewnością był tego wart.

## EPILOG

Nick nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie wyjdzie. W gwarnej sali tłoczyli się krewni i przyjaciele państwa młodych: Jared i Brooke jako świadkowie, Kel-sey, która z entuzjazmem odgrywała rolę dziewczynki z kwiatkami, rodzice Michelle i Nicka, jego trzy siostry, tłum kolegów lekarzy i ludzi z personelu szpitala; fotograf pstrykał zdjęcie za zdjęciem, oślepiając wszystkich fleszem. Świątowali ślub, który odbył się jedynie w obecności najbliższej rodziny w szpitalnej kaplicy piętro niżej. Ślub, który Nick i Michelle zdołali zorganizować w ciągu sześciu tygodni.

Z powodu pracy, jaką Michelle musiała włożyć w zakończenie kampanii reklamowej, pacjentów Nicka, niespodziewanych zebrań rodzinnych i zaimprovizowanych przyjęć na cześć narzeczonych, rzadko mieli czas tylko dla siebie. Przeważnie Nick rozmawiał z Michelle tylko przez telefon, wykorzystując wolne chwile między jednym pacjentem a drugim, albo późno wieczorem, gdy miał dyżur w izbie przyjęć. Nick bolał i nad stratą cennego czasu, jaki mógłby spędzić sam na sam z Michelle, i nad brakiem prywatności. No ale przynajmniej ten okres do-

biegł wreszcie końca. Niedługo się stąd wyrwą i wyjadą na miesiąc miodowy.

Strząsnął okruszki z klap smokingu, które pozostały po tym, jak Michelle czule włożyła mu do ust kawałek ciasta. Przedtem on zlizął okruszyny z jej ust, a rodzina się temu przyglądała. No i dobrze. Teraz, gdy zrobiła z niego uczciwego mężczyznę, nie musi się już martwić o swoją reputację.

Przyciągając Michelle do siebie, Nick pocałował ją w policzek.

- Chodźmy już stąd - szepnął.

- Wspomniały pomysł - powiedziała, siląc się na uśmiech. - Te obcasy dały mi się już we znaki.

Nick przesunął spojrzenie po figurze Michelle. Ubrana była w białą atlasową suknię bez rękawów, podkreślającą wszystkie krągłości.

- Ja też zaraz padnę trupem - szepnął przez zaciśnięte zęby. - Jeszcze dziesięć minut, a zrzucę ze stołu ciasto razem z szampanem i wezmę cię tu, na oczach wszystkich.

- Nie ośmielisz się - syknęła.

- Nie? - Przesunął palcami po jej plecach i pociągnął zamek sukni.

Ten właśnie moment wybrał Jared, by do nich podejść.

- Już wychodzicie?

- Jeżeli to tylko będzie możliwe - mruknął Nick.

Brooke dołączyła do męża i objęła go w pasie.

- Na waszym miejscu uciekałbym stąd. Mama do was idzie. Chyba chce przeprowadzić z Michelle rozmówkę o pszczołkach i ptaszkach.

- No, to uciekamy! - zawołał Nick. - Limuzyna już czeka.

Michelle popatrzyła na Nicka niebieskimi oczami, które nadal jeszcze mogły spowodować, że padał przed nią na kolana.

- Możemy najpierw zobaczymy Matta?

Nick gotował się już z niecierpliwości, ale tego nie mógł żonie odmówić. Zresztą w ogóle nie potrafiłby jej niczego odmówić.

- Dobrze. Chodźmy do niego.

- Wymknijcie się chyłkiem - poradziła Brooke. - My z Jaredem zajmujemy gości. I powiedzcie naszemu synowi, że mama i tatuś niedługo do niego przyjdą.

- A co z Kelsey? - spytała Michelle.

Nick spojrzał na córkę, która tańczyła, unosząc rąbek sukienki.

- Już się z nią pożegnałem. Moi rodzice zabiorą ją do hotelu. Obiecali jej dzień w wesołym miasteczku i mnóstwo zabawek. Pewnie nawet nie zauważy, że wyszedłem.

- Bardzo w to wątpię - stwierdziła Michelle. - A nawet jestem pewna, że będzie za tobą tęskniła. Ja bym tęskniła.

Uściskał żonę, uradowany, że chociaż nadal trosz-

czy się o uczucia innych ludzi, potrafi też mówić o tym, czego sama potrzebuje.

- Zobaczymy się z nią po powrocie z Hawajów.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że tam jedziemy.

- Ale to prawda, dziecinko. Pięć dni leniuchowania.

Długie spacerunki po plaży... - Przysunął głowę do niej i szepnął jej do ucha: - I będziemy się kochać pod palmami.

Posłała mu porozumiewawczy uśmiech.

- Będę mogła się opalać bez biustonosza?

Jeżeli nie zabierze jej stąd od razu, natychmiast,

będzie musiał poszukać najbliższej komórki na miotły.

Wziął Michelle za rękę i pociągnął ją przez hałaśliwy tłum do służbowej windy. Po drodze ukradł jej kilka całusów, musnął tu i tam, aż mało brakowało, by nacisnął guzik alarmu, żeby zatrzymać windę między piętrami. Ale nie chciał niczego robić w pośpiechu. Pragnął się z nią kochać przez całą noc.

Na oddziale noworodków od razu wpadli na Brendana O'Connora.

- Jak się czuje Matt? - spytała Michelle.

- Coraz lepiej. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z moimi oczekiwaniami, pod koniec przyszłego tygodnia pojedzie do domu.

Twarz Michelle rozjaśniła się z radości.

- Akurat wtedy wrócimy z miesiąca miodowego.

Brendan, dziękuję, że go przez to przeprowadziłeś. Czy możemy go zobaczyć?

- Jasne. Tylko wólcie fartuchy. Za chwilę wracam.

Po wejściu na salę stanęli obok siebie przy umywalce i rozpoczęli rytuał szorowania rąk, a następnie włożyli fartuchy na swoje ślubne stroje. Gdy podeszli do inkubatora, Nick przyciągnął Michelle do siebie i objął w pasie.

- Hej, wy dwoje! Myślałem, że już sobie poszliście. - Oboje podnieśli wzrok i zobaczyli zmierzających ku nim Brendana O'Connora i Cassandrę Allen.

- Cześć, Cassie - przywitała ją Michelle. - Nie wiedziałam, że się znacie.

- Jesteśmy dobrymi kumplami - wyjaśniła Cassie, klepiąc Brendana po policzku.

- Pozwalam jej wygrywać w tenisa - uśmiechnął się Brendan.

Typowa para przyjaciół, pomyślał Nick z przekąsem, gdy zobaczył, jak Brendan patrzy na Cassie.

Gdy nowo przybyli złożyli życzenia ślubne i wyszli, Michelle oparła się o Nicka.

- Jest śliczny, prawda?

- Owszem, wygląda nieźle. I jest dobrym lekarzem, ale wydaje mi się, że twoja przyjaciółka już go sobie zarezerwowała. Poza tym pamiętaj, kobieto, że jesteś mężatką.

- Mówiłam o moim siostrzeńcu!

- Całe szczęście! Bo już zaczynałem być zazdrosny.

Michelle uśmiechnęła się tak, że na policzku pokażał jej się dołek.

- Naprawdę myślisz, że między Cassie i Brendanem coś jest?

- Mogę rozpoznać to spojrzenie. Brendan wpadł. Tylko jeszcze o tym nie wie.

Michelle westchnęła.

- Obyś miał rację. Chciałabym, żeby wszyscy byli szczęśliwi.

Zawsze ta sama Michelle! I to był jeden z powodów, dla których Nick tak bardzo ją kochał. I dla którego postawił sobie jako cel życia uczynienie jej szczęśliwą.

Popatrzył na Matthew Grangera. Malutkie rączki, zaciśnięte w pięstki, trzymał pod brodą jak bokser wagi piórkowej przygotowujący się do wyprowadzenia ciosu. Bardzo odpowiednia postawa. Prawdziwy wojownik.

- Tak, to ładny dzieciak. Zupełnie jak jego ciocia. To dobrze świadczy o rodzinnych genach.

Michelle spojrzała na Nicka z miłością. Nick nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak szczęśliwy.

- Jak spokojnie śpi... - powiedziała, wzruszona.

- Uhm.

- Czy my też to kiedyś zrobimy? - spytała, kładąc rękę na brzegu inkubatora.

- Pójdziemy spać?

- Będziemy mieli dziecko - wyjaśniła.

- A co myślisz o tym, by zacząć starać się o nie już dziś wieczorem?

- Powiedziałam: kiedyś. Teraz nie chcę się tobą dzielić. Przynajmniej przez jakiś czas.

Nick wtulił twarz w jej kark.

- Ja też nie chcę się tobą dzielić, więc powiedz swojemu siostrzeńcowi „do widzenia”.

Michelle włożyła rękę do inkubatora i musnęła policzek maleństwa.

- Pa, malutki. śpij dobrze. Kocham cię.

- I ja też cię kocham - powiedział Nick niespodziewanie, nie przejmując się tym, kto może to usłyszeć.

Obróciła się i spojrzała na niego tak, jakby podawał jej klucz do bramy raju.

- I ja cię kocham. - Pocałowała go w brodę. - I lepiej się przygotuj, doktorze Kempner, bo do końca życia zamierzam ci pokazywać, jak bardzo.

Był przygotowany na to, by wreszcie zacząć wspólne życie, przygotowany na udowodnienie światu, że jest mężczyzną wiernym jednej tylko kobiecie, tej, która stała tu przed nim.

Dziś ich wspólne życie dopiero się zaczynało, ale cóż to był za wspaniały początek!